

Margaret Allison

Za wszelką cenę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Katie siedziała w eleganckiej poczekalni gabinetu Jacka Reilly'ego, który był właścicielem całego tego szklanego wieżowca w centrum Manhattanu.

Zdawała sobie sprawę, że Jack jest obecnie wielką szycią. Wszyscy zresztą w Newport Falls wiedzieli, że dzięki ciężkiej pracy został multimilionerem. Teraz miała przekonać się o jego awansie na własne oczy.

Musiała przywołać całą swą odwagę, żeby zjawić się w biurówcu Reilly Investment. Wciąż powtarzała sobie, że to przecież Jack, jej przyjaciel z dzieciństwa, i że nie ma się czego obawiać. W końcu opiekowała się nim wtedy, podczas przeziębień i ospy wietrznej czy też jego kłótni z ojcem.

Mimo to nie opuszczała jej niepokój, a jakiś głosik w głowie nieustannie powtarzał, że przyście tutaj było błędem i powinna natychmiast uciekać.

Zastanawiała się, czy rozpozna tego człowieka, którego prasa przedstawiała jako pewnego siebie, aroganckiego milionera. Prawda, że Jack zawsze robił wrażenie odrobinę zadufanego, lecz wiedziała, że to tylko pozory, i pod powierzchnią sztucznej arogancji dostrzegała zagubionego chłopca. Był zawsze boleśnie świadomy tego, kim jest i skąd

pochodzi oraz swej pozycji najbiedniejszego dziecka w klasie. Te kompleksy pokrywał pewnym siebie zachowaniem.

Przyglądziła włosy, przekonana, że wygląda okropnie. Było dopiero południe, lecz jej dzień zaczął się przed ósmioma godzinami. Musiała załatwić pewną sprawę w redakcji, a potem pożyczyła samochód od Marcelli, żeby móc przyjechać do miasta. Wprawdzie nie uśmiechała jej się jazda zdezelowanym autem przyjaciółki, ale nie miała wyboru. Nie stać jej było na naprawę własnego zepsutego wozu ani na podróż pociągiem czy samolotem. Od rozwodu z pieniędzmi było krucho. Zaś gazeta, należąca od pokoleń do jej rodziny, przynosiła coraz większe straty. Katie już od wielu miesięcy nie wypłacała sobie pensji.

Znów spojrzała na zegarek. Już prawie wpół do drugiej, a przecież była umówiona na lunch za piętnaście pierwsza.

Może zaszło jakieś nieporozumienie, może Jack w ogóle nie wiedział, że jest z nią dziś umówiony. Ostatecznie nie rozmawiała bezpośrednio z nim, tylko z jego asystentem. Nie powiedziała mu, że zamierza prosić sławnego inwestora o pożyczkę dla swej bankrutującej gazety. Nie powiedziała mu również, że Jack Reilly jest dla niej czymś więcej niż tylko starym przyjacielem.

W istocie pokochała Jacka w chwili, gdy po raz pierwszy go ujrzała. Była przekonana, że są sobie przeznaczeni, że przyjaźń rodem z dziecięcego placu zabaw przekształci się w miłość. Lecz się myliła. I aż do dzisiaj przyznała się do tej miłości tylko przed jedną osobą; przed nim samym.

Splonęła rumieńcem, przypominając sobie tamten

dzień sprzed czternastu lat. W ostatniej klasie liceum Katie Devonworth tworzyła wraz z Jackiem Reillym i Mattem O'Maleyem nierozłączną trójkę przyjaciół, znaną w całym Newport Falls jako ziemia, wiatr i ogień. Katie, córka właściciela i wydawcy miejscowej gazety, była ziemią: solidna, spokojna, wiedząca, czego chce. Matt, syn nauczyciela, był wiatrem: wciąż zmieniał zdanie o sobie i o swej przyszłości. Zaś Jack, syn bezrobotnego alkoholika, był ogniem, pełnym gniewu i determinacji.

Lecz pewnego dnia znalazła się z Jackiem sama o zmierzchu nad potokiem. Siedzieli obok siebie i gawędzili jak zwykle.

Pamiętała, że jak na koniec kwietnia był to nadzwyczaj ciepły i piękny dzień. Na szczytach gór otaczających Newport Falls wciąż widniał śnieg, lecz w dolinie, gdzie wędkowali, słońce świeciło jasno na błękitnym niebie. Powiedziała, że robi jej się gorąco, a Jack spojrzał na nią figlarnie.

Odłożył wędkę i zdjął koszulkę. Popatrzył na strumień, a potem znowu na nią.

- Masz rację - powiedział. - Fajnie byłoby się wykapać.

- Nie jest aż tak gorąco - odparła. - Woda jest jeszcze zimna.

- Daj spokój. Kąpiel miło cię ochłodzi.

Zrobił krok ku niej z szelmowskim uśmieszkiem. Już w tamtych czasach wyglądał jak seksowny gwiazdor filmowy: subtelnie rzeźbione rysy, przenikliwe niebieskie oczy i kruczoczarne włosy. Katie poczuła, że jej opór słabnie. Nigdy nie potrafiła mu się sprzeciwić. Lecz tym razem, powiedziała sobie, będzie inaczej.

- Nie, dzięki - rzekła. Przebywanie sam na sam z Jackiem

sprawiło jej przyjemność, ale zanurkowanie do lodowatej wody nie wydawało jej się zbyt romantyczne.

- Trzeba tylko - powiedział, podchodząc jeszcze bliżej - wskoczyć szybko. Naprawdę szybko.

Nie wątpiła, że chce ją wrzucić do wody. Nigdy nie dbał o układne formy. Lecz mimo że był trochę dziki i nieokrzesany, wszystkie dziewczyny w mieście leciały na niego, wabione jego inteligencją i urokiem.

- Jacku Reilly! - zawołała, trzymając wędkę niczym miecz.
- Nawet nie próbuj, bo... bo cię uderzę!

Wyrwał jej żerdź i cisnął na ziemię.

-Czym?

Odwróciła się i zaczęła szybko uciekać, lecz po chwili potknęła się o pniak i upadła w kępę poziomek. Jack przyskoczył do niej.

- Jesteś ranna - powiedział poblądły, biorąc poziomkowe plamy na jej koszulce za krew. Gdy pochylił się nad nią z niepokojem, nie wytrzymała i roześmiała się. Pchnęła go tak mocno, że aż usiadł w poziomki, a potem znów puściła się biegiem.

Lecz biegła nie dość szybko. Dogonił ją, objął od tyłu i zaczął nieść z powrotem do strumienia.

- Umyjemy cię, Devonworth.

- Przysięgam, Jack - zawołała, usiłując się wyswobodzić
- że jeśli zamoczysz mi choć palec u nogi, to...

- No, co mi zrobisz?

Popatrzyli sobie w oczy. Cały świat zniknął dla niej, istnieli tylko oni dwoje.

- Ja, no, ja...

- Czcze pogróżki - powiedział, po czym nachylił się, jakby chciał ją pocałować. Przymknęła oczy w oczekiwaniu. Pocałuj mnie, pomyślała. Pocałuj mnie, Jacku Reilly.

Ale zaklęcia nie zadziały.

- Jack! - wrzasnęła, gdy zanurzył jej pupę w lodowatej wodzie. Kiedy poderwał ją z powrotem do góry, szarpnęła go, podcięła kolanem i pchnęła w zimny strumień.

- Nie uciekniesz mi - powiedział, gramoląc się na piaszczysty brzeg. Przewrócił ją, usiadł na niej okrakiem i unieruchomił jej ręce za głowę. - Poddaj się, Devonworth.

Nagle umilkł i pochylił się nad nią z błyszczącymi oczami, wpatrzony w zarys jej piersi pod moką, przylegającą do ciała koszulką.

- Katie - rzekł ochrypłym głosem.

Wtedy zrobiła to, o czym marzyła od lat: pocałowała go. Odwzajemnił namiętnie pocałunek, wsunął dłonie pod jej koszulkę i delikatnie dotknął naprężonych sutków. Choć była jeszcze dziewicą, nie bała się. Pragnęła Jacka, pragnęła poczuć go w sobie, kochać się z nim. Zaczęła rozpinąć jego dzinsy.

Lecz wtedy Jack odsunął się i usiadł.

- Co my robimy? - spytał, przeczesując palcami swe gęste włosy.

Milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

- Kocham cię, Jack. Zawsze cię kochałam.

Nic nie odpowiedział, tylko wstał, wsadził ręce do kieszeni mokrych dzinsów i odszedł.

Katie usłyszała jakiś szmer. Odwróciła się i ujrzała Matta, zawstydzonego, że był mimowolnym świadkiem tej sceny.

- Nie przejmuj się - powiedział. - Od dawna wiem, że go kochasz. Wszyscy wiedzą. Wszyscy oprócz niego.

Do dziś pamiętała tamto okropne uczucie. Wszyscy w Newport Falls wiedzieli o nieodwzajemnionej miłości Katie Devonworth.

Matt pomógł jej wstać.

- Chodź, odprowadzę cię do domu. On nigdy cię nie pokocha.

Miał rację. Bo kilka lat później Jack wyjechał z Newport Falls.

Katie skończyła miejscowy college, a po śmierci ojca przejęła podupadającą gazetę. Potem zaś wyszła za Matta.

- Panna Devonworth? - Ze wspomnień wyrwał ją głos pięknej blondynki. - Pan Reilly może się już z panią spotkać.

Na jej widok Katie poczuła ukłucie zazdrości, ale zaraz się zreflektowała. Jack nic już dla niej nie znaczy. Nic.

Weszła do jego gabinetu, równie imponującego jak cały budynek. W ogromnym pomieszczeniu z panoramicznymi oknami stała kanapa, fotele i wielki stół konferencyjny. Centralne miejsce zajmowało olbrzymie ręcznie rzeźbione biurko, za którym rozpościerał się widok na Central Park.

Jack siedział przy nim, odwrócony do niej plecami i rozmawiał przez telefon, nie zwracając na nic uwagi.

Stała kilka minut, nerwowo wyłamując palce. Jak śmiał traktować ją, jakby była nikim! Ją, która zawsze wygrywała z nim w szachy, która widziała, jak płakał, gdy jego ojca zamknięto w więzieniu, która...

Wreszcie odwrócił się do niej z uśmiechem. Niewiele się

zmienił w ciągu tych dziewięciu lat. Wciąż był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała.

- Katie - rzekł, obchodząc biurko i wyciągając do niej dłoń. - Miło cię widzieć.

Dotknięcie ręki Jacka sprawiło, że jej serce забиło mocniej.

- Mnie ciebie również - zdołała wykrztusić.

- Zdziwiło mnie, że się odezwałaś - powiedziała, jakby rozstali się kilka dni temu.

- No cóż - odrzekła, próbując dostosować się do jego tonu. - I tak miałam być w Nowym Jorku, więc pomyślałam, że może znajdziesz chwilę czasu na lunch.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. - Zamilkł i przyjrzał jej się uważnie. - To już tyle lat.

Odwróciła wzrok. Czemu zachowuję się przy nim jak nerwowa uczennica? - pomyślała.

- Chodźmy - rzekł, sięgając po płaszcz.

Odebrała w holu swój i skierowali się do windy.

- Cały ten gmach robi wielkie wrażenie - powiedziała.

- Dzięki - odparł.

Nacisnął guzik i czekali w milczeniu. Katie zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć, ale wszystko, co mogła wymyślić, wydawało jej się zbyt banalne, głupie albo nudne.

Weszli do pustej windy.

To była pomyłka, odezwał się głosik w jej głowie. Nie potrafię już z nim nawet gawędzić, więc jak mogę poprosić go o milion dolarów?

- A w jakiej sprawie przyjechałaś do miasta? - odezwał się w końcu.

- Spotkać się z reklamodawcami - skłamała, sama nie wiedząc czemu.

- Jak radzi sobie gazeta?

- Dobrze - odpowiedziała, patrząc prosto przed siebie.

W gruncie rzeczy nie było to kłamstwo. Reporterzy pracowali doskonale. Jedynie sprzedaż kulała.

Zatrzymali się na niższym piętrze i wsiadło kilka osób, spychając ich pod ścianę. Stali tak blisko siebie, że dotykali się ramionami. Zamknęła oczy i przez moment poczuła go znów na sobie, jak wtedy nad potokiem. Jego dłonie pieścące jej piersi, język Jacka w jej ustach...

- Niestety, nie mam zbyt wiele czasu - powiedział, gdy wysiedli z windy. - Tu niedaleko jest niewielka włoska restauracja, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zgodziła się, zadowolona, że nie musi sama wybierać lokalu w mieście, które słabo znała.

Weszli do małego szarego budynku z czerwonymi żaluzjami. Kierownik, który wydawał się dobrze znać Jacka, powitał ich wylewnie i zaprowadził do przytulnego boksu w kącie sali. Gdy przestudiowali menu, Reilly powiedział:

- Polecam ci kurczaka piccata.

Lecz Katie wołała coś bardziej treściwego.

- A spaghetti z klopsikami? - spytała.

- Jedno z najlepszych w mieście - odparł. - Wezmę je.

- Ja też - powiedziała, odkładając menu. Zastanawiała się, czy ich rozmowa przez cały czas będzie tak płytka i powierzchowna.

- A więc - rzekł, gdy złożyli już zamówienie - co słychać w Newport Falls?

- Wszystko dobrze - odparła.

- Słyszałem o twojej mamie, Katie. Bardzo mi przykro. Była wspaniałą kobietą.

Matka zmarła prawie dziesięć lat temu. Zawsze podziwiała Jacka i Matta. Kiedy dowiedziała się, że jest nieuleczalnie chora, namówiła córkę, żeby jak najszybciej wyszła za tego drugiego, tak żeby mogła jeszcze zobaczyć ślub. To był główny powód jej małżeństwa z Mattem.

Na szczęście nie była już świadkiem rozpadu tego małżeństwa.

- Dziękuję za kwiaty, które wtedy przysłałeś.

Z początku była zdruzgotana, że nie zadzwonił po śmierci jej matki, lecz później ból ustąpił miejsca zdziwieniu. Matt miał na ten temat teorię. Uważał, że Reilly stworzył siebie na nowo i nie chce stykać się z nikim, kto pamiętał go z przeszłości.

Zjawiła się kelnerka z zamówieniami. Katie ujęła widelec. Trapiło ją, czy zdoła zjeść spaghetti bez pochłapania się sosem. Jack zręcznie nawijał makaron na widelec i zjadał ze smakiem.

- Coś nie tak? - spytał. - Chcesz coś innego?

- Nie - odrzekła. Wbiła widelec w górę spaghetti i wepchnęła porcję do ust. Jedna z długich nitki wypadła, więc dość głośno wciągnęła ją z powrotem.

Jack się uśmiechnął.

- Nikt nie je tak jak ty, Devonworth.

Wątpiła, czy kobiety, z którymi się spotykał, w ogóle cokolwiek jedzą. Na zdjęciach w ilustrowanych magazynach wszystkie były nadzwyczaj szczupłe i nienagannie ufryzo-

wane. Jestem zwyczajną kobietą, powiedziała do siebie, i jestem z tego dumna.

- Smakuje ci? - spytał.

Skinęła głową.

- W mieście jest wiele świetnych restauracji - powiedział - lecz ta przypomina mi knajpę Macaroni w Newport Falls.

- Ale Macaroni już nie istnieje. Zamknięto ją parę lat temu.

I nie ją jedną, pomyślała. Jack nie poznałby głównej ulicy, niegdyś tętniącej życiem. Wiele sklepów zniknęło lub przeniosło się gdzie indziej.

- Och, trudno mi w to uwierzyć - rzekł. - Wydaje się, że była tam od zawsze, prawda?

- Owszem - odparła. Wciąż była spięta. Wiedziała, że wkrótce musi poprosić go o pieniądze.

- Miewasz jakieś wieści od Matta? - zagadnął.

A więc wiedział o jej rozwodzie.

- Od czasu do czasu. Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu. Zamierza wkrótce przyjechać.

- Przyjechać?

- Mieszka na Bahamach.

To było małżeństwo bez miłości. Nie kochała go, a on to czuł. Obwiniła się o jego miłosne podboje, o to, że wyjechał z miasta z sekretarką z banku. Rozstali się w przyjaźni. Jej przypadła gazeta i dom rodziców, on zaś odzyskał wolność.

- Rozwiedliśmy się trzy lata temu.

- Przykro mi - powiedział Jack.

- Dziękuję. Ale nie przyszedłam tu dyskutować o klęsce mojego małżeństwa ani o moim prywatnym życiu.

Natychmiast pożałowała tych słów i tonu. Nie zamierzała być tak opryskliwa. Lecz jej reakcje wobec Jacka nigdy nie były racjonalne.

Rozparł się w fotelu i skrzyżował ramiona na piersi.

- W porządku, Devonworth - rzekł. - Czy może powinienem nazywać cię O'Malley?

- Zachowałam panieńskie nazwisko. Ale możesz mówić do mnie Katie.

W młodości wszyscy troje zwracali się do siebie po nazwisku. Lecz wszystko się zmienia.

- Dobrze, Katie - powiedział. - Czemu chciałaś się ze mną spotkać?

Spojrzała w bok.

- Ja... no... myślałam o tobie. Zastanawiałam się, co porabiasz, jak ci idzie... - zająknęła się.

- Naprawdę? Nie zapytałaś mnie o to ani razu. I bez przerwy skręcasz sobie włosy, jak zawsze kiedy coś cię dręczy.

Zerknęła kątem oka na swój palec z nawiniętym kosmykiem.

- Mam wrażenie - ciągnął - że to coś więcej niż tylko prywatne spotkanie.

- Owszem. - Spuściła głowę i pochyliła się do przodu. - Moja gazeta „The Falls”...

- Wiem, jak się nazywa - przerwał jej.

- Mamy kłopoty. Okropnie potrzebujemy gotówki.

- Rozumiem. - Jego niebieskie oczy pociemniały. - I chcesz, żebym ci pomógł. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

- Miałam nadzieję...

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Co się stało?

- Straciliśmy naszego najważniejszego reklamodawcę, dom towarowy Holland.

- Dlaczego?

- Zbankrutował ubiegłej wiosny. - Holland był jedynym domem towarowym w Newport Falls. Setki ludzi straciło pracę. Wielu musiało wystawić swoje domy na sprzedaż, choć tylko nieliczni znaleźli kupców. Lecz te fakty z pewnością nie zachęcają Jacka do zainwestowania w pismo. - Ale przedtem nakład rósł - dodała zgodnie z prawdą.

- Więc wasze dochody się zwiększają?

Coś w tonie jego głosu powiedziało jej, że zna już odpowiedź.

- Nie - odparła cicho. - Od śmierci taty wprowadziłam parę zmian. Rozszerzyłam kolumny agencyjne i sprowadziłam kilku doświadczonych reporterów. - Wzruszyła ramionami. - Wszystko to kosztuje sporo pieniędzy.

- Pieniądzy, których nie masz - podsumował.

Przełknęła ślinę.

- Występowałam już o pożyczki, Jack. Wszędzie mi odmówiono. Jesteś moją ostatnią nadzieją. Jeśli nie zdobędę szybko pieniędzy, trzeba będzie zlikwidować gazetę.

- Jest aż tak źle? Jesteś świetną reporterką. Mogłabyś pójść pracować gdziekolwiek.

- Nie chcę pracować gdziekolwiek. W Newport Falls jestem u siebie. Lecz chodzi o coś jeszcze. Mój ojciec przez całe życie starał się utrzymać tę gazetę na powierzchni. Ja prowadzę ją już jedenaście lat i.... - Urwała i odetchnęła

głęboko. Weź się w garść, Katie, powiedziała sobie. Tylko nie zaczynaj płakać. To są interesy. - Chodzi nie tylko o mnie. Zatrudniam prawie trzysta osób. Wyobrażasz sobie, co się stanie, jeżeli „The Falls” zbankrutuje?

Odwrócił wzrok.

Zrozumiała, że przysłała tutaj na próżno. Jack nie zainwestuje w małomiasteczkową gazetę bez widoków na wielkie zyski.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, Devonworth... - zaczął. - To znaczy, Katie.

- Proszę cię, Jack - powiedziała. - Byliśmy kiedyś przyjaciółmi. Potrzebuję twojej pomocy.

Popatrzył na nią z wahaniem. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Z rozmowy wywnioskowała, że zatelefonował ktoś z jego biura.

- Co mam w planie na jutro? - spytał i słuchał przez chwilę. - Odwołaj to i zorganizuj mi lot do Newport Falls. Dzięki. - Wyłączył się i rzekł do Katie: - Chcę ją zobaczyć.

- Co? - spytała.

- Twoją gazetę, oczywiście. „The Falls”. Chcę porozmawiać z reporterami, poznać zobowiązania i plany zwiększenia dochodów. Będę w redakcji jutro o trzeciej.

- Dobrze - powiedziała.

Przy pożegnaniu przytrzymał jej rękę ułamek sekundy dłużej i zakończył:

- Miło było cię znów widzieć, Katie.

Wsadził ją do taksówki, a potem stał i patrzył jak odjeżdża. A kiedy wreszcie się ruszył, nie wrócił do biura, lecz

podszedł w przeciwnym kierunku. Chciał uporządkować myśli, kłębiące mu się w głowie.

Od dawna usiłował bezskutecznie zapomnieć o Katie. Wciąż porównywał do niej inne poznawane kobiety. A dziś w gabinecie dziewczyna z jego wspomnień i marzeń zmaterializowała się jako kobieta, piękniejsza niż sobie wyobrażał. Miała kasztanowe włosy harmonizujące z brązowymi oczami, była równie szczupła i wysportowana, jak w liceum, lecz nabrała kobiecych kształtów.

Muszę o niej zapomnieć, pomyślał. Zresztą nie mam wyboru. Wychodząc za Matta, dała mi jasno do zrozumienia, że już mnie nie kocha.

Przypomniał sobie tamtą chwilę nad jeziorem i jej wyznanie miłości. On też kochał wówczas Katie nad życie i musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby od niej odejść. Lecz nie miał innego wyjścia. Wiedział aż za dobrze, do czego prowadzi związek zawarty zbyt wcześnie. On sam był owocem takiego romansu.

Robert, jego ojciec, miał dziewiętnaście lat i był na pierwszym roku college'u, kiedy poznał jego matkę June, szesnastoletnią licealistkę. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, lecz rodzice dziewczyny patrzyli niechętnie na związek córki z sierotą zależnym od rządowych stypendiów. Gdy June zaszła w ciążę, Robert błagał, aby zgodzili się na ich ślub, oni jednak wysłali ją w tajemnicy przed nim na wieś do ciotki, która próbowała sama przyjąć poród. W rezultacie June zmarła, wydając go na świat, a Robert zabrał Jacka do swego domu w Newport Falls.

Jack przez całe życie pamiętał o fatalnej historii rodziców

i wtedy nad strumieniem przysiągł sobie, że bez względu na to jak bardzo kocha Katie i pożąda jej, nie dopuści, by spotkała ją taki sam los jak jego matkę. Może ją zdobyć jedynie wówczas, gdy stanie się jej godny.

Wyjechał do college'u, zdecydowany, że zostanie kimś. Dopiero wtedy będzie mógł poślubić ukochaną kobietę.

Sądził, że łączą ich więzy, których nic nie rozerwie. Ale się pomylił. Kiedy już do czegoś w życiu doszedł i był gotowy się oświadczyć, Katie wyszła za jego najlepszego przyjaciela.

To małżeństwo go zaszokowało. Jak mogła?

A Matt? Nie interesował się Katie, dopóki była w szkole średniej. Jack nie zwierzył mu się ze swej miłości do niej. Wówczas również zapragnąłby ją zdobyć. Matt zawsze współzawodniczył z Jackiem, który nie potrafił tego zrozumieć. Przecież jego przyjacielowi tak doskonale się powodziło. Pochodził z dobrej rodziny, był wysportowany, uczęszczał do najlepszych szkół. Mimo to wciąż porównywał się z Jackiem.

Tuż przed swym powrotem z Europy Jack dowiedział się o śmierci ojca Katie i o tym, że musiała porzucić studia i przejąć po nim podupadającą gazetę. Mimo że nie osiągnął jeszcze finansowej pozycji, jaką sobie wymarzył, postanowił nie czekać dłużej z oświadczeniami. Zadzwoił do Matta i powiadomił go o swej decyzji.

I wówczas najlepszy przyjaciel go zdradził - sam poprosił ją o rękę. On i Katie pobrali się w dniu powrotu Jacka z Europy. Był na ich ślubie, mając jeszcze w kieszeni pierścionek, który zamierzał ofiarować dziewczynie. Był to pier-

ścionek babci, diament z dwoma rubinami, który ojciec zamierzał dać jego matce.

Wtedy to Mart poprosił go, by zerwał wszelkie kontakty z Katie. „Wprawiasz ją w zakłopotanie” - powiedział.

Lecz było to zbędne. Przebywanie w jej towarzystwie sprawiało Jackowi zbyt wielki ból - nawet po tym, jak dowiedział się o ich rozwodzie. Niemniej żywił nadzieję, że Katie zadzwoni i wyzna, że tak naprawdę kocha tylko jego. Lecz nie dzwoniła. Postanowił więc wyrzucić ją z pamięci.

Ale dzisiaj pojawiła się, prosząc go o pomoc, i Jack natchmiasz zrozumiał, że chciał o niej zapomnieć, ponieważ kocha ją równie mocno, jak wtedy nad potokiem. Tylko że obecnie jest to już miłość nieodwzajemniona.

Stał teraz przed swym strzelistym biurowcem i przyglądał się mu. Nagle uświadomił sobie, jak wiele zawdzięcza Katie, gdyż wszystko w życiu robił z myślą o niej. Wątpił, czy w innym wypadku zdołałby wykrzesać z siebie dość zapędu i energii, by osiągnąć tak wielki sukces.

Dlatego postara się jej pomóc. Ale nic więcej.

Pojedzie do Newport Falls, tak jak obiecał. Przetrwaj jakoś jednodniowy pobyt w rodzinnym mieście w towarzystwie Katie, a za kilka tygodni polecą do Londynu, żeby otworzyć tam europejski oddział swej firmy.

Raz jeszcze przypomniał sobie miłosne wyznanie nad strumieniem. Powinien był wiedzieć, że coś takiego zdarza się tylko raz w życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - ostrzegła ją Marcella, jej przyjaciółka, a zarazem kierowniczka działu reklamy w „The Falls”. - Powiedział, że miło cię widzieć, i jestem pewna, że naprawdę tak myślał.

- Dlaczego uważasz, że to robię? - spytała Katie. Po źle przespanej nocy przyszła do biura o piątej rano, żeby przygotować dokumenty dla Reilly'ego. Co gorsza, zadzwonił Matt, ona zaś nieopatrznie wspomniała mu o spotkaniu z Jackiem. Ku jej zaskoczeniu ostrzegł ją, żeby była ostrożna.

- Bo widzę wyraz twoich oczu, ilekroć wymawiasz jego imię.

Czyżby wyczuł, że po tylu latach jest wciąż zakochana w jego byłym przyjacielu?

Potrząsnęła głową i westchnęła.

- Jego zachowanie z pewnością nie świadczyło, że cieszy go spotkanie ze mną. Był taki... zdystansowany. I kazał mi czekać na siebie całe czterdzieści pięć minut.

- Ale potem zaofiarował się, że wyciągnie cię z kłopotów.

- Jeszcze tego nie powiedział. Na razie chce tylko zobaczyć, jak sobie radzę, i nie wiadomo, co zadecyduje. Miło, że tu przyjedzie, ale musiałam go o to błagać. I zapewniam cię,

że zgodził się bez entuzjazmu. Oczywiście jest, że nie chce mieć już ze mną nic wspólnego.

- Jak powiedziałam, wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

- Tak sądzisz? Wczoraj trzymał mnie prawie godzinę w przedpokoju, a potem nawet nie przeprosił. I wiedziałam, że dzisiaj też się spóźni. - Spojrzała na zegarek. - Już czwartą. Jestem pewna, że to kolejna z jego sztuczek.

- Jakich sztuczek?

- Mających pokazać, jaka to z niego wielka szycha.

Jak większość pracowników gazety, Marcella znała Katie od dzieciństwa. Chodziły razem do szkoły i wiedziała o jej nieodwzajemnionej miłości do Jacka.

- On jest wielką szychą - powiedziała przyjaciółka - i daje ci szansę. To więcej, niż ktokolwiek inny dla ciebie zrobił. I mam wrażenie, że tobie nadal na nim zależy.

Katie wzruszyła ramionami.

- Mogło mi zależeć na dawnym Jacku Reillym, tym bez eleganckich garniturów i biura w przeszklonym wieżowcu, ale nie na jego nowym wcieleniu. Nie na kimś, kto przez tyle lat nie napisał do mnie ani nie zadzwonił. Zapewniam cię, że cokolwiek do niego czułam, już się wypaliło. Moje zainteresowanie Jackiem ma charakter czysto zawodowy. Zresztą sama ocenisz. To nie przypadek, że każe nam czekać. Jest teraz taki pewny siebie, taki arogancki i zadufany...

- I stoi tuż za tobą - dodała Marcella.

Jack stał w drzwiach i usłyszał niemal całą litanię Katie, lecz nie poczuł się dotknięty. W gruncie rzeczy pochlebiało

mu nawet, że wyzwolił prawdziwe emocje w tej zazwyczaj tak chłodnej i opanowanej kobiecie.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł z uśmiechem. - Moje poranne zajęcia nieco się przeciągnęły. A potem mój pilot zamarudził trochę przed startem.

Udawał, że nie dostrzega przerażenia w oczach Katie.

- Posłuchaj, Jack - powiedziała. Jej zwykle blada twarz była teraz czerwona. - Przykro mi. Ale znasz mnie. Nigdy nie lubiłam czekać.

- Tak - odrzekł. Uśmiech spełził mu z twarzy. Z pewnością nie zaczekała na niego. - Wiem.

- A więc - powiedziała - może zaczniemy?

Mdliło ją ze zdenerwowania. Jak mogła być tak głupia, żeby mówić o nim w ten sposób, gdy mógł w każdej chwili się zjawić. Bez względu na przeszłość, potrzebowała go. Potrzebowała go jej gazeta. Bez niego całe miasto pójdzie na dno.

Mimo to... Pomyślała, w jaki sposób wspomniał o swym pilocie. Jakby koniecznie chciał poinformować ją, że ma własny samolot i nie musi już latać liniami lotniczymi.

Oprowadziła go po biurze. Wydawał się obojętny, niemal znudzony. Oglądał wszystko z kamienną twarzą i tylko kilka razy zadał jakieś pytanie.

Pod koniec dnia zaprowadziła go znów do swego gabinetu.

- Chciałbym poznać kilku reporterów, o których mówiłaś - rzekł.

- Oczywiście - odparła. Podniosła słuchawkę i wykre-

ciła wewnętrzny numer swojej ostatniej zdobyczy, Luanny Combs, która przed przyjściem do „The Falls” pracowała przez dziesięć lat w „Baltimore Sun”. Lecz Luanna nie odebrała telefonu.

Zdenerwowana, spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Zazwyczaj Luanna wychodziła z redakcji o wpół do szóstej. To właśnie ruchomy czas pracy, niewielka ilość nadgodzin i przyjazna, rodzinna atmosfera przyciągały do gazety wysoko wykwalifikowany personel. Lecz dzisiejszy dzień był wyjątkowy.

Katie zerknęła na Jacka. Skrzyżowała ręce na piersi.

Spróbowała inny numer. Odezwał się Bobby, asystent z działu reporterów.

- Gdzie jest Luanna? - spytała.

- Wyszła. Przepraszała, ale zadzwoniono ze szkoły, że jej dziecko dostało wysypki. Podejrzewają ospę wietrzną.

- A co z Brettem?

Brett Wilson był jej najlepszym reporterem. Jakimś cudem udało jej się ściągnąć go z „Los Angeles Times”.

- Na autostradzie 44 wywróciła się cysterna i Brett tam pojechał.

- A Shelley? - zapytała, przewidując odpowiedź.

- Nie ma jej. Mąż zachorował na gripę żołądkową i musiała odebrać dzieci z przedszkola.

Gdy odłożyła słuchawkę, Jack uniósł brwi i spytał:

- I co?

- Nie ma tych trojga, których chciałam ci przedstawić.

- Więc przyszłość tej gazety opiera się na trojgu reporterach?

- Będą jutro - rzuciła z rozdrażnieniem. - Jeżeli nie możesz zaczekać, pozostaje mi tylko przeprosić cię za stratę czasu i pożegnać.

Zawahał się.

- Na pewno jutro będą?

- Na pewno - odparła. Nawet gdyby musiała pilnować za nich dzieci i sama relacjonować wypadki drogowe.

- Dobrze - rzekł.

- Zostaniesz? - spytała zaskoczona.

Skinął głową, a potem z komórki zatelefonował do swej sekretarki. Polecił zmienić swój rozkład zajęć, po czym dodał:

- I zadzwoń do Carol. Spytaj, czy może przełożyć spotkanie na następny wieczór.

Katie poczuła w sercu sztych zazdrości. Jack niewątpliwie odwoływał jakąś randkę.

Po chwili się zreflektowała. Co jej do tego? W gruncie rzeczy powinna współczuć tej kobiecie. Przecież Jack nie miał nawet tyle taktu, by zadzwonić samemu, tylko wyręczył się sekretarką.

- Zostanę jeszcze jeden dzień - zwrócił się do Katie. - Czy pani Crutchneled nadal prowadzi zajazd przy głównej ulicy?

- Tak. Ale przecież to zwykły wiejski hotelik. Niedaleko, w Albany, jest elegancki hotel Hyatt.

- Ten zajazd w zupełności mi wystarczy.

Kiedy wstała, zaskoczył ją pytaniem:

- Masz jakieś plany na wieczór?

- Ja... no... nie.

- Świetnie. Wobec tego zapraszam cię na kolację. Sama

wyberz jakiś lokal. Będziemy mogli nagadać się za wszystkie czasy.

- Dobrze - odparła. Wiedziała już, gdzie pójda.

Restaurację „Joe'a Diner”, znajdującą się niemal naprzeciwko redakcji, prowadzili od trzech pokoleń włoscy emigranci. Joe III miał koło sześćdziesiątki. W przeszłości Katie, Jack i Matt przesiadywali w niej godzinami przy koktajlach mlecznych i hamburgerach. Jack pracował tam nawet w ostatniej klasie liceum.

Jeśli zdziwił go jej wybór, nie pokazał tego po sobie.

Przywitali się z Joem i usiedli w odrapanym, lecz przytulnym boksie przy oknie. Jack rozejrzał się i zauważył:

- Dosyć tu pusto, jak na czwartkowy wieczór.

- Mówiłam ci, że wiele się zmieniło. Mnóstwo osób zbankrutowało i wyjechało. Trudno tu o pracę. Jeżeli nie podejmie się żadnych działań, Newport Falls wkrótce stanie się wymarłym miastem. Chcę coś z tym zrobić. Tu się urodziłam i kocham to miejsce.

- Rozumiem, Devonworth. Lecz nie każdy wyniósł stąd wyłącznie miłe wspomnienia.

Zamilkła. Wkrótce po wyjeździe Jacka do college'u zmarł jego ojciec. Został pochowany na miejskim cmentarzu, niedaleko grobu jej rodziców.

- Wiem - powiedziała. - Ale nie masz samych złych wspomnień?

- Nie. Dzięki tobie... i Mattowi - dodał po krótkim wahaniu.

- Nie tylko. Wielu ludzi o tobie pamięta. Kilka dni temu pytał o ciebie pan Pete.

- Jak mu się wiedzie? - zapytał Jack. Przez wiele lat pracował w sklepie spożywczym Pete'a.

- Niezbyt dobrze, podobnie jak wszystkim tutaj.

- To przykre - rzucił i natychmiast zmienił temat: - Może już zamówimy?

Jadła w milczeniu, niemile dotknięta zimną obojętnością, z jaką przyjął tę wiadomość o człowieku, który zawsze był dla niego życzliwy. Kiedy skończyli spytała:

- Zamierzasz spotkać się tu z kimś jeszcze?

Wstał i podał jej płaszcz.

- Nie. Nie mam czasu. Rano muszę coś załatwić, a potem przyjdę prosto do twojego biura. Jutro wieczorem muszę być w Nowym Jorku.

- Ach, rozumiem. - Na randce z Carol, pomyślała.

- Poza tym nie mam tu nikomu nic do powiedzenia.

Spojrzała na niego urażona. Zrozumiała, że zerwał wszystkie więzi z Newport Falls.

Lecz Jack zdawał się niczego nie zauważać.

- Odprowadzę cię do samochodu - rzekł.

Powiedziała mu, że przyjechała dziś na rowerze. Popatrzył na nią zaskoczony.

- Jeździsz na rowerze w taką podłą, styczniową pogodę?

- A czemu nie? Ulice są odśnieżone. Poza tym potrzebuję trochę ruchu.

- Wciąż mieszkasz w domu swoich rodziców, prawda?

Był to stary, zniszczony wiktoriański budynek na farmie leżącej osiem kilometrów za miastem. Jack zaoferował się, że podwiezie ją samochodem, który wynajął na lotnisku.

Lecz czuła, że ani chwili dłużej nie zniesie już jego towarzystwa. Co się z nim stało? Gdzie się podział ten ciepły, życzliwy, wesoły chłopak, którego pokochała całym sercem?

Wzięła swój rower ze stojaka przed redakcją. Nie był zabezpieczony - w Newport Falls było to zbędne.

- Dziękuję za kolację - rzuciła. Wiatr cisnął jej w twarz falę deszczu ze śniegiem. Nieważne, przywykła jeździć w każdą pogodę. Jack chwycił Katie za rękę i powiedział po chwili wahania:

- Nie zbawisz świata, Devonworth.
- Nie chcę zbawić świata, a tylko Newport Falls.
- Nie pozwolę ci tak po prostu odjechać!
- Dlaczego? - spytała z bijącym sercem.
- Bo zaczyna padać.
- Kiedyś również jeździłeś na rowerze w deszczu. A może o tym też już zapomniałeś? - Wskoczyła zgrabnie na siodełko. - Zobaczmy się jutro.

Jechała, mijając znajome domy, zamieszkiwane przez przyjaciół; przez ludzi, których znała od dziecka. Dobrze, że padało, bo gdyby ktoś zobaczył ją w tę ponurą styczniową noc, nie dostrzegłby jej łez. Jack w jednym się nie mylił: rozpaczliwie pragnęła ocalić Newport Falls - miejsce, gdzie nie jest dla nikogo obca i gdzie nie trzeba zamykać drzwi na klucz.

Niestety, Marcella miała rację. Nie zdoła ocalić tego miasta bez pomocy Jacka.

Podjechał do niej jakiś samochód. W środku siedział Reilly.

- Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł? - zapytał.
- Na pewno - odparła. Pomyślała, że Jack zaraz zawróci, ale pojechał za nią, oświetlając jej drogę reflektorami.

Towarzyszył jej aż do domu i zaparkował za nią na podjeździe. Zdawał sobie sprawę, że jest poirytowana, lecz nie dbał o to. Nie mógł pozwolić, by jechała rowerem sama w nocy po śliskiej szosie.

Zawsze postępowała inaczej niż wszyscy. Nie było ani nie będzie drugiej takiej kobiety. Niezależnej i pewnej siebie, pięknej, inteligentnej i dobrej.

Kiedy zapukała w szybę, opuścił ją do połowy.

- Dzięki za eskortę - powiedziała. - A więc do jutra.

I ruszyła w stronę domu.

Chciał pójść za nią. Otworzyliby butelkę wina, usiedli przy kominku i pogawędzili...

Opamiętał się jednak. Nie mógł pozwolić, aby owładnęły nim znów dawne uczucia. Jak sama powiedziała dziś w swym gabinecie, zwróciła się do niego, gdyż był ostatnią deską ratunku. Chodziło wyłącznie o pieniądze.

Rozumiał jednak jej szczerą troskę o to miasto. Jakżeż się ono zmieniło! Jakby zapadło na śmiertelną chorobę. Na domach wywieszki „Na sprzedaż”. Zabite deskami okna sklepów. Puste ulice i restauracje. Pomyślał ze smutkiem, że wkrótce Newport Falls może istotnie stać się wymarłym miastem.

Jechał do zajazdu, mając chaos w głowie. Nie mógł zebrać myśli. I nagle zatęsknił do swojego bezpiecznego, sterylnego biura i do swej pracy. Oczywiście, w jego życiu były

też kobiety, całe mnóstwo kobiet, lecz wiązał go z nimi seks, nie uczucie.

Jednak w głębi duszy zazdrościł swoim rówieśnikom ich żon i dzieci. Żył nadzieję, że pewnego dnia jemu również się poszczęści. Musi tylko znaleźć odpowiednią partnerkę.

I zapomnieć o Katie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Katie obudziła się i z zaskoczeniem pomyślała o swych uczuciach dla Jacka.

Wczoraj w restauracji „Joe's Diner” była już niemal pewna, że ze szczętem wygaśły. Jego obecność krępowała ją i irytowała. Zachowywał się tak zimno i obco... Wprawdzie niewątpliwie był nadal przystojny, lecz nie jego wygląd oczarował niegdyś Katie, tylko serce.

Ale potem pojechał za nią do domu. Było to urocze, trochę zwariowane i zupełnie w stylu dawnego Jacka.

Na szczęście zachowała dość trzeźwości umysłu oraz szacunku dla samej siebie, żeby nie zaprosić go do środka. Zapewne skończyłoby się to katastrofą. Wyznałaby mu swe prawdziwe uczucia albo, co gorsza, okazała je, on zaś znów by ją odtrącił i wyjechał. Zawiodłaby w ten sposób wszystkich swoich pracowników, których los zależał od tego, czy Jack Reilly zainwestuje w „The Falls”.

Do diabła! Ostatecznie miał prawo się zmienić, stwardnieć i zgorzknieć. Dzieciństwo i młodość dostarczyły mu niewielu powodów do radości. Nigdy nie poznał swej matki, a stosunki z ojcem nie układały się najlepiej, mimo że Robert Reilly bardzo kochał swego syna. Jack dorastał w nędz-

nym domostwie na obrzeżach miasta, w którym często brakło bieżącej wody i ogrzewania. I od kiedy Katie sięgała pamięcią, zawsze pracował, utrzymując nie tylko siebie, lecz również ojca.

Ale nigdy nie uskarżał się na swój los. „Wielu ludziom powodzi się gorzej niż mnie”, mawiał. Być może była to prawda, jednak w Newport Falls nikomu nie żyło się tak ciężko jak jemu.

Zawsze wiedziała, że Jack wyjedzie z miasta, skoro tylko nadarzy się okazja. Nie zaskoczyło ją, kiedy otrzymał pełne stypendium akademickie w Princeton. Ani to, że wybrał prestiżowy letni staż zamiast pakowania artykułów spożywczych w Newport Falls. Lecz mimo to cierpiała i tęskniła za nim. I piastowała w sercu nadzieję, że pewnego dnia Jack poczuje to samo wobec niej.

Lecz z każdym rokiem pisywał do niej coraz rzadziej, aż w końcu uświadomiła sobie z rozpaczą, że ich przyjaźń wygasła. Zresztą epizod nad strumieniem dowodził, że Jack nigdy jej nie kochał, skoro mógł wtedy tak po prostu odejść.

Rozmyślając o tym wszystkim, Katie nalała filiżankę kawy i zwinęła się w kłębek na kanapie w saloniku. Przypomniała sobie, że postanowiła wyjść za Matta, aby już nigdy nie przeżyć miłosnego zawodu.

Lecz stało się inaczej. Małżeństwo nie chroni przed cierpieniem.

Ich związek trwał zaledwie sześć lat. Potem zwróciła Mattowi wolność i wymazała go z pamięci.

Natomiast Jacka nie potrafiła zapomnieć, mimo że bar-

dzo się starała. Musi jednak w końcu unicestwić to uczucie do niego, ostatecznie i raz na zawsze.

Czuła się zakłopotana swoim wczorajszym zachowaniem podczas kolacji. Jack przybył do Newport Falls, aby spróbować jej pomóc, ona zaś odtrąciła jego uprzejmy gest i potraktowała go jak porzucona kochanka.

Odstawiła filiżankę. Dobrze, że został jeszcze dzisiaj. Przeprosi go i wynagrodzi mu swoją opryskliwość. Zerknęła na zegarek. Dochodziła ósma. Powiedziała, że rano ma pewną sprawę do załatwienia, ona zaś dobrze wiedziała, gdzie go znajdzie.

Jack Reilly przeszedł przez bramę cmentarza. Niósł trzy bukiety czerwonych róż. Przez noc temperatura spadła gwałtownie i teraz prószył śnieg. Rozejrzał się, podziwiając znajomy krajobraz. Cmentarz był chyba jedynym miejscem w Newport Falls, które się nie zmieniło.

Przekroczył uschłe krzewy różane i poszedł w kierunku grobu swego ojca. Ilekroć odwiedzał to miejsce, odczuwał smutek - nie tyle z powodu śmierci ojca, co jego życia.

Odkąd pamiętał, jego ojciec był alkoholikiem. Nigdy nie otrząsnął się z rozpacz po śmierci ukochanej kobiety i nie pozbył się poczucia winy. Dręczony przez demony wyrzutów sumienia, jedyną pociechę znajdował w alkoholu. Nie miał stałej pracy. Nigdy też nie okazywał synowi czułości. Jack wcześniej dojrzał, zmuszony zarabiać na siebie, a częstokroć także na niego. Wtedy właśnie postanowił, że jego życie potoczy się odmiennie, a miasto będzie kiedyś z niego dumne. Nie pozwoli, by zniszczyła go miłość.

Kiedy Katie wyszła za Matta, ucieczkę od cierpienia znalazł nie w butelce, lecz w pracy. Wstąpił na uniwersytet Yale i uzyskał tytuł magistra zarządzania. Pracował ciężej niż inni i jego determinacja została nagrodzona. W biznesie, gdzie główną rolę odgrywają dziś koneksje rodzinne, wspiał się na szczyt drabiny w staroświecki sposób, pokonując kolejno wszystkie szczeble.

Kładąc bukiet róż na grób ojca, poczuł żal, że nie może powiedzieć mu, że dopiero teraz pojmuje jego ból i rozumie, czemu odciął się od świata i od swego jedyne go dziecka.

Skierował się w stronę starego dębu, gdzie byli pochowani rodzice Katie. Nie od razu odnalazł ich grób. Padał coraz gęstszy śnieg, pokrywając ziemię grubą warstwą. Nie dawał jednak za wygraną i w końcu trafił na biały kamień nagrobny, prosty i pozbawiony jakichkolwiek ozdób. Oboje rodzice byli za życia zwyczajnymi, skromnymi ludźmi i pragnęli, by takimi zapamiętano ich po śmierci.

Gdy składał na ich grobie pozostałe dwa bukiety, ogarnęło go nagle wzruszenie. Państwo Devonworth zawsze go wspierali, zapraszali na obiady i święta, darzyli miłością i szacunkiem.

Pragnąłby odpłacić im za ich dobroć, obiecać, że zaopiekuje się ich córką. Lecz było już za późno na obietnice.

Ruszył do wyjścia. Czekało go dziś okropne zadanie. W pewnym sensie od początku wiedział, że jego firma nie może zainwestować w pismo Katie. Łudził się jednak, że może „The Falls” nie jest zwyczajną, lokalną gazetą, jaką pamiętał z przeszłości. I zamiast wyjechać wczoraj, przedłużył swój pobyt. Dlaczego? Z powodu dawnego sentymentu dla

Katie. Ale nie mógł jej pomóc i wątpił, czy ktokolwiek może to zrobić, obojętnie, jak wielu znanych reporterów u niej pracowało czy ile kolumn agencyjnych zdobyła.

Inwestowanie w gazetę wychodzącą w umierającym mieście jest z punktu widzenia biznesu czystą stratą.

- Jack?

Odwrócił się i ujrzał Katie, idącą ku niemu. Koniec czerwonego szalika, owiniętego wokół smukłej szyi, powiewał na wietrze.

- Katie - szepnął do siebie, a potem zapytał głośno: - Co ty tu robisz?

- Chciałam porozmawiać z tobą poza biurem.

- Ale skąd wiedziałaś, że jestem tutaj?

- Nie było cię w mieście od lat. Jaką inną sprawę mógłbyś mieć?

- Powinnaś zostać detektywem - rzekł z uśmiechem, lecz spoważniał, gdy zobaczył przed bramą rower. Myśl o tym, że jechała osiem kilometrów w śnieżyce, przeszła mu boleśnie serce. - Cóż to za ważna sprawa, która nie mogła zaczekać?

- Chciałam cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie.

Znów pomyślał o jej zmarłych rodzicach, o tym, że straciła ich oboje, a także męża, a wkrótce straci też gazetę, której poświęciła życie. Zmagała się z tym wszystkim samotnie, ponieważ on ją porzucił.

- Daj spokój - powiedział. Ujrzał w jej oczach łzy i odruchowo ją objął. - To ja jestem ci winien przeprosiny.

Poczuł nagły przypływ czułości. Zapragnął ochronić ją przed całym światem i nigdy już nie opuścić.

Lecz Katie zeszywniała i wyswobodziła się z jego objęć. Nie zdziwił go ten odruch.

- Powiniennem zjawić się na pogrzebie twojej matki - mówił dalej. - I zadzwonić, kiedy dowiedziałem się o twoim rozwodzie.

- Nie obwiniam cię o to - rzekła. - Wiem, jak trudny był dla ciebie przyjazd tutaj. Ale pamiętaj, że twój ojciec kochał cię i był z ciebie dumny. - Spojrzała mu w oczy. - Podobnie jak... wiele innych osób.

- Twoi rodzice zawsze odnosili się do mnie uprzejmie.

Zerknęła na ich grób i spostrzegła bukiet, już przyprószone śniegiem.

- Przyniosłeś im kwiaty? - spytała zaskoczona.

Skinął głową.

- Niemal się cieszę, że już nie żyją i nie widzą, co stało się z gazetą - powiedziała. - To byłby dla nich cios.

Największym ciosem byłoby dla nich nieszczęśliwe życie ich córki, pomyślał. Podszedł do Katie i pogładził ją po twarzy.

Tym razem się nie cofnęła. Ujęła jego rękę i przytuliła do policzka. Ogarnęło go przemożne pożądanie. Czas się cofnął. Katie, jego Katie jest tak blisko, że może ją pocałować. Pochylił się nad nią.

W tym momencie jej rower upadł, uderzając z brzękiem o bramę cmentarza. Jack poderwał się, jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku.

Katie stała bez ruchu, wpatrując się w niego swymi brązowymi oczami.

Co ja, u diabła, wyprawiam? - pomyślał. Czy postradałem rozum? Na jej pierwsze skinienie tracę głowę.

Bo przecież interesują go jedynie czysto fizyczne związki, prawda? Jak żartobliwie mawiał, jest już żonaty - ze swoją pracą. I nie ma czasu ani chęci, by się zakochać.

Zwłaszcza w Katie. Kiedyś już popełnił ten błąd.

Musi wynieść się stąd i wrócić do swojej pracy, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował. Odwrócił się, podniósł rower i wskazał ręką samochód.

- Lepiej wracajmy do twego biura, jeśli mam się spotkać z tymi reporterami. - Spojrzał na zegarek. - Zostało mi niewiele czasu do odlotu.

Nie ufał sobie na tyle, by pozostać w jej towarzystwie dłużej niż to konieczne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Katie spojrzała ponad stołem na trójkę swoich najlepszych reporterów - Luanne, Shelley i Bretta, przedstawiających swe dokonania i dziedziny zainteresowań.

Potem zerknęła na Jacka, który siedział obok niej i przysłuchiwał się z uwagą, jedynie od czasu do czasu zadając jakieś pytanie. Wróciła myślami do epizodu na cmentarzu. Dałaby głowę, że przez chwilę chciał ją pocałować. Poddała się wówczas na nowo jego magnetycznemu czarowi i powtarzała w duchu mantrę z młodości: Pocałuj mnie, Jack. Pocałuj mnie.

Ale nie uczynił tego. Być może zresztą poniosła ją tylko wyobraźnia.

Brett mówił ostatni. Gdy skończył, wszyscy popatrzyli na Jacka.

- Dobrze - rzekł - myślę, że to wystarczy. Dziękuję, że poświęciliście mi swój czas.

Wyszli z ociąganiem i w tym momencie zadzwonił telefon Reilly'ego. Słuchał przez chwilę, po czym schował go.

- Okazuje się, że mam więcej czasu, niż sądziłem. Lotnisko w Albany zamknięto z powodu śnieżycy.

Dochodziła czwarta. Katie odetchnęła głęboko i zapytała cicho:

- Możemy porozmawiać szczerze?

- Szczerze? - zapytał.

Skinęła głową.

- Czy dostaniemy te pieniądze?

Twarz mu stężała.

- Chciałbym, ale.. - Urwał.

- Ale co?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Przekonaj mnie jakoś, Katie.

- Przekonuję cię od dwóch dni.

- Nie - odparł. - Mówiłaś mi wyłącznie o sentymentach.

Jako bezstronny inwestor muszę wiedzieć, z jakiego powodu mam dać ci pieniądze.

Więc przedstawiła mu obszernie powody. Pokazywała arkusze kalkulacyjne, stare egzemplarze gazety i nowy układ graficzny oraz listę nagród uzyskanych przez pismo. Gdy skończyła, dochodziła ósma.

- Stałaś się prawdziwą bizneswoman - podsumował z lekkim uśmiechem. - Co mnie zresztą nie dziwi.

- A ty kimś, kto traktuje mnie z góry - zripostowała i natychmiast ugryzła się w język. Jack nie był już jej przyjacielem, tylko partnerem w interesach. Zerknęła na niego z obawą. Wciąż się uśmiechał.

- Nadal mówisz ludziom to, co myślisz? - zapytał.

Wzruszyła z zakłopotaniem ramionami.

- Na to wygląda.

Spoważniał i podniósł się z fotela.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, Katie.

Nie mogła wydobyć głosu.

- Chodź - dodał. - Odwiozę cię do domu. Nawet ty nie zdołasz przejechać rowerem przez kopny śnieg.

Gdy szli ulicą, rozmyślała o tym, że Jack musi jeszcze przekonać do tej inwestycji zarząd swojej firmy, co wcale nie będzie łatwe. Wiedziała jednak, że on sam jest już zdecydowany.

Wszystkie samochody były zasypane śniegiem, toteż nie od razu odnaleźli jego czarnego forda taurusa.

Dopiero za miastem zorientowała się, jak bardzo zaśniewane są szosy. Dwupasmowa autostrada 23 była zupełnie biała. Padał tak gęsty śnieg, że Jack nie zauważył zjazdu.

- Tutaj! - zawołała.

Lecz powiedziała to za późno. Wprawdzie skręcił gwałtownie i zdołał wjechać na drogę dojazdową do jej domu, lecz samochód wpadł przy tym w poślizg i wbił się w zaspę.

- Nic ci się nie stało? - zapytał.

Rozpiął swój pas bezpieczeństwa i nachylił się nad nią. Pogłaskał ją po twarzy i odgarnął włosy z oczu. Katie poczuła gwałtowny przypływ pożądania, lecz się opanowała.

- W porządku - rzekła, odsuwając jego rękę. - Nic mi nie jest.

Westchnął z ulgą i opadł znów na siedzenie.

- Przepraszam - powiedział. - Nieczęsto teraz prowadzę i wyszedłem z wprawy.

- Nie mów mi, że masz również kierowcę - rzuciła ostrym, niemal oskarżycielskim tonem, próbując w ten sposób ukryć swe prawdziwe uczucia i przekonać samą siebie, że Jack nic już dla niej nie znaczy. Nic. Jest tylko dawnym przyjacielem, którego ledwo pamięta.

- Mieszkam w Nowym Jorku. Jeździmy tam taksówkami - zaczął się tłumaczyć, po czym się zreflektował. - Na litość boską, Devonworth, czy musisz być zawsze taka nastliwa?

Wzruszyła ramionami.

- Wsiądę i popchnę go - rzekł. - Kiedy powiem „już”, wrzucę wsteczny bieg.

Wgramoliła się na fotel kierowcy i spoglądając na niego przez przednią szybę, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wyglądał zabawnie, gdy tak stał po łydki w śniegu, ubrany w drogi kaszmirowy płaszcz i mokasyny od Gucciego.

Na jego polecenie wrzuciła wsteczny bieg i nacisnęła pedał gazu. Fontanna śniegu spod kół zasypała Jacka, lecz samochód ani drgnął.

Mężczyzna zaczął machać rękami jak szalony, więc zdjęła nogę z gazu i roześmiała się już w głos, widząc go obsypanego śniegiem od stóp do głowy. Otworzył drzwi.

- Co cię tak śmieszy? - spytał.

- Wyglądasz jak yeti.

- Naprawdę? - rzekł bez uśmiechu i przez ułamek sekundy myślała, że się obraził.

Coś w jej spojrzeniu przypomniało mu dawne czasy. Poczul się znów chłopcem na spotkaniu z ukochaną dziewczyną. I kusiło go, żeby, tak jak w młodości, wrzucić ją w zaspę. Powstrzymał się jednak. Nie byli już dziećmi.

Wyłączył silnik i wyjął kluczyk ze stacyjki.

- Nagle nie wiedzieć czemu nabrałem ochoty na spacer - oznajmił.

- To ciekawe, bo ja też - odparła, wysiadając.

Otworzył tylne drzwi i wziął swoją teczkę.

- Idziemy? - spytał.

Szli z trudem zasypaną śniegiem drogą. Rozmowa rwała się, gdyż oboje zachowywali wobec siebie rezerwę. W końcu Katie rzuciła:

- Zgadnij, kto ma teraz sześcioro dzieci.

Uśmiechnął się.

- Poddaję się. Kto?

- Christina Spagle, twoja była dziewczyna.

- Nigdy nie była moją dziewczyną.

- Zaprosiłeś ją na szkolną zabawę.

Wyłącznie dlatego, rzekł w duchu, że ty poszłaś z Tomem Klarnerem, kapitanem drużyny futbolowej.

- Tylko pomyśl - ciągnęła. - Gdybyś ją poślubił, siedziałbyś teraz w domu z sześciorgiem potomstwa.

- Nigdy nie poślubiłbym Christiny.

- Tak? A to czemu? - zapytała, stając tuż przed nim.

Bo to ciebie kochałem, miał ochotę zawołać. Spojrzał na nią. Wsparła ręce na biodrach i uśmiechała się lekko. Wyglądało, jakby go zachęcała. Tylko do czego?

- Nie podobała mi się - odparł.

- No, nie wiem - rzekła, ruszając dalej. - Połowa chłopców w szkole za nią szalała.

Doszli do domu i Katie wbiegła po zaśnieżonych schodkach, przeskakując po dwa stopnie. Jack się uśmiechnął. W Nowym Jorku umawiał się z wieloma kobietami, lecz żadna z nich w niczym nie przypominała Katie. Większość w tej sytuacji czekałaby, aż on oczyści schody. Ale Katie Devonworth zawsze była energiczna i niezależna.

Pchnęła drzwi. Podobnie jak wszyscy mieszkańcy Newport Falls, nie zamykała ich na klucz.

- Wejdz - powiedziała.

Zaskoczył go widok wnętrza domu. Było puste, pozbawione większości cennego umeblowania, które pamiętał z przeszłości.

- Co się stało z meblami? - spytał.

- Och, musiałam je sprzedać.

Jack poczuł się, jakby dostał pięścią w żołądek. Wiedział wprawdzie, że gazeta przeżywa trudności, ale przecież Katie była właścicielką. Poza tym jej ojcu zawsze całkiem dobrze się powodziło.

- A niech to! - zawołała, naciskając bez skutku kontakt na ścianie. - Widocznie śnieżyca odcięła prąd.

- Czy Matt je zabrał?

- Co?

- Czy Mattowi po rozwodzie przypadły meble... albo udział w gazecie.

Rozejrzała się z nagłym zakłopotaniem po pustym pokoju, jakby zobaczyła go po raz pierwszy.

- Nie. Podzieliliśmy majątek po przyjacielsku. W naszym małżeństwie, że tak powiem... nigdy nie było żadnych namiętności. Zaczęło się przyjaźnią i przyjaźnie skończyło. - Spojrzała na kominek. - Przyniosę trochę drewna, żeby rozpalić ogień.

- Ja to zrobię - rzekł - a ty znajdź jakieś świece albo laski. Czy nadal trzymasz drewno w szopie?

Kiwnęła głową.

Popatrzył na nią raz jeszcze, po czym wyszedł na dwór.

Przeniknął ją gorący prąd. To było takie samo spragnione spojrzenie, jak wtedy nad potokiem. A może w półmroku tylko jej się wydawało?

W szufladzie kuchennego stołu znalazła zapałki i zapaliła stojące na kominku czerwone świece, pozostałe jeszcze ze świąt Bożego Narodzenia.

Zastanawiała się, co się stanie, jeśli lotnisko będzie nadal zamknięte i Jack utknie w mieście. Wówczas spędzi noc tutaj. Bo gdzie indziej miałyby pójść?

O szybko uderzyła miotana wiatrem gałąź. Katie wyrzała przez okno. Śnieżyca była piękna, ale i nieco przerażająca. W okolicach Newport Falls zamiecie śnieżne i gołoledź trwały nierzadko wiele dni. Pomyślała, że w taką pogodę dobrze byłoby mieć dziś w nocy czyjeś towarzystwo. I pomoc przy podtrzymywaniu ognia. Wątpiła, czy prędko włączy prąd, a w domu było już zimno.

Wzięła jedną ze świec i ruszyła ku schodom, aby poszukać jakichś ciepłych koców. Po drodze spojrzała na kanapę - jedyny pozostały w pokoju mebel - i wyobraziła sobie ich oboje przytulonych do siebie pod kocem, nagiego Jacka obejmującego ją, dotykającego jej piersi i...

- Zimno ci? - spytał, stojąc u stóp schodów z naręczem drewna w ramionach. - Cała drżysz.

- Trochę - odrzekła.

- Rozpalę ogień, a potem porąbię więcej kłód na szczapy. To wszystko, co znalazłem.

- Nie musisz, ja to zrobię. Zniszczysz sobie ubranie.

- Nie martw się o moje ubranie. Ale skoro się upierasz - proszę bardzo.

- Świetnie.

Narzuciła płaszcz, wyszła na dwór i przystanąła. Dlaczego się tak wściekam? - pomyślała. Przecież chciał mi po prostu pomóc. Co w tym złego?

Matt nigdy nie pomagał jej w zajęciach domowych. Choć pracowała i zarabiała pieniądze, wymagał, żeby także gotowała obiady, sprzątała i robiła zakupy. Rozdźwięk między nimi narastał, gdyż mąż wyczuwał jej chłód i obojętność i obwiniął za to Jacka. To wystarczyło, by pchnąć go w ramiona innej kobiety.

Lecz czy mogła mu się dziwić? Była świadoma, że wprawdzie lubiła go, lecz nigdy żaden mężczyzna nie pociągał jej tak, jak Jack Reilly.

Znalazłszy się w zrujnowanej szopie, chwyciła siekierę i zabrała się do rąbania drewna. Jednak gruba przemarznięta kłoda nie poddawała się jej wysiłkom. Raptem zdała sobie sprawę, że płacze - nie z bezsilności, tylko z gniewu na samą siebie. Po tych wszystkich latach wciąż pragnęła Jacka, jednak w jego obecności czuła się jak sparaliżowana.

Matt oskarżył ją kiedyś o oziębłość. Uważała wtedy, że to tylko seks z nim nie sprawia jej przyjemności, ponieważ go nie kocha. Lecz może miał rację, może naprawdę nie jest zdolna do tego, by odczuwać namiętność.

Znów wzniosła siekierę nad głowę.

I wtedy zjawił się Jack.

- Postawiłaś już na swoim, a teraz daj mi ją, dzielna tra-perko - powiedział.

Bez sprzeciwu oddała mu siekierę, czując przepływ

gorącego prądu, gdy ich palce się zetknęły. Ale Jack niczego nie zauważył.

- Masz lodowato zimne dłonie - rzekł. - Wracaj do domu i się ogrzej.

Została jednak i przyglądała się, jak rąbie drewno. Choć był w płaszczu, mogła sobie wyobrazić jego twarde, napięte muskuły.

Obejrzał się.

- Jeszcze tu jesteś? - rzucił.

Tylko jedna noc, pomyślała. Jedna noc i Jack znowu wyjedzie. Nie zostanie z nią w Newport Falls, bo jej nie kocha i nigdy nie kochał. Ale czy podaruje jej jedną miłosną noc, którą będzie mogła wspominać do końca życia?

I czy ona może spać z nim, wiedząc, że znów ją opuści i pozostawi jedynie ból w sercu?

Teraz Jack Reilly był światowcem. Spotykał się z najpiękniejszymi, najbardziej pociągającymi kobietami. Więc dlaczego miałby jej pragnąć? Przecież mógł mieć każdą, którą zechciał.

- Katie? - powiedział, wciąż czekając na odpowiedź.

Patrzyła mu w oczy i czuła, jak jej serce topnieje. To był Jack, jej Jack. I kochała go równie mocno, jak zawsze.

- Zajmę się obiadem - szepnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Jack wrócił, wbijała jajka na patelnię. Przeszedł obok, nie zwracając na nią uwagi, i rzucił pod kominiek stos drewna.

- Czy ten śnieg kiedyś przestanie padać?

- Nie, nigdy - odparła żartobliwie. - Położyłam ci suche ubranie i buty Matta. Wciąż natykam się na jakieś jego rzeczy. Dotąd nie znalazłam czasu, żeby się wszystkiego pozbyć.

Wrócił do kuchni i oparł się o framugę drzwi.

- Widziałaś się z nim ostatnio?

- Nie. Wyjechał parę lat temu. Dość nieoczekiwanie i nie sam.

- Co masz na myśli?

- Matt miał romans.

- Co takiego? - spytał z niedowierzaniem. - A to łąjdak!

- To nie tylko jego wina. Nie byłam idealną żoną.

Przełknął ślinę.

- Zdradzałaś go?

- Nie. Ale chyba nie dawałam mu tego, czego oczekiwał.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego. Bez wątpienia nie miał pojęcia o roli,

jaką odegrał w rozpadzie jej małżeństwa. Potrząsnęła głową i zamieszała jajka na patelni.

- Tak po prostu bywa - rzekła.

Przytaknął i wyszedł z kuchni. Po chwili usłyszała, jak rozmawia przez telefon. Wyjęła dwa porcelanowe talerze i weszła do saloniku z kominkiem, ale ujrzawszy Jacka, zatrzymała się. Stał tam tylko w dżinsach Matta, bez koszuli.

Nie omyliła się. Zachował muskularną sylwetkę, jaką pamiętała z liceum. Wciąż wyglądał jak urodzony atleta. Niezdolna odwrócić wzroku, przyglądała się, jak obciążał koszulkę na płaskim brzuchu. Była o numer za mała. I nic dziwnego. Chociaż Matt był wysportowany, nie mógł równać się z Jackiem.

Spojrzał na talerze i powiedział:

- Świetny pomysł, tu jest znacznie cieplej niż w kuchni. Cokolwiek przyrządziłaś, pachnie wspaniale.

- Tylko jajecznicę - rzekła. - Niestety, dawno nie robiłam zakupów. - Postawiła talerze przed kominkiem. - Słyszałam, że rozmawiałeś przez telefon.

- Tak, Greg zadzwonił z lotniska. Pytał, czy ma wynająć ciężarówkę i wydobyć mnie stąd.

Znieruchomiała.

- I co mu powiedziałaś?

- Że to by nic nie dało, chyba że ta ciężarówka potrafiłaby latać.

- Więc zostajesz na noc - raczej stwierdziła niż spytała. Wróciła do kuchni po sztućce.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - rzekł, idąc za nią.

- Oczywiście, że nie - odparła. - Będziemy mogli... nadrobić stracony czas.

- Właśnie.

- Oczywiście jeżeli chcesz do kogoś zadzwonić, możesz skorzystać z mojego telefonu. - Podniosła słuchawkę starego zielonego aparatu z tarczą do nakręcania numerów. Nie było sygnału. - Jednak nie możesz.

- Przecież wiesz, że mam komórkę - rzekł, wyjmując jej z rąk słuchawkę i odkładając na widełki.

- Pomyślałam po prostu, że może chcesz zadzwonić do Carol - powiedziała Katie możliwie najbardziej nonszalanckim tonem.

- Carol? - powtórzył. - Załatwi to mój asystent.

- Ach tak - rzekła. Oczywiście. Po co miał się trudzić i sam odwoływać randkę, skoro mógł zlecić to niemiłe zadanie swemu asystentowi.

Raptem poczuła, że coś się przypala. Jajka! Chwyliła łyopatkę, ale były już spalone na wiór.

- Nic im się nie stało - powiedział Jack, zaglądając jej przez ramię.

- Miły jesteś - rzekła. Wyrzuciła zawartość patelni do kosza, a potem postawiła ją na kuchni i wbiła następne jajka.

- Może ja to zrobię? - zaoferował się. - Wciąż masz na sobie mokre ubranie. Idź się przebrać.

- Jesteś pewien, że dasz sobie radę?

- Oczywiście. To dla mnie nie pierwszozna - odparł z uśmiechem. W niczym teraz nie przypominał bezwzględ nego potentata finansowego.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, wzięła świecę i poszła na górę.

Grzebała w szufladach, szukając czegoś ładnego, a zarazem bezpretensjonalnego, lecz raptem się zreflektowała. Przecież Jacka nie obejdzie, czy założy czarny negliz, czy też worek na kartofle. Robi tylko z siebie idiotkę.

Ubrała się w stary fioletowy dres i zeszła na dół.

Kolacja już czekała. Na podłodze przy kominku Jack postawił świecę, a obok niej talerze z jajecznicą.

- Była naprawdę smaczna - powiedziała, skończywszy jeść. - Nadal lubisz gotować?

- Nigdy nie lubiłem. Dawniej gotowałem z konieczności. I nigdy nie wyszedłem poza kiełbasę i jajka. Za to twoja matka była świetną kucharką. Choć wydaje mi się - dodał z uśmiechem - że nie odziedziczyłaś jej talentu.

- Raczej nie - odparła, wybuchając śmiechem, a potem spoważniała i spojrzała na niego. - Czemu nie zadzwoniłeś po jej śmierci?

Spuścił wzrok.

- Nie sądziłem, że ci na tym zależy.

- Jak to? Byłeś jednym z moich najlepszych przyjaciół. I przeżywałam ciężkie chwile. Śmierć ojca, potem matki, rozwód z Mattem... W dodatku musiałam walczyć o utrzymanie pisma, a codziennie dowiadywałam się, że zamknięto kolejny sklep, że następna rodzina wyjechała z miasta.

- Umilkła. - Wybacz mi te skargi. Zwykle nie zachowuję się w ten sposób.

Pogładził jej dłoń i rzekł:

- Przepraszam cię.

Serce biło jej mocno, lecz zmusiła się, by zabrać rękę. Wstała i zaniósła talerze do zlewu.

Jack wszedł do kuchni i stanął tuż za nią. Nagle ogarnęło ją pożądanie tak przemożne, że zaczęła drżeć.

Położył dłonie na jej ramionach.

- Znowu trzęsiesz się z zimna - powiedział. - Chodźmy bliżej kominka.

Nie opierała się, gdy zaprowadził ją z powrotem do saloniku i posadził na kanapie. Dorzucił dREW do ognia, po czym odwrócił się do niej i spytał:

- Więc to dlatego nie odezwałaś się wcześniej i nie powiadomiłaś mnie o swych kłopotach?

Wpatrzyła się w płomienie.

- Myślałam, że o nich wiesz.

- Skąd miałem wiedzieć? Utrzymywałem kontakty tylko z tobą i Mattem.

- I sądziłam, że cię to nie obchodzi.

Na zewnątrz było zupełnie ciemno. Pokój oświetlał jedynie blask świecy i ognia w kominku.

- Powiedzmy sobie wprost - ciągnęła. - Wszyscy wiedzieli, że nie możesz się doczekać, by opuścić miasto. Że nie możesz się doczekać, aby opuścić mnie.

Jack usiadł przy niej, oszołomiony. Więc przez wszystkie te lata uważała, że mu na niej nie zależy? Kiedy marzył o niej, rozpaczał z powodu jej małżeństwa z Mattem, ona o niczym nie wiedziała?

- Myliłam się? - spytała.

Spojrzał na nią. Jej brązowe oczy były pełne łez. Wyglądała tak uroczo i bezbrinnie.

- Zawsze o tobie myślałem - rzekł. - Wciąż myślę.

Siedzieli oboje w milczeniu. Lecz nie było to niedawne niezręczne milczenie, tylko cisza panująca między dwojgiem starych przyjaciół, którzy rozumieją się bez słów.

Po chwili Katie przymknęła oczy. Jack wiedział, jak bardzo jest zmęczona, jak ciężko pracuje, by sprostać obowiązkom, które na siebie przyjęła.

Pomyślał o swym dawnym przyjaciołku. Jak Matt śmiał ją tak skrzywdzić! Nie docenił szczęścia posiadania takiej żony. A jednak Katie zachowywała się, jakby to ona była winna jego niewierności. Pocziwa Katie - nigdy nie chciała dostrzec w swych przyjaciółach zła. Albo słabości.

Był zdziwiony, że w domu zostało tak niewiele śladów po byłym mężu Katie. W ogóle, wyjąwszy brak mebli, wszystko pozostało tu takie, jak zapamiętał, łącznie z rodzinnymi fotografiami na ścianach. Jedna z nich przedstawiała dziadka Katie, założyciela gazety, inna jej ojca stojącego przed budynkiem redakcji, obok zaś wisiało ślubne zdjęcie rodziców.

Lecz jedno się zmieniło. Ten tak dumny i piękny niegdyś dom popadał w ruinę. Popękane sufity pokrywały zacieki, tapety odłaziły od ścian, a dywany były stare i wytarte. Mimo to przetrwała w nim atmosfera rodzinnego ciepła i miłości. Zazdrościł dziewczynie tego miejsca, będącego wciąż prawdziwym domem.

Pomyślał o swym mieszkaniu w Nowym Jorku. Było eleganckie i przestronne, urządzone przez słynnego projektanta wnętrz i wypełnione cennymi dziełami sztuki. Miało podłogi z lśniącego twardego drewna i ściany wykładane

cyprysową boazerią. Lecz zamieniłby je w jednej chwili na taki dom.

Natomiast trudno było zazdrościć Katie jej sytuacji. Skonstatował ze smutkiem, że piętro domu jest równie puste jak parter. Nawet w sypialni stało jedynie stare łóżko z czterema kolumnkami i niewielka komoda. Na myśl o jej trudnym położeniu znów poczuł ból i litość. Gdyby przyszła do niego wcześniej, mógłby jej pomóc i uratować pismo, zanim było za późno.

Katie oparła głowę na jego ramieniu. Objął ją mocniej. Umawiał się z wieloma kobietami, lecz była wciąż najbardziej upartą, niezależną i seksowną dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał.

Pomyślał o Alex, swym ostatnim podboju. Była piękna, urocza i zmysłowa. Mimo to rozstał się z nią. Jego przyjaciele uważali, że zwariował. Mówili, że nigdy nie znajdzie drugiej podobnej do niej. Ale on nie pragnął żadnej podobnej do niej kobiety. Chciał Katie. Wsłuchując się w równy, spokojny oddech dziewczyny i czując jej ciało przy sobie, wspomniał znów tamtą scenę nad strumieniem. Nieraz już do niej wracał i zawsze zastanawiał się, jak odmiennie mogłoby potoczyć się jego życie, gdyby miał wówczas dość odwagi, by wyznać jej swe uczucie. Albo kiedykolwiek później. Lecz nie zdobył się na to nigdy i zawiódł w potrzebie jedyną osobę, na której mu zależało.

A przecież Katie w przeszłości wielokrotnie mu pomogła. Jeden wypadek szczególnie utkwiał mu w pamięci. Jakieś pół roku przed epizodem nad potokiem pokłócił się i pobił z ojcem. Był tak roztrzęsiony, że o północy przyszedł pod dom

Devonworthów, wdrapał się po starej wierzbie na dach i zapukał do okna Katie. Po kilku sekundach otworzyła je.

- Co się stało? - spytała.

- Pobiłem się z tatą - odparł. W rzeczywistości ojciec rozbił butelkę po piwie i ostrym brzegiem zranił go nad okiem.

Podawała mu rękę i wciągnęła do środka. Przez cienką białą koszulkę nocną widział łagodnie zaokrąglone piersi i pełne biodra.

- Och, Jack, jesteś ranny - szepnęła ze łzami w oczach, ujrzawszy paskudne rozcięcie. - Twój ojciec to zrobił, prawda?

Zakłopotany spuścił głowę.

- Zaraz ci to przemyję - rzekła. Po chwili wróciła z wilgotną szmatką i przytknęła mu ją do oka.

- Przepraszam, że sprawiam ci kłopot - powiedział. - Nie wiedziałem, dokąd pójść.

- Bardzo dobrze zrobiłeś - odparła i drugą ręką objęła go.

Nie pytała o szczegóły. Takie przypadki już się wcześniej zdarzały i nic nie można było na to poradzić.

Rano obudzili się przytuleni do siebie. Jack usłyszał, jak jej ojciec podszedł do drzwi i zawołał:

- Katie, czas wstawać.

Oszołomiona, dała znak Jackowi, żeby był cicho.

- Która godzina? - spytała.

- Już prawie ósma.

- Więc muszę się pospieszyć. Jack ma przyjść na śniadanie - powiedziała, a kiedy kroki ojca ucichły, szepnęła uśmiechnięta: - Spotkamy się na dole.

W dziennym świetle jej koszulka była jeszcze bardziej

przejrzysta. Stała przed nim z jedną ręką na biodrze, nieświadoma swej oszałamiającej urody. Owładnęło nim tak potężne pragnienie, by wziąć ją w ramiona i kochać się z nią, że nie mógł wydusić z siebie choćby słowa.

- No co? - spytała. - Nie jesteś głodny?

- Umieram z głodu - wykrztusił, a potem ominął ją i przez okno zszedł na dół. Już nigdy więcej nie przyszedł w środku nocy do jej sypialni.

Lecz to wspomnienie nawiedzało go przez lata. Wciąż widział Katie w nocnej koszulce i dałby wszystko, by móc się z nią wtedy kochać w jej dziewczęcym łóżku.

I oto teraz miał znów spać w jej domu. Na myśl o spędzeniu z nią nocy ogarnął go żar. Gdyby był w Nowym Jorku, mógłby zadzwonić do którejś ze swych licznych przyjaciółek. Każda byłaby szczęśliwa, mogąc przyjść do jego łóżka. Ale wiedział, że nie zrobiłby tego. Dzisiejszej nocy pragnął kochać się jedynie z Katie Devonworth.

Spojrzał na jej piękną twarz i poczuł przypływ pożądania. Nie dzisiaj, ostrzegł sam siebie. Musi postępować powoli i delikatnie, odzyskać jej zaufanie i dowieść, że jest jej godny.

Wstał ostrożnie, ułożył głowę Katie na poduszce i przykrył dziewczynę kocami. Potem wziął drugą poduszkę i wyciągnął się na podłodze.

Lecz długo jeszcze nie mógł zasnąć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Katie otworzyła oczy. Do pokoju wpadało światło poranka. Usiadła wyprostowana. Która godzina? I gdzie jest Jack?

Gdziekolwiek był, zatroszczył się o ogień. W kominku płonęły z trzaskiem świeżo porąbane szczapy.

Trzasnęły tylne drzwi i wszedł Jack z naręczem drewna. Ze zmierzwionymi włosami i jednodniowym zarostem wyglądał jeszcze przystojniej niż wczoraj. Niebezpiecznie seksownie, pomyślała. Tak samo, jak dawniej.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry - odrzekła, przyglądając się, jak układa drewno przy kominku. - Widzę, że śnieg ciagle pada.

- I nie zamierza przestać.

- Więc pewnie prąd jest nadal odcięty.

- Podobnie jak telefon.

- Chciałeś gdzieś zadzwonić? - spytała z mimowolnym ukłuciem zazdrości.

- Próbowałem podłączyć laptopa do sieci.

- Która godzina?

- Dochodzi dziewiąta.

Rozejrzała się i nagle okropnie zachciało jej się kawy.

- Wydaje mi się, że mam gdzieś neskę. Możemy zagotować trochę wody.

- Ja dziękuję - powiedział. - Nie piję kawy.

- A herbatę?

- Też nie. Ale z przyjemnością zaparzę ją dla ciebie.

- Nie musisz... - zaczęła.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Mam wrażenie, że rzadko ktoś cię obsługuje. Pozwól mi to zrobić.

Zawahała się.

- Dobrze - rzekła wreszcie. - Wobec tego poproszę o kawę.

Gdy wyszedł, spostrzegła leżącą na podłodze poduszkę. Don Juan z finansjery okazał się stuprocentowym dżentelmenem.

Wrócił Jack.

- Jak ci się spało? - spytał.

- Zaskakująco dobrze.

- Dlaczego zaskakująco?

- Biorąc pod uwagę, że tu byłeś. Od dawna nie spałam z nikim.

- Tak?

Zaczerwieniła się.

- Och, wiesz, co mam na myśli.

- Czy spotykałaś się z kimś po rozstaniu z Mattem? - zapytał tonem tak niedbałym, jakby mówił o pogodzie.

- Od tamtego czasu umówiłam się dwukrotnie. Pierwszy raz z dentystą z Granville, a drugi z kuzynem mojego pracownika, handlującym oponami w Albany. Obie randki wypadły żałośnie i żadnej nie powtórzyłam.

- Coś było nie tak z tymi facetami?
- Nie. Obaj byli sympatyczni. Po prostu nie interesowały mnie takie spotkania.

- Więc czemu się umawiałaś?

- Bo mam trzydzieści dwa lata. Jeżeli nie będę uważać, skończę kiedyś jako samotna stara panna w walącym się domu z gromadą kotów.

Roześmiał się.

- Wątpię.

Spojrzała na niego.

- A co z tobą? Z pewnością jedna z tych czarujących kobiet, z którymi się spotykasz, poprosi cię, byś ją poślubił.

- Nie sądzę - odparł ze śmiechem.

- Ależ na pewno. Jesteś łakomym kąskiem. Bogaty, przystojny, wesoły... - Urwała zakłopotana.

Jack zdjął czajnik z ognia i nalał wrzątek do filiżanki, wsywał trochę kawy i podał jej.

- Musisz czuć się samotna w tym wielkim domu - zauważył, siadając tak blisko niej, że dotknęli się kolanami.

- Czasami - odparła i wypła łyk kawy. - Ale niewiele tu bywam.

Kosmyk włosów spadł jej na oczy. Jack odgarnął go za ucho.

- Więc jak spędzasz wolny czas? Co robisz, żeby się odprężyć?

Nie cofnął ręki. Nadał delikatnie gładził jej policzek. Usiłowała udawać, że tego nie zauważa, ale serce waliło jej mocno.

- Co się dzieje, Katie? - zapytał łagodnie.

Przełknęła nerwowo ślinę i przymknęła oczy. Jego dłoń powędrowała w dół, pod bluzę.

- Co robisz? - szepnęła.
- Przyjemnie ci? - spytał cicho.
- T-tak - wyjąkała.
- Mogę ci pomóc... odprężyć się.

Katie, wciąż z zamkniętymi oczami, poczuła, że jego druga ręka wśliznęła się pod jej koszulę i przesunęła w kierunku piersi. Właśnie o tym marzyła. Będą mogli się kochać... dopóki Jack nie wyjedzie, zostawiając ją jedynie ze wspomnieniem. Tyle że obecnie nie jest już tak silna, jak w liceum, i to porzucenie zaboli o wiele bardziej.

Otworzyła nagle oczy i zmusiła się, żeby wstać.

- Trudno mi się odprężyć, kiedy martwię się o moją gazetę i moje miasto - rzekła. - W przeciwieństwie do ciebie nie potrafię porzucić moich obowiązków.

To podziałało na niego jak wiadro zimnej wody. Zeszywniał i odsunął się od Katie. Wyrzała przez okno i powiedziała.

- Może lepiej spróbujmy jakoś wydobyć twój samochód z zasy.

- Świetny pomysł - odparł ostro i ruszył do drzwi.

- Zaczekaj. - Zatrzymał się. - Więc jeżeli uda ci się wyciągnąć samochód... - Urwała i zawahała się. Chciała zapytać: czy tak po prostu odjedziesz i nigdy już się nie odzwiesz?

Popatrzyła w jego stalowoniebieskie oczy. Odwzajemnił jej spojrzenie i rzekł:

- Jeśli uruchomię samochód, nie dam rady przejechać

twoim podjazdem. Pojadę prosto na lotnisko. Każę odesłać ci buty, które mi pożyczyłaś.

Inaczej mówiąc: tak, zniknie na zawsze z jej życia.

- I dziękuję za wszystko - dodał. - W poniedziałek polecę komuś, żeby zadzwonił i przekazał ci moją decyzję. - Wziął laptop. - Do widzenia, Katie - rzekł i wyciągnął do niej rękę, która przed chwilą tak czule ją pieściła. Wymienili bezosobowy uścisk dłoni i po chwili już go nie było.

Jack wypadł z domu. Do diabła, pospieszyłem się! - pomyślał. Strasznie się pospieszyłem. Lecz nie wystarczała mu sama obecność Katie. Pragnął ją pieścić, całować i kochać się z nią.

I przysiągłby, że chwilami ona czuła to samo. A jednak odtrącała każdą próbę zbliżenia.

Zdał sobie sprawę, że minie wiele czasu, nim Katie znów mu zaufa.

Podszedł do samochodu, zagrzebanego pod śnieżną zasną. Trudno będzie go wyciągnąć, lecz nie miał wyboru. Musi wrócić do Nowego Jorku i dowieść Katie, że mu na niej zależy. Nie był pewien, jak może ocalić „The Falls”, ale musiał spróbować.

Jeżeli zarząd nie zgodzi się tę inwestycję, on sam wyłoży pieniądze. Uświadomił sobie jednak, że to nie takie proste. Prawie wszystkie zasoby finansowe zaangażował w swoje londyńskie przedsięwzięcie i niełatwo przyjdzie mu zdobyć sumę, jakiej potrzebowała Katie.

Śniegu od wczoraj znacznie przybyło i wciąż padał. Spojrzał w niebo, a potem na nieoczyszczoną drogę. Było jasne, że o ile nie zdarzy się jakiś cud, utknie tu na kolejny dzień.

Udało mu się otworzyć drzwi auta. Włożył do środka komputer i próbował obcasami wykopać ścieżkę za samochodem, gdy usłyszał:

- Mógłbyś spróbować łopata.

Odwrócił się i ujrzał Katie, ubraną w czarne spodnie narciarskie, wielką pomarańczową parkę, kolorową wełnianą czapkę i rękawiczki. W rękach trzymała dwie szufle.

Wziął jedną i zapytał:

- Czemu przysłaś?

- Po pierwsze, chcę żebyś mnie podwiózł do redakcji, a po drugie, zrobiło mi się ciebie żal, kiedy pomyślałam, że będziesz musiał odgarniać śnieg gołymi rękami.

Jack nie odpowiedział i zajął się odgrzebywaniem auta. Po jakimś czasie zaproponował:

- Może znowu siądziesz za kierownicą, a ja popchnę?

- Dobrze - odrzekła. Z jej tonu wywnioskował, że uważa ten pomysł za głupi.

Uruchomiła motor, a Jack wykrzykiwał polecenia zmiany biegów. W końcu wyłączyła silnik i wychyliła się przez boczne okno.

- Wydaje mi się, że nigdzie nie pojedziesz. A przynajmniej nie tym samochodem.

Oparł się o maskę.

- Na to wygląda.

- Mam nadzieję, że nie stracisz dziś niczego ważnego?

Potrząsnął głową.

- Tylko kilka spotkań.

- Z Carol? - spytała.

Zdziwiło go, że znów wspomniała Carol, świetną księgo-

wą pełniącą obowiązki jego głównego stratega. To ona odpowiadała za zdobywanie funduszy na podejmowane przez niego przedsięwzięcia biznesowe. Lecz Katie niewątpliwie o niej wiedziała. Był pewien, że przed zaproszeniem go na lunch zebrała dokładne informacje na temat jego firmy.

- Między innymi - odpowiedział.

Wysiadła i trzasnęła drzwiami.

- Jestem pewna, że będzie okropnie rozczarowana - rzuciła i pomaszerowała w kierunku szosy.

- Katie! - zawołał. - Gdzie idziesz?

- A jak myślisz? Do pracy.

- Masz zamiar iść osiem kilometrów w taką zamieć?

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Muszę dostać się do redakcji. Czekają tam na mnie.

- Wiesz dobrze, że nie o to chodzi. Wolisz przejść całe kilometry podczas śnieżycy, niż zostać ze mną choćby minutę, ponieważ boisz się mnie i tego, co mogłoby się zdarzyć, gdybyśmy spędzili razem jeszcze jedną noc.

Popatrzyła na niego.

- Traktujesz mnie, jakbyś zapomniał o przeszłości, jakbym była dla ciebie kimś całkiem obcym - rzekła. - Pomyślałeś sobie, że skoro tu jestem, możesz równie dobrze skorzystać z okazji.

- Z jakiej okazji?

- Doskonale wiesz, z jakiej. A chociaż, uwierz mi, mnie też to kusi, nie zrobię tego.

Usiadła na bagażniku samochodu i skrzyżowała ręce na piersi.

Przysiadł obok niej.

- Dlaczego nie?

- Z tysiąca powodów, ale przede wszystkim dlatego, ponieważ cię znam i wiem, że nie pasujemy do siebie. Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać i oddać mu serce.

Jack milczał przez chwilę, usiłując ukryć ból, jaki sprawiły mu jej słowa. Wreszcie zapytał:

- Sądzisz, że jeszcze kiedyś zaufasz jakiemuś mężczyźnie?

- Mam nadzieję. Zawsze myślałam, że poślubię kogoś, kto sprawi, że cały świat rozbłyśnie barwami tęczy i zawiruje wokół mnie. Ale tak się nie stało.

Zawahał się.

- Dlaczego wyszłaś za Matta? - spytał.

- Moja mama była umierająca.

- I to był jedyny powód?

Czekał w napięciu na jej odpowiedź. Wydało mu się, że minęła cała wieczność, zanim westchnęła i rzekła:

- Gdybym lepiej rozumiała siebie i swoje uczucia, nigdy bym za niego nie wyszła.

Ogarnęło go poczucie winy. To wszystko przez niego. Gdyby był wtedy przy Katie, nigdy nie poślubiłaby Matta. Życie nie obeszło się z nią łaskawie, a i jego zraniło tak, że nie potrafił wówczas pocieszyć jej ani wesprzeć. Zapragnął nagle objąć Katie i przyrzec, że nigdy już jej nie opuści. Zamiast tego szturchnął ją w ramię i zawołał:

- Hej, nosisz moją czapkę!

- Tę? - spytała.

- Tak, dałem ci ją na Gwiazdkę w pierwszej klasie liceum.

- I co? - rzuciła, zaczynając się już uśmiechać. - Chcesz ją z powrotem?

- Nie, po prostu to zauważyłem. Wiesz, może miałaś rację co do moich zamiarów, ale nie jestem dla ciebie kimś całkiem obcym, prawda?

- Nie, źle się wyraziłam. Miałam na myśli, że uczepliłeś się mojego życia jak rzep.

Ruszyła znów w kierunku szosy, tym razem szybciej.

- Devonworth - warknął. - Lepiej uważaj. To ci nie ujdzie na sucho.

Zaśmiała się.

- Tak? A co mi zrobisz, Reilly? Możesz co najwyżej...

Nie skończyła, bo Jack rzucił się za nią w pogoń. Katie cisnęła łopatę i pobiegła w stronę domu, ale dogonił ją, złapał od tyłu i podniósł.

- Postaw mnie - zawołała.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

- Czemu?

Wciąż trzymając ją w objęciach, ruszył w kierunku wielkiej zasy.

- Bo jestem czepliwym rzepem, pamiętasz?

Trzymał ją teraz nad kopcem śniegu. Wiergąta nogami, nie mogąc pohamować śmiechu.

- Kop sobie, ile chcesz. I tak cię wrzucę - oznajmił.

- Dobrze, przepraszam - szepnęła pokornie.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Uroda Katie zaparła mu dech w piersi. Jej brązowe oczy były wielkie i błyszczące, a policzki zaróżowione od mrozu. Poczul przemożne, niemal bolesne pożądanie. Skan i przerobienie pona.

- Nie zostawiłaś mi wyboru - rzekł i upuścił ją w śnieg, po czym odwrócił się i ruszył w stronę domu.

- Och, Jack! - zawołała. Poczuł, jak śnieżna kula uderzyła go w tył głowy, a potem następna i jeszcze jedna. Przeklęta Katie Devonworth wciąż potrafiła ciskać śnieżkami najcelniej na świecie.

Schował się za garażem i przygotował sobie amunicję. Wsadził śnieżne kule w kieszenie i po chwili wyszedł z za rogu.

- Dobrze - powiedział. - Wystarczy.

Katie wyjrzała z za zaspy.

- Zmarzłeś, mieszczychu? Gzy może masz już dość obrywania cięgów od wiejskiej dziewczyny? - spytała prowokującym tonem.

Podniósł ręce do góry.

- Poddaję się. I mogę nawet przyznać, że jesteśmy sobie obcy.

- Jesteś nieuzbrojony?

Kiwnął głową, idąc ku niej.

- To nierozsądne - zawołała i cisnęła śnieżką, która zaświatała mu koło ucha.

Wyjął z kieszeni przygotowane kule i ruszył biegiem. Wrzasnęła i schowała się za zaspą, lecz przeskoczył przez nią, wylądował tuż obok, przewrócił ją na ziemię i usiadł na Katie okrakiem.

Spadła jej czapka i długie brązowe włosy rozsypały się na śniegu. Katie Devonworth była dla niego wciąż najpiękniejszą kobietą na świecie. Pomimo mrozu ogarnął go żar pożądania, które domagało się zaspokojenia. Pochylił się nad kobietą, wpatrując się w jej usta. Tylko jeden pocałunek, przyrzekł sobie w duchu...

Lecz wiedział, że na tym by się nie skończyło. Całą siłą woli zmusił się, by wstać, a potem pomógł jej się podnieść.

- Dawno już się tak dobrze nie bawiłem - oświadczył.

- Akurat - odparła. - Widuję cię na zdjęciach w gazetach z wszystkimi tymi pięknosciami z towarzystwa. Moim zdaniem wyglądasz tam, jakbyś się wspaniale bawił.

Jack wzruszył ramionami. Chciał jej powiedzieć, że żadna z tych kobiet nic dla niego nie znaczy i nie może się z nią równać. Zamiast tego rzekł:

- Umawiam się z nimi, lecz nie sprawia mi to jakiejś nadzwyczajnej przyjemności.

- W każdym razie wystarczającą, żebyś nie musiał się żenić - rzuciła sarkastycznie i ruszyła szybkim krokiem w stronę domu.

Dogonił ją.

- Nie ożeniłem się, bo... po prostu żadna z nich mi nie odpowiadała.

Katie przewróciła oczami.

- Jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy łudzą się, że naprawdę istnieje kobieta doskonała.

- Ja się nie łudzę - odparł, patrząc wprost na nią. - Ja to wiem.

Lecz Katie go nie zrozumiała.

- Która godzina? - spytała.

Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się.

- Już prawie południe.

Skinęła, aby poszedł za nią.

- Zrobię lunch. To znaczy chleb z serem.

- Świetnie - rzekł. - Dzięki.

Stało się jednak inaczej. Skoro tylko weszli do środka, odezwał się telefon. Dzwonił jej zastępca Kurt. On i garstka innych oddanych pracowników mimo zamieci dotarli do redakcji i zabrali się do roboty. Katie usadowiła się na kanapie przed kominkiem i zaczęła przekazywać polecenia.

Skończyła po kilku godzinach. Najbliższy numer gazety był gotowy, a położyli też solidne fundamenty pod edycję kolejnego. Pomimo śnieżycy, „The Falls” ukaże się bez zakłóceń.

Przeciagnęła się i rozmasowała ścierpnięte ramiona. W głowie jej pulsowało, a gardło bolało od nieustannego mówienia.

Jack podał jej parującą filiżankę aromatycznej cynamonowej herbaty i talerz kanapek z serem.

- Dziękuję - powiedziała.

- Skończyłaś na dzisiaj? - spytał.

- Na to wygląda. Nie jestem pewna, co nam z tego wyszło, ale w każdym razie wydanie jest już w druku.

- Podziwiam twój hart ducha - oświadczył.

- Tak to się nazywa? - rzekła z uśmiechem.

Jack usiadł naprzeciw niej i przypatrywał się, jak pałaszuje z apetytem. Nie wyglądał już jak prezes korporacji. Miał na sobie biały podkoszulek i spodnie khaki, które rano były czyste i wyprasowane, teraz zaś robiły wrażenie znoszonych, niemal brudnych. Włosy miał potargane i wciąż się nie ogolił.

- A co ty robiłeś? - zapytała. - Kupiłeś kilka państw?

- Naprawiłem ci coś.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Jeszcze rano tak bardzo chciał stąd wyjechać, że gotów był przekopać sobie drogę gołymi rękami, a teraz pomagał jej w naprawach?

- Myślałam, że załatwiasz swoje interesy.

- Próbowałem, ale cóż... bez możliwości podłączenia się do sieci niewiele mogłem zdziałać. Poza tym trudno mi się było skupić, skoro dyktowałaś głośno artykuły.

- Przepraszam. Trzeba było poprosić, żebym zachowywała się ciszej.

- Nic nie szkodzi. Ciekawe było posłuchać, jak pracujesz. Zawsze dobrze pisałaś.

Westchnęła.

- Lecz nie jestem dobrą administratorką.

- Istotnie, matematyka nie należała do twoich mocnych stron. Ale nie można mieć wszystkiego - dodał pogodnym tonem.

- To prawda, nie można - przyznała, nie myśląc jednak o gazecie, tylko o nim. - Nawiasem mówiąc, telefon już działa, więc możesz podłączyć laptop.

Potrząsnął przecząco głową.

- Cieszę się, że oderwałem się trochę od pracy. Już od dawna nie miałem wakacji.

Roześmiała się.

- Niezbyt to przypomina wakacje. Mróz bez ogrzewania, prądu, a nawet ciepłej wody.

- A ty, Katie? Kiedy ostatnio byłaś na urlopie?

Zastanowiła się

- Chyba podczas podróży poślubnej. Pojechaliśmy z Mattem do Niagara Falls.

- Ach tak. - Zobaczyła, że się skrzywił. - Dlaczego akurat tam?

- W przeszłości moi rodzice po ślubie też tam pojechali. Chyba miałam nadzieję, że to uczyni nas równie szczęśliwym małżeństwem. Myślałam się. - Odwróciła wzrok do ognia. - Ale opowiedz mi o sobie. Podobno skończyłeś studia w Yale. A potem?

- To dość nudne. Ciężko pracowałem. I miałem sporo szczęścia. Wszedłem w spółkę z pewnym sprytnym facetem, a kiedy chciał się wycofać, wykupiłem od niego firmę. Dokonałem kilku udanych inwestycji i zyskałem niejaki rozgłos. Zatrudniłem uzdolnionych ludzi do prowadzenia interesów. Potem wszystko już, by tak rzec, potoczyło się samo.

- Mówisz tak, jakby to było całkiem proste.

- Nie natrafiłem na zbyt wiele przeszkód.

- Słyszałam co innego.

Wstał i dorzucił dREW do ognia.

- Nie sądzę, by można je było nazwać prawdziwymi przeszkodami, skoro nie dotyczyły spraw uczuciowych.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Jak to? - zapytał, odwracając się do niej.

- Znam cię dobrze, Jack - rzekła, siadając na kanapie. - Z pozoru jesteś bezwzględny i uparty, lecz w głębi duszy pozostałeś romantykiem.

Roześmiał się i usiadł obok niej. To zaczyna przypominać randkę, pomyślała podekscytowana.

- O czym myślisz? - zapytał cichym, łagodnym głosem.

- O tym, że miło być tu znów z tobą.

- Ja czuję to samo.

Znów zapragnęła spytać go, czemu ją wówczas tak nieoczekiwanie porzucił, lecz zrezygnowała i poddała się czarowi tej chwili.

- Tęskniłam za tobą, Jack - powiedziała.

Objął ją ramieniem i delikatnie przytulił.

- Więc co mi naprawiłeś? - spytała.

- Zjedz, a potem ci pokażę.

Wepchnęła do ust następny kawałek sera.

- Już skończyłam - oświadczyła.

Podał jej płaszcz.

- Na zewnątrz? - upewniła się.

- Na zewnątrz - potwierdził.

Wyszła za próg i wrosła w ziemię. W zapadającym zmroku zobaczyła, że krzywa, od lat waląca się szopa stoi teraz prosto.

- Jack - powiedziała bez tchu.

- Chodź. - Wziął ją za rękę i poprowadził do środka. Pod sufitem biegły nowiutkie belki nośne. Jack naprawił również narożne wsporniki.

- Zrobiłeś to wszystko?

- Od dawna niczego nie naprawiałem, ale tego się nie zapomina, podobnie jak jazdy na rowerze.

Serce zabiło jej mocno. Zrobiła krok w kierunku Jacka. Znów przypomniała sobie pieszczotę jego dłoni.

- Jack - zaczęła - jeśli chodzi o to, co zaszło dziś rano...

Powstrzymał ją gestem ręki.

- Wybacz mi - rzekł. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Serce w niej zamarło. Mężczyzna, którego pożądała, kil-

ka godzin temu dał jej szansę, a ona ją zmarnowała, odepchnęła go.

- Chodźmy za dom - powiedział. - To nie jedyna niespodzianka.

Objął ją ramieniem i wyszli z szopy. Kiedy podchodzili do garażu, poprosił:

- Zamknij oczy.

Czekała, stojąc w śniegu, i nagle po raz pierwszy od wielu tygodni usłyszała znajomy terkot silnika. Otworzyła oczy.

- Naprawiłeś mój samochód! - zawołała.

- Nie miałem wyboru. Wiedziałem, że nie pozwolisz, bym kupił ci nowy.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować - rzekła.

- Nie musisz - odparł z uśmiechem. - Przyjemnie było znów popracować fizycznie. Od dawna nie spędziłem tak miłego dnia.

- Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna.

Wzruszył ramionami.

- To nic takiego.

Z rękami w kieszeniach wyszedł z garażu. Katie wyłączyła silnik i pobiegła za nim.

- Jack - zawołała. - Dlaczego zawsze odchodzisz, ilekroć usłyszysz coś miłego?

Zatrzymał się i odwrócił.

- Nigdy nie zamierzałem od ciebie odejść - rzekł. Zbliżył się do niej. - Powiedz, co mam zrobić? - wyszeptał.

Uniosła lekko głowę i ich usta się zetknęły

Ogarnęło ją gwałtowne pożądanie. Przez całe życie marzyła o tej chwili, lecz to, co teraz czuła, przewyższało jej

wszelkie wyobrażenia. Drżała cała, a wszystkie jej zmysły budziły się da życia. Myślała tylko o jednym: kocha Jacka i zawsze go kochała.

Całowali się namiętnie. Jęknęła z rozkoszy, gdy wsunął dłonie pod bluzkę i poszukał jej piersi. Z mocno bijącym sercem przywarła do niego całym ciałem, ośmielona naporem twardniejącej męskości. Nie była już dłużej grzeczną dziewczynką.

I nieważne, czy Jack ją kocha, czy też nie. Nie myślała o przyszłości. Pragnęła go - nawet jeśli to będzie tylko ta jedna noc.

- Jack - wyszeptala, całując go w policzek, tuż przy uchu.

- *Chcę cię.*

Przerwał oszołomiony i odstał od niej o krok.

- Katie - powiedział cicho, głosem nabrzmiałym emocją
- wejdźmy do środka.

Co się z nią dzieje, u licha? - pomyślał. Walczyły w nim dwa sprzeczne impulsy: żeby ściągnąć Katie spodnie i wziąć ją tutaj, natychmiast - oraz żeby poklepać ją po ramieniu i zrobić jej następną filiżankę herbaty. Dziś rano nie mogła go znieść, a teraz chce się z nim kochać? Dlaczego? Bo trochę jej pomógł? Czyżby myliła namiętność z wdzięcznością? Uważa, że powinna się w ten sposób zrewanżować?

Aż skreśliło go na tę myśl. A może to jest tak jak z Mattem, którego poślubiła, ponieważ przeżywała trudny okres? Cóż, obecnie niewątpliwie również jest w ciężkiej sytuacji.

Przeczesał dłonią włosy. Nie tak miała wyglądać ta chwila. Nie chciał tak po prostu rzucić jej na łóżko. Katie zasłu-

giwała na coś więcej - na romantyczny, a zarazem głęboki i poważny związek.

Lecz czy jestem gotów się z nią związać? - zadał sobie pytanie. Miał swoje plany zawodowe, poważne interesy, od których nic nie powinno go odrywać. Zamierzał przecież jechać do Europy. Od lat był w ciągłym ruchu. Jak mógłby przespać się z Katie, a potem znów od niej odejść? Jak mógłby zrobić coś takiego jej... i sobie?

A może chodzi jej tylko o seks? Sama powiedziała, że o dawną nie była z żadnym mężczyzną.

Gdyby istotnie jedynie na tym jej zależało, to czemu nie? Zawsze go pociągała, a oboje są przecież dorośli.

Weszli do domu.

- Zaraz wracam - powiedziała Katie, ścisnąwszy jego rękę.

Jack podszedł do kominka i dorzucił dREW do ognia. Na miłość boską, to przecież Katie Devonworth, a nie jakaś pierwsza lepsza kobieta. Nie mogę kochać się z nią, a potem odejść.

Podniósł wzrok. Stała przed nim w białej przezroczystej nocnej koszulce. Wpatrzył się w zarys jej pełnych piersi i ciemnych sutków. W płaski brzuch i bajecznie długie nogi.

Zrobiła krok ku niemu.

- Jak wyglądam? - spytała lekko drżącym głosem, zdradzającym napięcie.

Nerwowo przełknął ślinę. To nie będzie łatwe.

- Ładnie - odrzekł.

- Tylko ładnie? - Była tuż przy nim, czuł jej słodki oddech. - Pocałuj mnie, Jack.

Jeden pocałunek, pomyślał. Tylko jeden pocałunek, a potem. ..

Ich usta się zetknęły i Jacka ogarnął ogień, który pochłoniął jego rozwagę i opanowanie. Objął Katie mocno i począł namiętnie całować, ona zaś z żarem oddawała mu pocałunki.

Zaczął pieścić jej piersi i jęknął cicho, gdy wyczuł palcami naprężone sutki. Szaleńczo pragnął tej kobiety. Nic innego nie miało znaczenia.

Katie osunęła się na dywan i kusząco wyciągnęła do niego ramiona. Wiedział, że już się nie zatrzyma, nawet gdyby chciał. Musiał ugasić to dręczące go całe życie pragnienie.

Katie czuła się jak uczennica, która ma za chwilę stracić dziewictwo. Zapomniała o Matcie i o całej przeszłości. Liczyła się tylko terażniejszość. Ujęła dłoń Jacka i przycisnęła do serca, a potem poprowadziła ją w dół, między swe uda.

Jack zajrzał jej w oczy, a potem pocałował ją tak namiętnie, że poczuła zawrót głowy. Z ustami wciąż przyciśniętymi do jego warg, położyła się na podłodze.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Jesteś taka piękna - powiedział.

Zaczął pieścić i całować jej piersi i łono przez zwiewny materiał koszulki. Potem podwinął ją i powiodł palcami po wewnętrznej stronie ud, ku najbardziej intymnemu miejscu. Katie wygięła biodra w łuk i przywarła do niego, oddychając gwałtownie.

- Proszę, Jack, teraz - wydyszała, rozpinając jego spodnie. Zaczęła go pieścić, a on jęczał z rozkoszy. W końcu prze-

rwał, przytrzymał jej ręce za głowę i wszedł w nią powoli i głęboko.

Przez całe ciało Katie przepłynął gorący prąd. Objęła Jacka mocno nogami.

- Nie przestawaj - błagała.

Wszedł w nią jeszcze głębiej. Ich ciała poruszały się gwałtownie we wspólnym namiętnym rytmie.

Gdy dochodziła do szczytu, zamknęła oczy i objęła go mocno, wbijając paznokcie w jego plecy. Krzyknęła, gdy przeniknęła ją pierwsza fala rozkoszy. Wstrząsana jej następnymi spazmami, przywarła mocno do Jacka, który drżał i jęczał, tuląc ją do siebie.

Potem, gdy było już po wszystkim, wpatrywała się w oczy mężczyzny, który od niepamiętnych czasów nawiedzał jej sny. Wszystkie jej uczucia wygasły. Zawsze marzyła o kochaniu się z Jackiem, ale teraz, gdy pragnienia się spełniły, była tylko jeszcze bardziej bezbronna i podatna na ból.

- Katie - szepnął Jack, przyciągając ją do siebie. - Wszystko dobrze?

Jego umysł zdawał się rozpadać na milion kawałków. A Katie wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Nic mi nie jest - odparła, lecz Jack instynktownie czuł, że to nieprawda. Ułożyła głowę w zgięciu jego łokcia. Poczował na szyi jej łzy. Uniósł się nieco, by móc ją widzieć.

- Ty płaczesz.

Roześmiała się i zakłopotana odwróciła głowę.

- To ze szczęścia. Nie spodziewałam się, że to będzie tak... intensywne.

Jak mógł pozwolić, żeby do tego doszło? To stało się zbyt nagle, zbyt szybko.

- Przepraszam cię, Katie - powiedział, znów tuląc ją do siebie.

- Nie musisz mnie przeproszać - odrzekła. - Chodzi tylko o to, że... no... jesteś jedynym mężczyzną, z jakim byłam, nie licząc Matta.

A więc nie płakała z jego powodu, tylko Matta, pomyślał z nagłym chłodem. Wolałby, żeby o nim nie wspomniała. Jego były przyjaciel zniknął może z jej życia, lecz najwidoczniej był wciąż obecny w jej myślach.

- Nie wiem, o czym mówisz - usłyszał własny głos.

Uśmiechnęła się i powiodła palcem wokół jego ust.

- Nie martw się - powiedziała. - Niczego od ciebie nie oczekuję.

Poczuł się, jakby dostał pałką w głowę.

- Co takiego? - spytał.

- Miałam na myśli, że nie porównuję nas do mojego małżeństwa z Mattem. Ty i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Niczym więcej.

Teraz już rozumiał. Jasne, zależało jej na nim - na tym, żeby się z nim przespać. Ale nie na tyle, żeby za niego wyjść, żeby na niego poczekać.

Świetnie, prawda? Czyż to nie taki związek najbardziej mu odpowiadał? Seks bez zobowiązań. Żadnych głębokich uczuć, żadnych więzi.

- Jack - odezwała się - czy powiedziałam coś nie tak? Chciałam po prostu, żebyś się nie martwił. Jestem już dużą dziewczynką i wiem, jak to wygląda.

- Ach tak?

Dotknęła jego twarzy.

- Tylko jedna noc.

Noc, pomyślał, której nigdy nie zapomnę. I na tym polega problem.

Odsunął się od niej, wstał i wciągnął spodnie.

- Powinnaś przebrać się w coś cieplejszego, bo zmarzniesz. Katie odwróciła wzrok.

Jack włożył koszulę, po czym wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Lecz Katie się nie poruszyła.

Przez ułamek sekundy kusiło go, żeby jednak zmienić zamiar, rzucić ją na sofę i znów się z nią kochać. Lecz jeśli to zrobi, nie zdoła się powstrzymać i powie jej, co naprawdę do niej czuje, a tego najwidoczniej nie chciała słyszeć. Nie, pomyślał. Muszę zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Muszę stłumić swoje uczucia, tak jak zdołałem to zrobić przed laty.

- Wstań, Katie - rzekł, odwracając się i wskazując głową drzwi. - Przeziębisz się.

Dopiero kiedy wyszła z pokoju, odważył się odetchnąć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Katie budziła się powoli. Śniło jej się, że całuje się z Jackiem w namiocie w jakimś egzotycznym tropikalnym kraju. Z oddali dochodził miarowy szum fal oceanu...

Otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że to nie ocean słyszy, tylko oddech Jacka. Leżała na nim, obejmując go ramionami za szyję. Bluzę od dresu miała podciągniętą, a jego ręce obejmowały jej nagie plecy, w miejscu gdzie powinno być ramiączko stanika.

Leżała przez chwilę nieruchomo, bojąc się drgnąć czy nawet odetchnąć. Co się, u licha, stało? Czemu tak na niego wpełzła? Przypomniała sobie wypadki tej nocy. Kochali się, a potem nastrój Jacka się zmienił. Znając go, poniekąd oczekiwała, że będzie się obawiał jej zaborczości. Mimo to nie była przygotowana na to, że po miłosnym zbliżeniu odrzuci ją tak obojętnie i okrutnie, jak niepotrzebny śmieć. Potraktował ją tak, jak zapewne traktował wszystkie inne kobiety. Interesował go tylko podbój, a nie jego konsekwencje. Zajrzała w jego zimne oczy i zdała sobie sprawę, że żarliwe uczucie, które wydawało się wieczne, szczezło na zawsze.

Więc poszła wówczas na górę i przebrała się w swój sta-

ry dres. Czuła się upokorzona... niemal wykorzystana. Ale czego innego oczekiwała? Przecież sam ją ostrzegł, żeby trzymała się od niego z daleka. Jednak nie potrafiła.

To wszystko przez te jego cudowne pocałunki, które oszołomiły ją i upoiły. Nigdy dotąd nie zachowywała się wobec mężczyzny tak śmiało i prowokująco. Wyzbyła się całej swej ostrożności i opanowania i poddała bez reszty ognistej namiętności. Po czym została odepchnięta.

Nie wiedziała, jak po tym wszystkim zdoła spojrzeć mu w twarz. O czym, u licha, będą rozmawiać? Gdyby w nocy nie była przemarznięta do szpiku kości, zdecydowałaby się zapewne spać na piętze. Na szczęście, zanim zeszła na dół, Jack zasnął już na kanapie. Spojrzała na niego i gniew ją opuścił. We śnie wyglądał chłopięco i niewinnie, z rękami założonymi na piersi i czarnymi włosami spadającymi na oczy. Wetknęła mu pod głowę poduszkę i nakryła go kocem, sama zaś usadowiła się na drugim końcu sofy. Siedziała tak długo, lecz w końcu widocznie zasnęła i położyła się na nim. Na samą myśl o tym poczuła zażenowanie.

Obecnie nie pozostało jej nic innego, jak tylko wypłatać się jakoś z tej kłopotliwej sytuacji. Zaczęła się powoli odwracać. Jack westchnął i przez chwilę wydało jej się, że wypuści ją z objęć. Jednak zamiast tego przygarnął ją mocniej, tak że jego dłonie znalazły się tuż przy jej nagich piersiach. W dodatku przez materiał jego dżinsów poczuła twardniejącą męskość. Z drugiej strony wiedziała, że śpi i że to nie z jej powodu, a jednak...

- Dzień dobry, Katie.

Była tak zaskoczona, że o mało nie stoczyła się na pod-

łogę. Złapał ją, a jego palce musnęły przy tym jej intymne miejsce.

- Ja tylko... myślałam, że... - wyjąkała.

Uśmiechnął się i zajrzał jej w oczy. To wystarczyło, by przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Zimno ci? - spytał.

Potrząsnęła przecząco głową. Nadal nie uczyniła nic, żeby się wyswobodzić.

- Więc czemu drżysz?

- Po postu jestem... no... głodną.

- Ja też - rzekł, nie odrywając od niej wzroku.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Katie skończyła z okazji, by wstać. Obciągnęła bluzę dresu i podała mu telefon.

Westchnął i rzekł:

- Słucham?

Podeszła do kominka i dorzuciła drew do ognia.

- Dobrze - powiedział. - Przepraszam cię, Carol...

Carol, pomyślała zmrożona. A więc jednak to jego dziewczyna. Inaczej czemu dzwoniłaby z samego rana? Zapewne chciała się dowiedzieć, gdzie i z kim spędził noc.

- Nie mam pojęcia, kiedy wrócę - mówił dalej. - Wiem, wiem. To będzie musiało poczekać. W tej chwili nic nie mogę na to poradzić, prawda? - dodał podniesionym tonem i się rozłączył.

Przypomniała sobie, co czuła, kiedy dowiedziała się o zdradzie Matta, mimo że go nie kochała. Przyrzekła sobie wówczas, że sama nigdy nie stanie się przyczyną podobnego cierpienia. A jednak...

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Z Carol? - Wzruszył ramionami. - Da sobie radę.

Oburzyło ją, że Jack traktuje to tak lekko. Czy nie czuł żadnych wyrzutów sumienia?

- Przepraszę Carol - rzekła. - Nie mam żadnego prawa. ..

- Czemu miałabyś ją przeproszać?

- Bo wiem, jak się czuje zdradzana kobieta.

Jack wyglądał na skonfundowanego.

- Co ty, u diabła... - Urwał. - Myślisz, że... że Carol i ja...?

Uniosła brwi.

- Carol? - Uśmiechnął się. - Carol pracuje u mnie. Jest moją księgową.

Zalała ją fala ulgi.

- Więc nie spotykasz się z nikim?

Potrząsnął głową.

- Nie.

Popatrzyli na siebie. Katie znów zapragnęła go pocałować, objąć i kochać się z nim.

Zamiast tego odwróciła się i chwyciła kurtkę.

- Przyniosę więcej drewna - zawołała i nim zdążył cokolwiek powiedzieć, włożyła buty i wybiegła na dwór. Musiała znaleźć się na chwilę z dala od niego.

Przez noc przybyło kolejne kilkadziesiąt centymetrów śniegu, tak że zapadła się po kolana. Spojrzała w niebo. Wciąż było zachmurzone, ale najgorsze już minęło. Ociepliło się i śnieg zmienił się w deszcz. Wkrótce Jack będzie mógł wyjechać.

Czy jeszcze kiedyś go zobaczy? Już teraz czuła bolesną tęsknotę. I nie chodziło tylko o seks. Będzie jej brakowało jego obecności, rozmów z nim, wesołych zabaw. Przez te dwa dni po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie myślała o pracy.

Drzwi do szopy nie dawały się otworzyć. Odgarnęła sprzed nich trochę śniegu, lecz to nic nie dało. Szarpnęła je bezskutecznie i poleciała do tyłu - prosto w ramiona Jacka.

- Pomogę ci - szepnął jej do ucha i zaczął odkopywać śnieg obcasami tak energicznie, że w pewnym momencie obsypał ją całą. Zauważył to i uśmiechnął się szeroko.

Katie przyglądała mu się z rozbawieniem, lecz nagle jej dobry nastrój prysł. Uświadomiła sobie, że Jack zachowuje się tak niedbale i spokojnie, jakby w nocy nic między nimi nie zaszło. Znowu byli tylko dobrymi przyjaciółmi.

- Przepraszam - powiedział. - Zrobiłem to niechcący i...

Lecz nie zdołał dokończyć, gdyż Katie odwróciła się i wbiegła do domu.

Do diabła! - zaklął w duchu. Nie tak to miało wyglądać. Chciał kochać się z Katie od momentu, gdy otworzyła oczy, lecz przeszkodził mu telefon.

A teraz ona go unikała. Sama zresztą powiedziała, że są tylko przyjaciółmi, niczym więcej.

Poszedł szybko do domu.

- Katie! - zawołał, otwierając drzwi.

- Włączono prąd - odpowiedziała z pokoju na piętrze.

- Jestem pewna, że wkrótce zjawi się Burt i wydobędzie nas stąd. Jeśli chcesz, weź prysznic. Woda jest dość chłodna, ale można wytrzymać.

Dopiero co wyszła spod prysznicza. Na myśl o wilgotnej nagiej Katie pognał po schodach na górę i wpadł bez pukania do jej sypialni.

Stała, ubrana w figi i usiłowała zapiąć stanik.

- Przyszedłem cię przeprosić za moje zachowanie w nocy.
- Podeszedł do niej i delikatnie objął ją z tyłu. - Proszę, wybacz mi - szepnął jej do ucha.

Wsunął dłonie pod stanik i objął jej piersi, a potem przesunął jedną rękę w dół, pod majteczki i zaczął ją pieścić. Westchnęła z rozkoszy i wygięła się w tył. I właśnie wtedy męski głos zawołał z dołu:

- Hej, Katie, wszystko w porządku?

Odskoczyła od Jacka.

- To Burt - szepnęła, chwytając swój dres, a potem zawołała: - Tak!

Jack się uśmiechnął. Stary Burt Weasley. Cóż za wspaiałe wyczucie czasu! Nie zważając na nieme protesty Katie, zszedł na dół, by się z nim przywitać. Nie widział powodów do zakłopotania. Oboje byli przecież dorośli.

- Czyś samochód utknął na końcu podjazdu... - Burt urwał na widok Jacka. - Och, nie jesteś sama. Wybacz, nie chciałem ci przeszkodzić.

Wciągając spodnie, Katie wciąż myślała z bijącym sercem o dłoniach Jacka na jej piersiach. Ale też o tym, że żona Burta jest niepoprawną plotkarą i wkrótce wieść o jej sam

na sam z Jackiem Reillym rozniesie się po całym Newport Falls. Włożyła bluzę i zeszła na dół.

- Burt - powiedziała - to jest Jack Reilly. Pewnie go pamiętasz. Jack odwiózł mnie do domu podczas zamieci i jego wóz ugrzązł w zaspie.

- Miło mi znów pana widzieć, panie Weasley - rzekł Jack, najwyraźniej rozbawiony sytuacją.

Osiemdziesięcioletni Burt Weasley, który każdej zimy oczyszczał pługiem jej podjazd, popatrzył na niego uważnie i uściśnął mu rękę.

- Mnie ciebie również, Jack. Możesz uruchomić samochód, a ja wyciągnę cię i doholuję aż do autostrady. Chyba że chcesz tu jeszcze zostać?

- Nie - wtrąciła Katie. - Jackowi bardzo zależy, żeby stąd wyjechać.

- Tak uważasz? - spytał Reilly. - Sądziłem, że nie powieździeliśmy sobie jeszcze wszystkiego.

Spojrzał wyczekująco na Katie, lecz ona milczała.

- Dobrze - rzekł wreszcie. - Wobec tego wezmę swoje rzeczy.

- Zaczekam na zewnątrz - rzucił Burt.

Gdy wyszedł, Jack podszedł do Katie i ujął ją za rękę.

- Chciałbym, żebyś przyjechała do Nowego Jorku - powiedział.

Serce podskoczyło w niej z radości. A więc chce się z nią jeszcze zobaczyć!

- Jutro wieczorem odbędzie się zebranie, a właściwie obiad, na który przyjdzie wielu ważnych ludzi z zarządu mojej firmy. Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś sama z nimi

porozmawiała i przekonała ich do korzyści zainwestowania w Newport Falls.

Spuściła głowę. Więc nie chodziło mu o nią, a jedynie o interesy.

- Chcesz, żebym ich zbajerowała? - spytała ochrypłym głosem.

- Coś w tym rodzaju. - Uścisnął jej dłoń. - Posłuchaj Katie, potrzeba będzie znacznie więcej pieniędzy, niż pierwotnie sądziłem. I mówiąc szczerze, szanse na ich uzyskanie nie są zbyt duże. - Włożył płaszcz i wziął teczkę. - Bądź jutro o czwartej po południu na lotnisku w hangarze B. Greg zawiezie cię moim odrzutowcem. I lepiej weź ze sobą trochę ubrań, żebyś mogła zostać na noc.

Uśmiechnął się i wyszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz Katie z trudem potrafiła skupić się na pracy i już o trzeciej pojechała do domu, żeby spakować się przed podróżą. Nie trwało to długo, gdyż jej garderoba była nader skromna. Od dawna nie mogła sobie pozwolić na kupno nowych strojów. Ostatecznie wybrała prostą czarną sukienkę na wieczór i kostium na jutrzejszy dzień, a także jedwabną nocną koszulę.

Greg, pilot Jacka, czekał na nią na lotnisku. Wziął od niej bagaż, wprowadził na pokład samolotu i przedstawił stewarda Cary'ego, którego jedynym zadaniem było, jak się zdaje, usługiwanie jej, a następnie zasiadł za sterami.

Olśniło ją luksusowe wnętrze: miękkie skórzane fotele, niczym w salonie, i telewizor z ogromnym ekranem. Cary natychmiast podał jej szampana.

Pomyślała z podziwem o Jacku. W młodości był tak ubogi, że nie stać go było nawet na rower, a obecnie posiadał prywatny odrzutowiec. I doszedł do wszystkiego własną pracą, bez żadnych rodzinnych koneksji.

Podczas lotu jej myśli krążyły wciąż wokół wspomnień nocy spędzonej z Jackiem, jego pocałunków i pieśczoł.

Musiała się jednak skoncentrować na czekającym ją zadaniu.

Wiedziała, że Reilly postawi wszystko na jedną kartę, żeby jej pomóc, i nie chciała go zawieść. Poza tym zdawała sobie sprawę, że od powodzenia jej misji zależy nie tylko los gazety, lecz również całego miasta.

Na lotnisku w Nowym Jorku Cary zaniósł jej bagaż do oczekującej już limuzyny i przekazał ją szoferowi o imieniu Ralph.

- Wie pan, dokąd jedziemy? - spytała.

- Do hotelu Plaza.

Przez moment poczuła lekkie rozczarowanie, gdyż nie wiedzieć czemu spodziewała się, iż zatrzyma się u Jacka. Ponadto kłopotowała ją perspektywa zamieszkania w drogim hotelu, na który nie było jej stać. Zaproponowała więc, by pojechali raczej do jakiegoś tańszego pensjonatu.

- Pan Reilly wynajmuje tam na stałe apartament - poinformował ją kierowca. - Dla partnerów biznesowych oraz swych... - zawahał się - ...gości.

- Ach tak, gości - powtórzyła, przypominając sobie z ukłuciem zazdrości zdjęcia kobiet towarzyszących Jackowi. - Jestem pewna, że ma ich mnóstwo.

Wysiadła, zameldowała się w recepcji i poszła na górę do swego apartamentu, składającego się z obszernego salonu z oszałamiającym widokiem na Central Park oraz sypialni z ogromnym łóżem. Usiłowała nie myśleć o tym, z iloma kobietami Jack w nim leżał. Na toalecie spostrzegła wielkie pudło od Bloomingdale'a i złożony arkusik papieru. Rozwinęła go i przeczytała:

*Droga pani Devonworth,
Jack prosił, żebym wybrała coś dla pani na dzisiejszy wie-
czór. Mam nadzieję, że mój wybór panią zadowoli. Cieszę się,
że wkrótce panią poznam.*

Carol Casey

*PS. Jack pragnie zaznaczyć, że nie jest pani w żaden spo-
sób zobowiązana do włożenia tej sukni. To jedynie propozy-
cja.*

Najwidoczniej Jack domyślił się, że nie będzie miała od-
powiedniego stroju, i nie chciał, żeby sprawiła mu wstyd.

Jednak jej irytacja rozwiała się, gdy otworzyła pudło
i ujrzała przepiękny błękitny komplet z jedwabną górą
bez ramiączek oraz obficie marszczoną spódnicą z nie-
zwykle miękkiego szyfonu. Była to suknia godna księż-
niczki.

Jack przeszedł przez dobrze mu znany hol hotelu Plaza.
Wielokrotnie spotykał się tu w swym apartamencie z kobie-
tami, lecz nigdy dotąd nie czuł się tak spięty.

Poprawił smokingowy krawat, wsiadł do windy i wjechał
na górę, przebiegając w myślach kolejne punkty ułożonego
przez siebie programu dnia. Bal, obiad w „Fachette”, następ-
nie zwiedzanie miasta, a potem powrót tutaj na wieczorne-
go drinka i... Uśmiechnął się. Zrobi wszystko, żeby uszczę-
śliwić Katie.

Zapukał, a kiedy otworzyła, na jej widok zaparło mu
dech. Nigdy nie widział równie pięknej kobiety. Jej długie
do ramion włosy były elegancko zaczesane do tyłu. Miała

minimalny makijaż, lecz w połączeniu z leżącą na niej idealnie suknią dawało to magiczny efekt.

- Idziemy? - spytała i przemknęła obok niego na korytarz.

- Katie - rzekł ujmując ją za rękę. - Co się stało?

- Nic. - Oswobodziła dłoń i nacisnęła guzik windy. - Dziękuję za pożyczenie sukni.

- To nie pożyczka, tylko prezent.

- Nie mogę przyjąć tak drogiego prezentu. - Zawahała się. - Wiem, że dałeś mi ją, żeby nie skompromitowała cię swym ubiorem.

- Katie, cokolwiek nosisz, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. A tę sukienkę kupiłem, żeby ci sprawić przyjemność.

Weszli do windy. Popatrzyła na niego i powiedziała cicho:

- Dziękuję.

- A jak mieszkanie? - zapytał.

- Piękne. Doceniam, że potraktowałeś mnie jak wszystkie inne swoje kobiety.

- Katie... - Ugryzł się w język. Nic nie szło tak, jak sobie zamierzył.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Pochlebia mi, że znalazłam się w tak doborowym towarzystwie.

Gdy wyszli na ulicę i stanęli obok jego limuzyny, rzekł:

- Posłuchaj, jesteś nadzwyczajna i zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

- Przepraszam - odpowiedziała cicho. - Po prostu czuję się zażenowana, że wydajesz na mnie tyle pieniędzy. Oboje zmieniliśmy się i nasza sytuacja jest obecnie zupełnie inna niż dawniej.

- Jesteś dla mnie wciąż tą samą Katie. A to, że stać mnie na wydanie oficjalnego obiadu, nie oznacza, że się zmieniłem.

Otworzył przed nią drzwi samochodu. Powinienem był wiedzieć, pomyślał, że nie zaimponuję Katie drogimi strojami i ekskluzywnymi hotelami. Wsiadł za nią.

- Cześć, Ralph - odezwała się do kierowcy.
- Witam, panno Devonworth. Pięknie pani wygląda.
- Dziękuję.

Ralph woził już wiele kobiet Jacka, lecz żadna nigdy się do niego nie odezwała. Dostrzegał jednak, że Katie nie była jedną z nich i nie wyglądało, by miała się kiedykolwiek do nich upodobnić.

Katie westchnęła i postanowiła skupić się wyłącznie na interesach.

- Dokąd jedziemy? - spytała.
- Na doroczny zimowy bal.
- Zabierasz mnie na bal! Sądziłam, że to ma być obiad z zarządem firmy.

- I w pewnym sensie będzie. Zjawi się tam wielu ludzi, którzy są w stanie zainwestować olbrzymie sumy pieniędzy. Musisz tylko zaśpiewać im pochwalną pieśń o Newport Falls.

- Z przyjemnością - oświadczyła.
- Wciąż kochasz to miasto - stwierdził.
- Ty też je kiedyś lubiłeś.
- Naprawdę? Nie przypominam sobie.

Zamilkła. Niechęć Jacka do Newport Falls postrzegała jako wyparcie się części samego siebie - chłopca, którym niegdyś był i którego pokochała.

- Tamtejsi ludzie zawsze odnosili się do ciebie życzliwie - powiedziała.

- Nie mam nic przeciwko miastu ani jego mieszkańcom. Po prostu to nie był najszczęśliwszy okres w moim życiu.

Katie wyjrzała przez okno na ludzi czekających na przejście przez jezdnię. Wydali jej się przygnębieni i znużeni, jakby życie w metropolii przedwcześnie ich postarzyło.

- No dobrze - odezwał się - wróćmy do rzeczy. Chciałbym, żebyś na balu porozmawiała zwłaszcza z jednym człowiekiem: Franklinem Bellem, właścicielem Bell Computers.

Słyszała o tym koncernie, jednym z największych w kraju producencie komputerów.

- Firma mieści się obecnie na przedmieściach Nowego Jorku - ciągnął - ale wciąż się rozwija i poszukuje miejsca na wybudowanie nowej fabryki. Oznaczałoby to napływ mnóstwa przyjezdnych i wiele nowych miejsc pracy dla mieszkańców miasta. W dodatku ich produkcja nie powoduje zanieczyszczenia środowiska.

- To brzmi wspaniale - powiedziała zachwycona.

- Ale jest pewien problem. Franklin Bell rozważał już ulokowanie zakładu w Newport Falls i odrzucił tę kandydaturę.

- Czemu?

- Nie wiem. To już twoje zadanie. Dowiedz się tego i przekonaj go, że się pomylił.

Bell Computers... Katie się rozmarzyła. Gdyby udało jej się sprowadzić taką firmę do Newport Falls, gospodarka miasta otrzymałaby potężny bodziec. Ulice znów zaczęły-

by tętnić życiem, a sklepy i restauracje wypełniłyby się tłumem ludzi.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Jack.

Mimo niechęci do miasta, on próbuje je ocalić i pomóc jej. Poczwała tak wielką wdzięczność, że pod wpływem nagłego impulsu pocałowała go, po czym nie oglądając się, wysiadła z samochodu.

Taka właśnie jest Katie, pomyślał Jack Spontaniczna i nieprzewidywalna. Gdy ich spotkanie zmierzało już ku katastrofie, pocałowała go i wszystko natychmiast się zmieniło. Tyle że wciąż nie był pewien, czy postąpił słusznie, ściągając ją na tę rozmowę z inwestorami i robiąc jej płonne nadzieje, zamiast przyznać się, że nie potrafi jej pomóc.

W drzwiach natknęli się na drobną siwowłosą kobietę.

- Jestem Carol Casey - powiedziała, wyciągając rękę do Katie. - Wygląda pani prześlicznie. I cieszę się, że sukienka pasuje jak ulał. Miałam niewiele czasu na dokonanie wyboru, bo wszyscy pracujemy nad tą umową z panią.

Katie spojrzała na Jacka z uśmiechem wyrażającym najwyższą wdzięczność. A więc przez cały czas ją wspiera! Odwróciła się z powrotem do Carol.

- Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jestem pani wdzięczna.

I wraz z Jackiem weszła do sali balowej.

Rozejrzała się. Nigdy nie widziała czegoś równie wspaniałego. Świece i pochodnie oświetlały olbrzymią salę z palmami, sztucznym wodospadem i grającą na podium orkiestrą.

Pozdrowiła ich elegancka, świetnie ubrana starsza kobieta.

- Ewo - powiedział Jack - to jest Katie Devonworth. Katie, poznaj Ewę Bell, członka zarządu.

- Miło mi - rzekła Katie.

Ewa uściśnęła jej rękę.

- Jack mówił mi, że oboje dorastaliście w Newport Falls, ale nie wspomniał o pani urodzie. Podobno mój syn Franklin mógłby pani pomóc.

- Mam taką nadzieję - odrzekła Katie.

- Przedstawię was sobie.

Katie poczuła nagle ciężar odpowiedzialności, jaka na niej spoczywała. Los całego miasta, całego jej świata zależał od tego, jak się spisze. I nie była pewna, czy temu podoła.

- Powodzenia - rzucił Jack. - Jestem przekonany, że ci się uda.

Ewa klepnęła swojego syna w ramię.

- To jest Katie Devonworth z Newport Falls, o której ci mówiłam.

- Ach tak - rzekł bez cienia zainteresowania. - Małomiasteczkowa redaktorka gazety.

- Wydawca - sprostowała.

Jack oddalił się już i Katie, pozostawioną samej sobie, ogarnął niepokój.

- Przypuszczam, że to nie jest przypadkowe spotkanie - odezwał się Franklin.

- Nie - odparła bez wahania. Nie będzie kłamać, nawet gdyby miało jej to zaszkodzić.

Przyglądał jej się przez chwilę badawczo.

- Więc wie pani, że jestem właścicielem firmy produku-

jącej komputery i poszukuję miejsca na wybudowanie nowej fabryki.

- Tak.

- W takim razie, panno Devonwright...

- Devonworth.

- Wszystko jedno. Obawiam się, że traci pani tylko czas. Zastanawialiśmy się nad Newport Falls i zrezygnowaliśmy z tej opcji. Nie pamiętam już, z jakich powodów, lecz jestem pewien, że były ważne.

Zrobił ruch, jakby miał odejść.

- Nie znajdziecie drugiego takiego miejsca - zawołała. - Chyba że nie przeszkadza wam oddychanie brudnym, zanieczyszczonym powietrzem, ciągle martwienie się o to, czy dzieci bezpiecznie wrócą ze szkoły i obcowanie z ludźmi, którym nie można zaufać.

Spojrzał na nią.

- Jest pani niezwykłą lobbystką, panno Devonworth.

- Nie jestem lobbystką. Jestem wydawcą gazety. I mieszkam w Newport Falls od urodzenia. Jest tam wszystko: góry, woda, czyste powietrze, mili ludzie. Główna ulica w dawnym stylu.

Mówiła dalej, a Franklin Bell słuchał z uśmiechem, nie odrywając od niej wzroku. Gdy skończyła, rzekł:

- To był długi monolog.

- Dałam się trochę ponieść emocjom - przyznała.

- I wysłuchałem go z przyjemnością. Rzadko dziś spotyka się ludzi tak rozmiłowanych w swoim mieście.

W tym momencie podszedł Jack.

- Przepraszam - powiedział - czy mogę z nią zatańczyć?

- Ależ bardzo proszę - odparł Franklin.

Jack objął ją i poprowadził na parkiet.

- A więc - zapytał, gdy już tańczyli przytuleni do siebie - czy wyśpiewałaś pochwałę Newport Falls?

- Starałam się - odparła. - Ale nie wiem, czy to coś pomogło. On zdecydował już wcześniej.

- Jeśli ktokolwiek może wpłynąć na zmianę decyzji Franklina, to tylko ty.

Uśmiechnęła się, słysząc tę pochwałę.

- Z kim jeszcze mam dziś wieczorem rozmawiać? - zapytała.

- Tylko ze mną - odparł. Jego usta niby przypadkiem musnęły jej włosy i poczuła w całym ciele rozkoszne mrowienie.

- A reszta zarządu?

- Ja się nimi zajmę.

- Ale czy nie przyjechałam tu, żeby się z nimi spotkać?

- Nie. Wiem, jak pracuje Franklin. Jeśli ktoś usiłuje wymusić na nim podpisanie jakiejś umowy, z miejsca odmawia. Rozmawiałem już z nim o Newport Falls. Chciał usłyszeć o tym mieście od kogoś, kto je naprawdę kocha. Jest sprytnym człowiekiem i natychmiast wyczułby wszelki fałsz.

Katie ujęło, że Jack zadaje sobie dla niej tyle trudu. Poprosiła go tylko o pieniądze mogące uratować gazetę, on zaś pomaga jej ocalić całe miasto.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Objął ją mocniej.

- Katie - powiedział - chcę, żebyś wiedziała, że jest mi z tobą bardzo dobrze.

Przestała tańczyć, popatrzyła na niego i nagle zapragnęła znów go pocałować.

- Więc gdzie idziemy na obiad? - spytała.

- Zapomniałem, że ty jesz.

- Jak to?

- Większość znanych mi kobiet w ogóle nie je lub przynajmniej tak twierdzi.

- Wielkie dzięki za komplement - zażartowała. - Jesteś niezwykle uprzejmy.

Uśmiechnął się, wziął ją za rękę i wyszli z sali balowej. Zanim znaleźli się na ulicy, Katie przystanąła.

- Jack - powiedziała - raz jeszcze dziękuję ci za wszystko, co robisz. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Podniósł jej dłoń do ust.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa - rzekł, całując jej palce.

Zawahała się. Dotyk jego warg był taki łagodny i kuszący.

- Jestem ci... wdzięczna - zdołała wyjąkać.

- To dopiero początek - odrzekł. - Chodźmy.

W limuzynie zwrócił się do szofera:

- Mamy tutaj głodną damę, Ralph. Jedźmy do „Fachette”.

Podczas jazdy milczeli, lecz Katie parę razy zerknęła na Jacka. Siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią. Poczowała się skrępowana i w końcu spytała:

- Czy coś się stało?

Nachylił się i przez moment myślała, że ją pocałuje. On jednak tylko wyjął szpilki z jej włosów. Poczowała z ulgą, że rozpuszczone sploty spłynęły jej na ramiona. Poprzednio ściągnęła je do tyłu tylko po to, by wydać mu się bardziej elegancka.

- No tak - zawyrokował - teraz lepiej.

W wytwornej restauracji panował półmrok. Mimo że była pełna gości, kierownik, który rozpoznał Jacka, zaprowadził ich natychmiast do boksu wyłożonego rdzawoczerwonym aksamitem i skórą. Katie zajrzała do menu i aż jęknęła, ujrzawszy astronomiczne ceny. Jednak niewzruszony Jack zamówił butelkę szampana, kosztującą zapewne więcej niż tygodniowa pensja Marcelli, i wzniosł kieliszek.

- Za starą przyjaźń.

Odniosła wrażenie, że usiłuje jej dowieść, że nie jest już biednym bezdomnym chłopcem.

- Nie musiałeś zabierać mnie tutaj - rzekła. - Wystarczyłyby hamburgery.

- Wiem. Ale sądziłem, że ci się tu spodoba.

- Oczywiście, to bardzo miły lokaj, tylko trochę sztywny i oficjalny.

Uśmiechnął się.

- Wolisz restaurację w Newport Falls?

- Och, bez porównania. - Rozejrzała się po elegancko ubranych ludziach. Wszyscy szeptali cicho, pochyleni nad swymi talerzami. Wydawali się spięci i chyba nie bawili się zbyt upojnie za swe ciężkie pieniądze. - Ale wszędzie jest mi z tobą dobrze.

Wrócił kelner i Jack rzekł do niego:

- Poprosimy nasze potrawy na wynos.

- Na wynos? - powtórzył tamten pogardliwym tonem.

Uśmiechnęła się. Co Jack znów wymyślił?

Po kilku chwilach szli z powrotem do samochodu, niosąc torby z jedzeniem.

- Zawiozę cię w o wiele przyjemniejsze miejsce - oznajmił.
- Gdzie?
- Chciałbym pokazać ci moje mieszkanie.

Wsiadli do limuzyny.

- Jedziemy do domu, Ralph - rzucił.

W samochodzie zapachniało smakowicie ich obiadem. Niebawem zatrzymali się przed niebotycznym szklanym wieżowcem. Jack przywitał się z portierem i weszli do olbrzymiego holu ozdobionego kwiatami, z umieszczoną pośrodku marmurową fontanną. Położył Katie rękę na ramieniu i poszli do windy.

Ogarnął ją niepokój. Wielekroć marzyła o tej chwili, lecz nie przypuszczała, że będzie odczuwać takie napięcie.

Drzwi windy otwarły się nie na korytarz, tylko na wielki apartament. Za ogromnymi oknami, sięgającymi od podłogi do sufitu, rozpościerała się imponująca panorama miasta. Jack zapalił halogenową lampę. Jej przyćmione, nastrojowe światło wydobyło z mroku ścianę, na której wisiały bezcenne dzieła sztuki. Zaśniły stylowe meble z chromu i czarnej skóry oraz wypolerowana podłoga z twardego drewna. Było to piękne pomieszczenie, lecz przypominało raczej muzeum niż dom.

Jack postawił torby z jedzeniem na szklanym stole i podsunął jej fotel.

- Może zabierzmy się do jedzenia? - zaproponował.

Nie zamierzał przywozić jej tutaj. Katie najwyraźniej na nim nie zależało, więc im mniej będzie się angażował, tym lepiej.

Nalał jej następny kieliszek szampana. Widział teraz, że popełnił błąd. Dziewczyna siedziała cicha i onieśmielona i zamiast rzucić się na swój stek, od czasu do czasu odkrajała tylko maleńki kawałek i żuła powoli. Było jasne, że krępuje ją przebywanie w jego mieszkaniu.

- Ile tu jest pokoi? - zapytała.

- Trzy sypialnie, dwie łazienki, ten salon, kuchnia i biblioteka.

- A gdzie najchętniej przebywasz?

- Niewiele czasu spędzam w domu - odparł. - Więc chyba w sypialni. Tam koncentruje się moje życie. - Zabrzmiało to dwuznacznie, ale miał tylko na myśli, że zazwyczaj wraca późno w nocy, a wychodzi z samego rana.

- Ach tak? - rzekła ze stężoną twarzą

- Źle mnie zrozumiałaś. Rzadko tu kogokolwiek... podejmuję.

- Bo uważasz, że sprowadzenie tutaj kobiety oznaczałoby zaangażowanie się, dzielenie z nią swej prywatności?

Łyknął szampana. Zmień temat, powiedział do siebie. Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Lecz, niestety, wypalił pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy:

- Skoro mowa o zaangażowaniu, słyszałem, że Matt wkrótce wraca?

Wzruszyła ramionami.

- Podobno.

- Cóż, to dobra wiadomość, nieprawdaż? Może między wami znów wszystko się ułoży?

- Co takiego?

- Jak ci mówiłem, chcę abyś była szczęśliwa.

- Więc nie życz mi powrotu do Matta. - Zamilkła na chwilę, a potem potrząsnęła głową. - Czy kiedykolwiek przypuszczałeś, że sprawy między nami tak się potoczą?

- Jak to?

- Myślałam, że my troje będziemy przyjaciółmi przez całe życie. A tymczasem... z żadnym z was nie utrzymuję kontaktów.

- Jesteś teraz ze mną.

- Owszem - przyznała. - Ale tylko dlatego, że sama się u ciebie zjawiłam. Ty całkiem o mnie zapomniałeś.

- Zapomniałem o tobie? - powtórzył, nie wierząc własnym uszom. Jak mogła sądzić, że zapomniał o jedynej kobiecie, którą naprawdę kochał. - Nigdy o tobie nie zapomniałem, Katie.

I nagle wszystko zrozumiał. Katie Devonworth przez cały ten czas nie miała pojęcia, co on do niej czuje.

- Chcę, abys wiedziała, że tamtego dnia nad potokiem musiałem użyć całej siły woli, by móc od ciebie odejść.

Wpatrzyła się w niego.

- I odtąd - rzekł - nie było dnia, żebym o tobie nie myślał.

Katie nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. To musi być sen, pomyślała.

Jack uklęknął przed nią i ujął jej twarz w dłonie.

- Codziennie zastanawiałem się, co byłoby z nami, gdybym wtedy został. Czy wiesz, dlaczego odszedłem?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ponieważ wiedziałem, że nie poprzestanę tylko na po-

całunku. Tak bardzo cię pragnąłem i obawiałem się, że posuniemy się za daleko i zrobimy coś nieodwracalnego.

- Pragnąłeś mnie?

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Całym sercem. A czy ty nadal mnie pragniesz, Katie?

Zabrakło jej tchu, a serce waliło tak mocno, że Jack musiał je słyszeć. Chciała się odezwać, lecz nie mogła wydobyć głosu.

- Rozumiem - powiedział zgnębiony, biorąc jej milczenie za odmowę.

Jak mógł w to wątpić, skoro pragnęła go od zawsze?

Chciał wstać, lecz chwyciła go za ramię i powstrzymała.

Odwrócił się do niej i ujrzał w jej oczach pożądanie. Dotknął jej policzka, a ona zwróciła głowę w bok i musnęła ustami jego palce.

Nachylił się i pocałował ją - powoli, jakby smakował doskonałe wino. Potem wsunął dłonie pod górę sukienki, odnalazł jej piersi i zaczął pieścić sutki.

Całowali się teraz namiętnie. Jack odchylił głowę do tyłu, zajrzał jej w oczy, a potem wziął ją na ręce jak pannę młodą i zaniósł do sypialni.

Tu również były olbrzymie okna z widokiem na Nowy Jork.

- Nie powinniśmy zaciągnąć kotar? - spytała.

- Jesteśmy kilometry nad ziemią - odparł. - Nikt nas nie zobaczy.

Posadził Katie na ogromnym łóżku i rozpiął jej sukienkę, pod którą nie miała stanika. Zwykle w takich sytuacjach czuła się skępowana i zażenowana, ale teraz cieszyła się

z blasku rzucanego przez światła miasta. Chciała widzieć Jacka i być przez niego widziana.

Pochylił się i pocałował jej nagie plecy, a potem piersi. Westchnęła z rozkoszy i uśmiechnęła się, ujrawszy jego wpatrzone w nią oczy.

- Katie - wydyszał - jesteś tak niewiarygodnie piękna.

Wsunął dłoń pod koronkowe majteczki i zaczął ją pieścić, szepcząc:

- Katie, moja ukochana.

Całował jej łono. Jęknęła, przywarła do niego, ściągnęła z niego koszulę i pomogła mu zdjąć spodnie.

Pieściła go przez długą chwilę, ciesząc się jego podnieceniem, po czym wprowadziła go w siebie.

Wciąż się całowali, a ich ciała poruszały się wspólnym miłosnym rytmem, póki wreszcie nie przebiegły przez nie fale najwyższej rozkoszy, jakby udzielane sobie nawzajem.

Leżeli potem nago, mocno spleceni w uścisku. Katie pomyślała, że nigdy dotąd nie doświadczyła podobnie silnej namiętności.

Aż do dwudziestego trzeciego roku życia pozostała dziewicą, jakby podświadomie wciąż czekała na Jacka. Jej życie erotyczne z Mattem było nieudane i pełne zahamowań. Uprawianie seksu z kimś, kogo znała od dziecka, wydawało jej się czymś niemal kazirodczym. Lecz teraz, z Jackiem - mimo że również dorastali razem - było zupełnie inaczej. Kochanie się z nim przewyższyło wszystkie jej marzenia.

Mimo to, z jakiegoś powodu wciąż czuła w sercu pustkę.

- Hej - powiedział, tuląc ją do siebie. - Czemu jesteś taka milcząca?

- Po prostu rozmyślałam - odrzekła.
- O czym?
- O tobie, o mnie. O nas.
- Więc spróbuj nie rozmyślać, a zacznij odczuwać.

Lecz nie potrafiła przestać myśleć o wszystkich kobietach, z którymi Jack spędził noce, i o tych, z którymi będzie się spotykał w przyszłości.

- Sprawię, że jednak przestaniesz rozmyślać - oświadczył, pieszcząc znów jej piersi.

I dotrzymał słowa. Przynajmniej tej nocy Katie nie myślała już o niczym, tylko pogrążyła się w swych doznaniach i uczuciach.

Jack nie mógł zasnąć, jakby w obawie, że po obudzeniu Katie zniknie, a wszystko to okaże się tylko sennym marzeniem, na które czekał przez całe życie.

Z utęsknieniem wyglądał nadejścia poranka. Postanowił nie iść do pracy i poprosić Katie, by została jeszcze jeden dzień. Mogliby go spędzić razem na zwiedzaniu Nowego Jorku.

Uśmiechnął się. To oznaczało drastyczną zmianę jego zwyczajów. Nawet w weekendy, nawet po nocy spędzonej z kobietą zawsze zjawiał się przed ósmą w swym gabinecie.

Oparł się na łokciu i przyjrzał Katie. Uśmiechnęła się przez sen i mocniej przytuliła do niego.

Zazwyczaj starał się spać możliwie jak najdalej od swej partnerki. Lecz teraz był zadowolony, że przez całą noc trzyma Katie w ramionach. Kryło się w tym coś więcej niż tylko seksualna przyjemność. Czuł się przy niej spokojny i głę-

boko szczęśliwy. Pragnął, by ta noc nie miała końca, pragnął przez całą wieczność leżeć z nią w łóżku i cieszyć się każdą ich wspólną chwilą. Pragnął chronić ją i uczynić najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Lecz to było niemożliwe, gdyż ona tego nie chciała. Może zmieni zdanie, pomyślał, może zdołam ją przekonać, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Tylko czy istotnie tak było? Katie nigdy nie opuści Newport Falls. On zaś nie jest już chłopakiem z małego miasteczka. Jego interesy koncentrowały się w największym mieście świata, a w dodatku wkrótce wyjedzie na co najmniej dwa lata do Londynu.

Pomyślał o swoim pobycie po drugiej stronie Atlantyku, podczas gdy Katie będzie w mroźny wieczór wracać rowem do pustego, zrujnowanego domu. Zerknął na nią, śpiącą spokojnie u jego boku. Nie może na to pozwolić, niezależnie od tego, co Katie do niego czuje. Sprawí, że nie będzie już cierpiała i niczego jej nie zabraknie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Katie obudziła się i usłyszała, że Jack w sąsiednim pokoju rozmawia cicho przez telefon. Uśmiechnęła się na wspomnienie ich wspólnej nocy.

Lecz ta noc już się skończyła, a ona wkrótce wyjedzie i wróci do swego samotnego życia. Na myśl o tym ból przeszył jej serce.

Nadal darzyła Jacka tym samym silnym uczuciem co dawniej. Był jej bratnią duszą - mężczyzną, którego będzie kochać do końca życia.

Ale nigdy nie będą razem. Czemu więc uparcie czepia się tego szalonego marzenia? Teraz będzie tylko jeszcze bardziej cierpiała.

Przypomniała sobie jego obojętne zachowanie po nocy spędzonej w jej domu. Nie zniesie tego ponownie. Musi stąd wyjść. Opuścić go natychmiast, póki jeszcze potrafi.

Cicho wstała z łóżka, podniosła z podłogi majteczki, porzucone tam wczoraj wieczorem, i włożyła je. Lecz gdy sięgała po suknię, Jack otworzył drzwi.

- Dzień dobry - powiedział. Miał na sobie biały szlafrok i był gładko ogolony. - Dzwoniłem do mojego biura.

- Tak? - rzuciła, unikając jego wzroku.

- Wstajesz?

Wzruszyła ramionami.

- Aha.

- Dobrze.

Stała wciąż bez ruchu.

- Pożyczę ci jakiś dres - rzekł. Otworzył szafę i podał jej bluzę, lecz zanim zdążyła ją wziąć, chwycił ją za rękę i pociągnął na łóżko. - Nie dotrzymałem jeszcze mojej obietnicy - powiedział.

- Jakiej obietnicy?

Dłonie Jacka zaczęły pieścić jej piersi. Ciało Katie zareagowało wbrew jej woli. Wyjdz, rozkazała sobie. Natychmiast! Lecz nie potrafiła.

- Miałem nadzieję, że weźmiemy sobie wolny dzień i spędzimy go razem, żeby się lepiej nawzajem poznać.

- Sądziłam, że już to zrobiliśmy.

Wsunął rękę pod kołdrę i obdarzył pieszczotą najbardziej intymną część jej ciała.

- Chciałbym pokazać ci Nowy Jork, Katie. Zabrać cię do teatru, a potem na obiad... gdzieś, gdzie nie będzie takiej sztywnej atmosfery jak wczoraj. A jutro będziesz mogła wrócić do swego ukochanego Newport Falls.

Katie miała w głowie pustkę. Nie potrafiła zebrać myśli. Mogła jedynie odczuwać, a to, co czuła, było niebiańsko przyjemne.

Pocałowała Jacka i odwzajemniła pieszczoty.

- Spójrz na mnie - szepnął.

Otworzyła oczy w rozświetlonej sypialni i wpatrzyła się w jego twarz. Jack wchodził w nią coraz głębiej, aż wreszcie

wygięła się w łuk i przywarła do niego, doznając rozkoszy tak intensywnej, jakby ziemia pod nią się poruszyła. W tej samej chwili ciałem Jacka wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Mężczyzna zamknął oczy i się uśmiechnął. Potem pocałował Katie w czoło, położył się obok, objął ją i tak odpoczywali.

- A więc? Może już pora na lunch? - spytał nagle.

Roześmiała się.

- Typowy facet. Potrafisz myśleć tylko o jednym.

Oparł się na łokciu i pochylił nad nią.

- Potrafię myśleć tylko o tobie. Zostań jeszcze dzisiaj, Katie. Chcę ci pokazać moje miasto.

- Muszę zadzwonić do redakcji - rzekła.

Uśmiechnął się.

- Wezmę prysznic.

Gdy wyszedł, Katie narzuciła szlafrok, który jej zostawił, i zadzwoniła do Marcelli. Uważała, aby się nie zdradzić, że jest w mieszkaniu Jacka, a nie w siedzibie jego korporacji. W trakcie rozmowy rozglądała się po sterylnej nowoczesnej sypialni, przypominającej luksusowy pokój w hotelu. Brakowało tu domowej atmosfery i piętna odcisniętego przez właściciela. Z wyjątkiem...

Skończyła rozmawiać i podeszła do oprawnej w ramki fotografii, wiszącej na ścianie. Zdjęcie, przedstawiające ich troje: ziemię, wiatr i ogień, zrobiono, gdy byli w piątej klasie. Pochylony Matt podpierał brodę dłońmi. Jack spoglądał w bok, jakby chciał gdzieś uciec. Katie zaś obejmowała wprawdzie ramionami obydwu chłopców, lecz spoglądała na Jacka.

- Pamiętasz tę fotografię? - spytał Jack, który pojawił się za nią z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

- Pewnie - odrzekła. Żadne z wielu zdjęć robionych podczas obozów wędrownych, szkolnych gier czy potańcówek w liceum nie oddawało lepiej ich charakterów: rezerwy Matta, chęci ucieczki Jacka oraz jej miłości do niego.

- Może byś się ubrała - powiedział. - Musimy wpaść na chwilę do mego biura, a potem będę wyłącznie do twojej dyspozycji.

Niebiosa zeszła jej jeszcze jeden dzień z Jackiem i zamierzała go wykorzystać. Podniosła swą niebieską szyfonową suknię.

- Czy jest wystarczająco oficjalna, by pokazać się w niej w Reilly Investments? - zapytała.

- Jeśli chodzi o stroje, jesteśmy bardzo liberalni, ale niestety, nie zezwalamy na noszenie szyfonu.

- A płaszcze kąpielowe?

- Tylko jeżeli będziesz pod nim naga. - Mrugnął do niej.

- Rano, kiedy jeszcze spałaś, poleciłem, aby przysłano tu twoje rzeczy.

Wyszedł do drugiego pokoju i przyniósł jej walizkę.

Była rada, że nie musi wlec się po nią do hotelu. Tego rodzaju luksusowe ułatwienia życia były dla niej czymś nowym, lecz czuła, że z łatwością by do nich przywykła.

Włożyła szybko biały golf, czerwony kostium i czarne szpilki. Być może nie wygrałaby w tym stroju konkursu mody, lecz nic lepszego nie miała. Poza tym nigdy nie przywiązywała przesadnej wagi do ubioru.

Gdy pół godziny później wkraczali do siedziby jego firmy, zachowanie Jacka uległo zauważalnej zmianie. Przyspieszył kroku, a jego twarz przybrała marsowy wyraz. Przemienił

się z powrotem w twardego, bezwzględnego przedsiębiorcę, któremu lepiej nie wchodzić w drogę.

Gdy weszli do biura, asystentka Jacka, energiczna czterdziestokilkuletnia kobieta, poderwała się na jego widok, natomiast Katie obdarzyła zaskoczonym spojrzeniem.

- Janice - rzucił w przelocie Reilly - pamiętasz oczywiście pannę Devonworth.

- Oczywiście - rzekła. - Dzień dobry, panno Devonworth.

- Dzień dobry - odparła Katie. - Miło znów panią widzieć.

- Jack - powiedziała Janice, idąc za nim do jego gabinetu.

- Odwołałam wszystkie spotkania, tak jak poleciłeś. Ale co z wieczornym oficjalnym przyjęciem?

Zatrzymał się.

- Zapomniałem o tym. - Popatrzył na Katie, a potem zapytał swoją asystentkę:

- Będzie tam Howard Berman?

- Powinien być.

- Howard Berman? - powtórzyła Katie. - Ten od sieci domów towarowych Bermana?

Jack przytaknął w zamyśleniu i zwrócił się do Janice:

- Zadzwoń do niego i powiedz, że przyprowadzę z sobą gościa.

- Dobrze - odpowiedziała. Rzuciła Katie jeszcze jedno spojrzenie i wyszła.

- Gdzie chciałybyś zjeść lunch? - spytał Jack, gdy zostali sami. - Znam pewną cudowną francuską res...

- Mam ochotę na cheesburgera - przerwała mu. Po nocnych i porannych miłosnych zmaganiach miała wilczy ape-

tyt, który zaspokoić mogło tylko uczciwe tradycyjne amerykańskie jedzenie.

- Ja również - odrzekł z uśmiechem. - Wiem, gdzie pójdziemy.

Godzinę później w Midtown pałaszowali najlepsze hamburgery, jakie Katie kiedykolwiek jadła. Restauracja była taka, jak chciała - wielka i gwarna. Oni jednak przez cały posiłek milczeli.

Gdy wyszli, ujął ją za rękę i zaprowadził na Piątą Aleję, gdzie obejrzeni eleganckie wystawy sklepowe. Był piękny zimowy dzień.

- Chcesz wejść do środka? - spytał, widząc, że Katie wpatruje się w witrynę magazynu Saksa.

- Nie, wolę pooglądać z zewnątrz.

Ruszyła dalej, lecz zatrzymał ją.

- Nie lubisz Nowego Jorku, prawda?

- Oczywiście, że lubię. Nie wiem, czy chciałabym tu mieszkać, ale zwiedzanie go jest zabawne.

Objął ją i przycisnął mocno do siebie, tak że poczuła przez ubranie jego twardniejącą męskość. Oddychał szybko.

- Pomyśl, że gdybyś mieszkała w dużym mieście, mogłabyś bawić się o wiele lepiej.

- Bawić się? - powtórzyła. A więc była dla niego tylko rozrywką. Odepchnęła go i powiedziała: - W Newport Falls oczekują mnie obowiązki i ludzie, którzy na mnie liczą. Nowy Jork, jaki mi pokazałeś, to miłe miejsce, ale tam jest mój dom, gazeta i...

- Uspokój się, Katie - przerwał jej. - Nikt cię nie prosi, żebyś opuściła Newport Falls. Chciałem po prostu powie-

dzieć, że dobrze mi tu z tobą. - Zamilkł na moment, próbując odczytać wyraz jej twarzy. Potem spojrział na zegarek. - Chodźmy - rzekł i poprowadził ją do czekającej nieopodal limuzyny.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy już wsiedli.

- Nadal lubisz dinozaury?

W dzieciństwie interesowała się nauką, a szczególnie fascynowała ją era prehistoryczna.

- A kto nie lubi? - odrzekła.

Jack roześmiał się i powiedział do kierowcy:

- Ralph, możesz nas zawieźć do Muzeum Przyrodniczego?

Katie od dawna nie była w muzeum. Zwiedzili je, trzymając się za ręce. Gdy wrócili do samochodu, spytała:

- Gdzie teraz?

Jack znów zerknął na zegarek.

- Zbliży się pora naszego nudnego przyjęcia.

- Jeżeli ma być takie nudne, czemu tam jedziemy?

Pochylił się naprzód.

- Ponieważ Newport Falls potrzebuje domu towarowego, a twoja gazeta dochodów z reklam.

- Więc Berman poszukuje lokalizacji nowego supermarketu?

- Mam nadzieję, że go przekonasz.

Choć pochlebiało jej, że Jack w nią wierzy, zastanawiała się, jak u licha miałyby przekonać właściciela jednej z największych sieci domów towarowych, by wybudował kolejny akurat w Newport Falls.

Wkroczyli do zatłoczonej Sali Dębowej na parterze hotelu Plaza. Katie stanęła z tyłu, podczas gdy Jack witał się ze

znajomymi. Podziwiała jego opanowanie i pewność siebie. Od dawna nie był już nieśmiałym zagubionym chłopcem z małego miasteczka.

Po chwili wciągnął ją do rozmowy z grupką gości. Kiedy oddalił się, aby przynieść drinki, podeszła do niej wysoka atrakcyjna brunetka, wyciągnęła na powitanie rękę i powiedziała:

- Jesteś pewnie Katie Devonworth?

- Tak - odparła zdziwiona, że ktoś tu ją zna.

- A ja jestem Susan Miller z Yacobi Investments. Znam Jacka od dawna. Wspomniał mi o twojej gazecie. Czy kiedy padnie, zamierzasz przenieść się do Nowego Jorku?

- Co takiego? - spytała oburzona Katie. - Ona nie padnie.

- Och, wydawało mi się, że Jack mówił... Zresztą, nieważne. Więc zostaniesz w tym Newport Springs?

- Newport Falls.

- Newport Falls... - powtórzyła Susan z namysłem. - Moi rodzice mają wiejską posiadłość w Vermont. Pamiętam, że tysiąc razy mijaliśmy po drodze zjazd do Newport Falls, ale nie przypominam sobie, gdzie to jest.

Katie rozejrzała się za Jackiem. Gdzie on się podział? I co takiego powiedział tej kobiecie, że jest przekonana, że jej pismo wkrótce upadnie?

- W każdym razie - ciągnęła Susan - zapewne z Jackiem nie układa ci się zbyt dobrze. Te jego ciągłe flirty... Ja sama próbowałam mu to wyperswadować. - Roześmiała się zimno i nieprzyjemnie. - Ale najwyraźniej nie poskutkowało. Może tobie się uda.

W tym momencie pojawił się Jack.

- Widzę, że już poznałaś Susan - powiedział.

- Witaj, Jack - rzekła Susan. Wzięła go za rękę i pocałowała w policzek. - Twoja przyjaciółka jest doprawdy urocza.

- Dziękuję - odparł. Wyglądał na rozbawionego, jakby zdawał sobie sprawę, że Susan prowadzi z nim jakąś grę. - A teraz wybacź, ale chcę przedstawić moją przyjaciółkę panu Bermanowi.

Poprowadził Katie przez całą salę do niskiego krępego mężczyzny i po chwili skierował rozmowę na Newport Falls. Wtórowała mu, zachwalając korzyści płynące z posiadania tam domu towarowego.

Jack kilka razy mrugnął do niej zachęcająco, aby mówiła dalej. Lecz Berman nie wyglądał na szczególnie zainteresowanego. Wątpiła nawet, czy w ogóle jej słucha i czy jej przemowa odniesie jakiś skutek.

Gdy odbierali płaszcze w szatni, Jack objął ją, pocałował w kark i spytał:

- Gdzie chciałabyś teraz pojechać?

Wzruszyła ramionami i odsunęła się od niego.

- Bermana to nie zainteresowało, prawda?

- Może i nie, lecz są też inni.

- Jack - powiedziała, ujmując go za ręce - doceniam, że usiłujesz pomóc mnie i miastu, ale to dla mnie za wysokie progi. Nie mam pojęcia, jak ściągnąć przedsiębiorców do...

- Ale ja to wiem i pomogę ci.

Wyszli na ulicę i natychmiast uderzył ich podmuch mroźnego wiatru.

- Jestem wydawcą gazety - rzekła - i tylko na tym się znam.

- Nie doceniasz się, Katie. Potrafisz zrobić wiele, jeżeli tylko będziesz musiała.

- To znaczy, jeżeli „The Falls” upadnie?

Ścisnął jej dłoń.

- Zrobimy wszystko, by do tego nie dopuścić.

- Susan Miller wydaje się przekonana, że moja gazeta jest na skraju bankructwa.

- Dziwi mnie, że w ogóle o niej wie.

- Powiedziała, że usłyszała to od ciebie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nigdy nie rozmawiałem o „The Falls” z Susan ani z nikim innym. Zresztą, prawie jej nie znam. - Zamilkł, wciąż wpatrując się w Katie. - Ale w tej chwili trapi cię coś innego, prawda?

Zawahała się, a potem wypaliła:

- Po prostu czuję się nieswojo w tej sytuacji między nami.

- Ach tak? - odrzekł. Skrzywił się i puścił jej dłoń. - Zapewniam cię, że nie to było moim zamiarem. Wydawało mi się, że... no... chciałaś tego, co wydarzyło się w nocy.

- Owszem.

- Wobec tego o co chodzi?

Chodziło o to, że pragnęła czegoś więcej. Wyznania dożgonnej miłości. Obietnicy, że nigdy już nie dotknie żadnej innej kobiety ani nawet nie będzie miał na to ochoty.

Lecz zdawała sobie sprawę, że to niepoważne. Byli dwojgiem starych przyjaciół, którzy od lat nie utrzymywali ze sobą kontaktów. I partnerami w interesach, którzy spędzili ze sobą namiętą noc.

- O nic - odparła, wbijając wzrok w ziemię. - To mnie trochę krępuje. Nieczęsto śpiam ze swymi... przyjaciółmi.

- A z partnerami biznesowymi? - zapytał.

Wiedziała, że zażartował. Lecz w tych okolicznościach nie rozbawiło jej to. Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Czy spałeś kiedyś z Susan?

- Z jaką Susan?

- Tą z przyjęcia.

- Nie - odparł. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Znów przypomniała sobie jej słowa. „Zapewne z Jackiem nie układa ci się zbyt dobrze...”

- Powiedziała coś dziwnego. Jakby była przekonana, że nie jestem z tobą szczęśliwa.

- A jesteś? - zapytał, przyciągając ją do siebie.

Tak, chciała odpowiedzieć. Był miły, inteligentny, seksowny. ...

Lecz nie należał do niej.

- Oczywiście - rzekła. - Bardzo mi pomagasz.

- Tylko tyle?

Spojrzała na niego. Wydawał się niemal rozpaczliwie oczekiwać szczerzej odpowiedzi.

Wiedziała jednak, że jej szczerłość odepchnie go od niej. A nie była jeszcze gotowa na pożegnanie.

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała.

Przyjaciółmi. Zaczynał już mieć dość tego słowa, które Katie tak uparcie powtarzała. Niewątpliwie domyślała się, co czuł, i wykorzystywała każdą okazję, aby mu przypomnieć, że nie odwzajemnia jego miłości.

Miał nadzieję, że ostatnia noc coś zmieni, lecz tak się nie stało. Dawniej Katie nie oddzielała seksu od uczucia, ale obecnie wydawała się wyraźnie odróżniać te dwie rzeczy.

- Co się stało? - zapytała. - Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

Nie, pomyślał. Rozdrażniło go nie to, co powiedziała, tylko co czuła - a raczej, czego nie czuła.

- Chodźmy - rzucił.

Wsiadli do samochodu. Katie usadowiła się tuż przy oknie, Jack zaś usiadł po drugiej stronie i założył ręce na piersi. Na szczęście z tej niezręcznej sytuacji wybawił go dzwonek telefonu komórkowego.

- Jack? - To była Carol Casey. Po jej tonie poznał, że zaszło coś złego. - Co się, do diabła, dzieje? Przed chwilą zadzwonił do mnie Howard Berman. Był ogromnie podekscytowany. Czy powiedziałeś mu, że chcesz go wykupić?

Nie wprost. Do niedawna miał nadzieję, że Howard zamierza otworzyć nowy dom towarowy. Lecz okazało się to nieprawdą. Co więcej, dowiedział się, że Berman ma zamiar całkowicie wycofać się z interesów. Toteż kiedy na przyjęciu Katie udała się do toalety, wysunął luźną propozycję wykupienia całej sieci.

Dotychczas Jack nie zajmował się domami towarowymi. Specjalizował się bowiem w zaawansowanej technologii, a nie w handlu detalicznym. Jednak obecnie zainteresował się tym z powodu Franklina Bella.

Dziś rano w rozmowie z nim Franklin przyznał wprawdzie, że przeniesienie firmy do Newport Falls byłoby nadzwyczaj korzystne, lecz nadal miał poważne zastrzeżenia.

Jak miałby przekonać swych pracowników, aby przeprowadzili się do miasteczka tak zabitego dechami, że najbliższe centrum handlowe znajduje się o godzinę jazdy samochodem. Poza tym wygląda na to, że Newport Falls wymiera.

Wówczas Jack oświadczył, że osobiście zagwarantuje powstanie w mieście jakiegoś nowego biznesu. To wystarczyło Franklinowi, który wyraził życzenie, aby był to wielki dom towarowy.

A supermarket sieci Bermana doskonale nadawał się do tego celu.

Jack nie powiedział teraz Carol o tym wszystkim, lecz rzucił tylko:

- Zrobię tak, jeśli nie znajdę innego wyjścia.
- Jack - rzekła ostrzegawczo - skąd zamierzasz wziąć na to środki? Pamiętaj, że wszystkie nasze zasoby finansowe są zaangażowane w przedsięwzięcie w Europie.
- Będziemy musieli jakoś zdobyć pieniądze.
- Nie wyciągnę ci ich z kapelusza.

Zerknął na Katie, która wpatrywała się w niego.

- Jeśli komuś się to uda, to właśnie tobie - powiedział do Carol.
- Berman chce się z tobą spotkać jutro w południe i oczekuje pisemnej oferty.
- Więc przygotujmy ją - rzekł i rozłączył się.
- Jakieś kłopoty w biurze? - spytała Katie.
- Nic takiego.
- Wróć tam, jeżeli musisz. I tak spędziłeś dziś ze mną mnóstwo czasu. Mam nadzieję, że nie byłam dla ciebie zbyt-
nim ciężarem.

Mówiła jak kumpel, a nie kobieta, z którą kochał się kilka godzin temu. Może chciała zapomnieć o ich wspólnej nocy. Lecz on nigdy na to nie pozwoli.

Przyciągnął ją do siebie. Musnął wargami jej ucho i jedwabiste włosy i ogarnęła go tak potężna fala pożądania, że zapragnął zasunąć przepierzenie oddzielające ich od kierowcy i wziąć ją natychmiast, na tylnym siedzeniu limuzyny.

Lecz samochód zatrzymał się przed jego domem.

- Dziękuję, Ralph - rzekł, wypuszczając Katie z objęć i sięgając po teczkę. - Dobranoc.

Oboje w milczeniu przeszli przez hol i wsiedli do windy. Katie była zawstydzona swą reakcją na dotyk Jacka, która zadawała kłam wszystkim jej deklaracjom o łączącej ich niewinnej przyjaźni. Katem oka widziała, że mężczyzna przypatruje się jej z ponurą determinacją.

- Co takiego? - spytała, wychodząc z windy. - Jeśli powiedziałam coś niestosownego...

Lecz nie zdążyła dokończyć, gdyż Jack objął ją i przytknął palec do jej ust.

- Nic nie mów - szepnął. Poprowadził ją w stronę kanapy, po drodze rozpinając jej bluzkę.

Po chwili leżała już zupełnie naga na skórzanej sofie, a on pieścił całe jej ciało. Oszołomiona poczuła, że pragnienie narasta w niej niczym lawina.

- Jesteś taka piękna - rzekł z uśmiechem. - Zamknij oczy i powiedz mi, co czujesz.

Usłuchała i po omacku dotknęła jego policzków z jedno-

dniowym zarostem, potem ust, a wtedy pocałował jej pałce. Przesunęła dłonie w dół do szyi, pleców i mięśni ramion i zatrzymała je na jego biodrach.

- Nie przerywaj - powiedział.

Musnęła ręką klamrę paska, dotknęła twardej męskości Jacka i przywarła do niego.

- Czuję ciebie - rzekła. - Czuję, że mnie pragniesz.

- Jeszcze zaczekajmy - odrzekł i zaczął pieścić jej piersi i łono. - Co teraz czujesz?

- Ciebie - zdołała tylko powiedzieć. Wbiła paznokcie w skórzaną poręcz sofy. - Jesteś cudowny.

Jego pieczytę sprawiły, że straciła poczucie czasu i przestrzeni. Istniało tylko fizyczne doznanie dotyku jego palców i ust.

- Weź mnie, Jack - wydyszała. - Teraz.

Otworzyła oczy, rozpięła mu spodnie i zaczęła go pieścić. Jęknął szmatycznie, a potem wszedł w nią. Katie zatraciła się w rozkoszy. Nie była już pruderyjną dziewczyną z Newport Falls. Pragnęła tylko jednego: zaspokojenia.

I poczuła, że nadchodzi.

- Teraz - krzyknęła.

Zalała ją fala rozkoszy, potężniejsza niż wszystko, czego kiedykolwiek doznała. W tej samej chwili Jack jęknął, a przez jego ciało przebiegł dreszcz spełnienia.

Potem długo leżeli przytuleni. W końcu Jack wsparł się na łokciu i delikatnie dotknął jej piersi.

- Wciąż jeszcze jesteś ubrany - zauważyła.

Spojrzał na siebie i uśmiechnął się.

- Masz rację. Jedno z nas się guzdrało. - Usiadł i prze-

czesał palcami włosy. - Może przynieść ci coś do jedzenia albo do picia?

- Chciałabym włożyć szlafrok - powiedziała. Poczowała się raptem zupełnie bezbronna i wystawiona na jego spojrzenia.

Podał jej ten sam biały frotowy szlafrok, który miała na sobie dziś rano.

- Jack - odezwała się cicho - czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, co by z nami było, gdybyś wtedy nie odszedł?

Przestał się uśmiechać i Katie pożałowała natychmiast, że znowu przywołała przeszłość.

- Staram się tego nie robić - odrzekł krótko.

Oczywiście, pomyślała. Otuliła się szlafrokiem, wstała, podeszła do okna i dotknęła zimnej szyby.

- Katie - rzekł - co się stało? Co ja takiego powiedziałem?

Odwróciła się do niego i znów poczuła to samo, co zawsze. Kochała tylko Jacka i zawsze będzie go kochać.

Katie już dawno zasnęła, a Jack wciąż leżał i rozmyślał.

Nieoczekiwane pojawienie się Katie zburzyło jego spokój. Dotąd sądził, że doskonale wie, dokąd zmierza. Był na najlepszej drodze do osiągnięcia pozycji jednego z najpotężniejszych przemysłowców na świecie. Lecz teraz praca, której poświęcił całe życie, zblakła w porównaniu z jego miłością do tej kobiety. Z radością zamieniłby wszystko, co osiągnął, na możliwość bycia z nią.

Lecz było oczywiste, że Katie nie podziela jego uczuć. Mimo to musi wyznać jej prawdę. Katie Devonworth jest jedyną kobietą, którą kocha i kiedykolwiek będzie kochał. I nadal będzie robił wszystko, żeby uczynić ją szczęśliwą.

A jeżeli go nie zechce? Jeśli powie, że nigdy go nie pokocha?

Mimo to zaryzykuję, pomyślą.

Musiał w końcu zasnąć, ponieważ gdy otworzył oczy, do pokoju przenikało jaskrawe światło słońca. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę po Katie.

Lecz nie było jej obok.

- Katie? - zawołał. Odpowiedziała mu cisza.

Odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka.

- Katie? - zawołał ponownie i zobaczył na toalecie kartkę z jej pismem.

Jack,

pomyślałam, że w ten sposób unikniemy krępujących pożegnań. Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

*Całuję,
Katie*

Poczuł rozczarowanie, a zaraz potem gniew. Serce łomotało mu w piersi. Więc to tak? Tak ma wyglądać ich pożegnanie?

Nie! Dopiero co ją odzyskał. Do diabła, nie pozwoli jej rozstać się w ten sposób. Jeżeli to ma być koniec, będzie musiała powiedzieć mu to prosto w oczy.

Sięgnął po ubranie. Pojedzie do Newport Falls.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwie godziny po wschodzie słońca pociąg Katie wjechał na stacyjkę w Newport Falls. Gdy wlokła walizkę na kółkach, przed oczami stanął jej znów obraz nagiego Jacka.

Wsiadła do taksówki i podała kierowcy swój adres. We wstecznym lusterku dostrzegła swe potargane włosy i zmęczoną twarz. Jej wygląd odpowiadał dokładnie stanowi ducha. Opuściła mieszkanie Jacka w takim pośpiechu, że nie zdążyła wziąć prysznicza czy choćby się uczesać.

Początkowo nie zamierzała wymknąć się od niego jak złodziej. Kiedy jednak dziś rano obudziła się przytulona do niego i usłyszała jego równy spokojny oddech, ogarnęło ją uczucie miłości tak czyste i silne, że mogła uczynić tylko jedno. Opuścić Jacka natychmiast, póki jeszcze potrafiła się na to zdobyć.

Zanim Jack pojawił się ponownie w jej życiu, była dosyć spokojna i zadowolona. Być może nie było to życie, o jakim marzyła, ale przywykła do niego. Choć brakowało w nim miłosnych wzlotów, to nie spotykały jej też bolesne upadki.

Ale tych kilka dni z Jackiem wywołało w jej duszy zamęt. Jak zdoła wrócić znów do swej samotności?

A jednak to zrobi, ponieważ musi. Katie uważała, że

należy ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Wiedziała, że angażowanie się w związek z mężczyzną, którego tak mocno kochała, jest ryzykowne. W końcu знаła Jacka na wylot i od początku zdawała sobie sprawę, że on nigdy nie zamieszka w Newport Falls ani jej nie poślubi. Mimo to nie tylko otworzyła przed nim serce, ale i przeżyła z nim.

Przycisnęła gorący policzek do chłodnej szyby taksówki i zapatrzyła się na widok za oknem. Drzewa i pola pokrywał świeży śnieg i cały świat wydawał się cichy i spokojny.

Zapłaciła taksówkarzowi, weszła po schodach do domu i zapaliła światło. Raptem wyczuła czyjaś obecność.

Zaniepokojona, cofnęła się o krok, lecz za późno. Drzwi za nią już się zatrzasnęły.

- Gdzie byłaś?

Obok niej pojawił się Matt.

- Matt - powiedziała bez tchu i upuściła walizkę. - Przestraszyłeś mnie.

Nie widziała byłego męża od dwóch lat. Zmienił się - pomimo opalenizny wyglądał niezdrowo, schudł, a jego długie włosy były cienkie i przerzedzone. Miał na sobie dzinsy i starą flanelową koszulę jej ojca.

- Co ty tu robisz? - spytała, zbyt oszołomiona, by się przywitać.

- Gdzie byłaś? - powtórzył.

- W Nowym Jorku. Ale odpowiedz na moje pytanie. Co tutaj robisz?

- Przyjechałem wczoraj wieczorem.

- I od razu trafiłeś do mnie?

- Oczywiście - odparł niewzruszonym tonem. - Jak zawsze.
Jak zawsze? Byli rozwiedzeni od dwóch lat, a Matt zachowywał się, jakby rozstali się przedwczoraj.

- Miałam spotkanie związane z interesami.

- Jakimi interesami? - spytał, ale poznała, że dokładnie wie, gdzie i z kim była.

- Czego chcesz, Matt?

Pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że cię widzę, Katie. - Spróbował wziąć ją za rękę, lecz odtrąciła go. - Spokojnie. Wpadłem po prostu, żeby się z tobą przywitać.

- Ale mnie nie było, więc rozgościłeś się w moim domu?

- To był również mój dom - powiedział i odgarnął kosmyk z jej twarzy.

Wzdrygnęła się na ten gest.

- Już od lat nie jest. Powinieneś był zadzwonić.

- Zadzwoniłem, a kiedy nikt nie odpowiadał, zaniepokoiłem się i przyjechałem sprawdzić, co się z tobą dzieje.

- Przez ostatnie dwa lata świetnie sama dawałam sobie radę.

- Ja nie - rzekł i przycisnął się obok niej do salonu.

Poczuła się, jakby obserwowała balon, z którego uchodzi powietrze. Tupet Matta ustąpił miejsca smutkowi i przygnębieniu. Pamiętała, że rozwiedli się z jego powodu, lecz mimo to jego słowa wzbudziły w niej współczucie.

Poszła za nim. Siedział na kanapie i obejmował głowę rękami.

- Porozmawiajmy kiedy indziej - rzekła. - Teraz już idź. Muszę przygotować się do pracy.

- Co u niego? - zapytał. Podniósł głowę i wpatrzył się w rozpalony przez siebie ogień w kominku.

Wiedziała, że mówił o Jacku. Nie miała wątpliwości, że całe miasto już wie, gdzie spędziła ostatnie dwie noce.

- Świetnie mu idzie - odrzekła. - Pożycz mi pieniądze.

Zaniósł się osobliwym pustym śmiechem.

- Ach, rozumiem. Więc to tylko interesy.

- Mniej więcej.

- Słyszałem, że „The Falls” ma kłopoty - powiedział.

- Całe Newport Falls ma kłopoty.

- Więc ile Jack zamierza ci dać? Milion? Dwa? Czy może nic?

- To nie twoja sprawa.

Matt spojrzał na nią i rzekł:

- Nic nie zainwestuje, prawda? Ponieważ członkowie zarządu nie wyrażą zgody na inwestycję nierokującą nadziei na zysk. Zresztą sama wiesz, że żadna firma nie udzieli pożyczki twojej gazecie.

- To nieprawda. - Lecz przypomniała sobie słowa Susan Miller. „Kiedy pismo upadnie...” - Jack zaoferował mi pomoc...

- To wszystko bzdury, Katie. Chciał cię po prostu zdobyć.

- Dość tego - rzuciła ostro.

Lecz Matt mówił dalej:

- Igra z tobą, żeby zemścić się na mnie. Zawsze mi zazdrościł. Zainteresował się tobą dopiero, gdy poprosiłem cię o rękę. A wówczas...

- Nie masz prawa przychodzić tu i oskarżać kogokolwiek - przerwała mu. Zamilkła na chwilę. - Dlaczego wróciłeś?

- Żeby powstrzymać cię od popełnienia wielkiego błędu. Nie zapominaj, że Jack już cię kiedyś opuścił. Ale sądzisz, że tym razem będzie inaczej, prawda? Bo w końcu się z tobą przespał. Otóż wiedz, że Jack sypia obecnie z mnóstwem kobiet. Nawet z dawnymi przyjaciółkami.

- Nie jestem naiwna - odparła Katie. - I nie potrzebuję twoich rad.

- Czyżby? A więc wiesz, że Jack przenosi się do Londynu? Zbladła. Jack wyjeżdża? Nie, Matt z pewnością kłamie.

- Nie wiedziałaś, prawda? - ciągnął. - Napisano o tym we wczorajszym „Wall Street Journal”. Reilly Investment otwiera oddział w Londynie, którym pokieruje osobiście Jack Reilly.

Jack wyjeżdża... Ale ostatecznie, co za różnica? Przecież od początku wiedziała, że to będzie krotki romans.

- Przypuszczam, że znów do mnie wrócisz - stwierdził Matt.

- Między nami wszystko skończone. Jesteśmy rozwiedzeni.

- Jak możesz być tak głupia? Czy ty niczego nie rozumiesz?

- Zostaw ją, Matt! - rzucił Jack od drzwi.

Zaskoczony O'Malley cofnął się o krok.

Jack tutaj? - pomyślała Katie. W głowie jej zawirowało.

- Jak cudownie - wycedził Matt. - Przybył książę szukający Kopciuszka. Czy ona zgubiła pantofelek, kiedy wychodziła dziś rano...

Nie dokończył, gdyż uderzenie pięści Jacka powaliło go na ziemię.

- Trzymaj się od niej z daleka - warknął Reilly. - Obieca-

łeś mi kiedyś, że będziesz się nią opiekował, a zamiast tego skrzywdziłeś ją!

- Nie bardziej niż ty - odparł Matt. Zamierzył się na Jacka, lecz ten złapał go za rękę.

- Przestańcie, proszę - zawołała Katie.

Jack zawahał się, a potem niechętnie go puścił.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Ja... - Urwał i spojrzał na nią. - Wyszłaś, zanim mogłem powiedzieć ci... że cię kocham i zawsze kochałem.

Katie nie wierzyła własnym uszom. Jack ją kocha? Czy to sen?

Matt podszedł do drzwi i się zatrzymał.

- Wychodzę - oznajmił. - Pamiętaj tylko, Katie, że czasami sama miłość nie wystarczy. - Wzruszył ramionami. - Kto jak kto, ale ja powinienem o tym wiedzieć..

Zamknęła za nim drzwi.

- Przykro mi, Katie, z powodu tego zajścia - powiedział Jack. Zrobił krok ku niej, ale się cofnęła. Gdyby jej dotknął, straciłaby resztkę rozsądku, a chciała zachować jasny umysł, by móc rozważyć to, co się przed chwilą zdarzyło. - Nic ci nie jest?

Potrząsnęła głową.

- Przepraszam cię, że dziś rano wyszłam w ten sposób, ale nie lubię pożegnań.

- Więc się nie żegnajmy.

Pomyślała o tym, co usłyszała od Matta. Czy Jack przenosi się do Europy? Zresztą, jakie to ma znaczenie? Kocha ją. Lecz wciąż nie mogła w to uwierzyć. Jeśli Jack naprawdę ją kochał, jak mógł wtedy odejść?

- Muszę iść do pracy - powiedziała bez przekonania.

- Jesteś na spotkaniu służbowym z bardzo ważnym inwestorem - odrzekł, całując ją w szyję.

Odsunęła się od niego.

- Niepotrzebnie tu przyszedłeś, Jack. To tylko odwleka nieuniknione.

- Nieuniknione? - powtórzył. - Przecież wcale nie musi się tak skończyć.

Wezwała na pomoc całą siłę woli.

- Muszę iść - rzuciła i pobiegła na górę do łazienki. Odkręciła wodę i usiadła na brzegu wanny, oddychając głęboko.

Rozebrała się i weszła pod prysznic. Szorowała skórę, jakby chciała zmyć słowa Matta o braku zgody zarządu na tę inwestycję. Nie wierzyła mu. Jack robi wszystko, żeby jej pomóc. Gdyby nie mógł zdobyć dla niej pieniędzy, powiedziałby jej to wprost.

A co do jego wyjazdu do Europy... Na myśl o tym serce jej zamarło. Widocznie Matt miał rację. Miłość to za mało, aby zatrzymać Jacka w Newport Falls.

Wyłączyła prysznic i wytarła włosy, a potem owinęła się ręcznikiem i wyjrzała na korytarz. Był pusty. Przebiegła szybko do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi. Lecz kiedy się odwróciła, spostrzegła Jacka siedzącego na łóżku.

Delikatnie ujął jej dłoń i posadził Katie obok siebie.

- Co się stało? - spytał.

- Nic - odparła.

Westchnął i wstał.

- Katie, pewnie niepotrzebnie powiedziałem ci o moim

uczuciu. Wiedz, że niczego nie oczekuję i zdaję sobie sprawę, że go nie odwzajemniasz.

Ona go nie odwzajemnia? Ona, która kochała go od zawsze? Ale Matt miał rację: miłość nie wystarczy. Jack ponoć kochał ją już dawniej, a jednak porzucił. I wciąż ją kocha, lecz mimo to znów wyjedzie.

Zostało im więc niewiele czasu. A co z jej gazetą? Czy Jack zdaży jej pomóc?

- Jack - odezwała się - twój zarząd zaaprobuje tę pożyczkę, prawda?

Odwrócił wzrok.

- Nie - odparł. - Od początku zakładałem, że to niemożliwe. Ja ci pożyczę pieniądze.

Wyprostowała się.

- Wykluczone. Nie mogę ich od ciebie przyjąć.

- Tylko w ten sposób można uratować twoją gazetę - odrzekł z naciskiem.

- Ale nie rozumiem... Przecież chciałeś, żebym spotkała się z zarządem twojej firmy...

- Chciałem, abyś zachęciła innych przedsiębiorców do inwestycji w Newport Falls. Pożyczka dla ciebie nie wystarczy. Miasto potrzebuje napływu kapitału.

Milczała przez chwilę, a potem wstała i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mogę przyjąć od ciebie miliona dolarów.

- Dlatego powiedziałem, że to będzie pożyczka. Odzyskam te pieniądze i jeszcze na tym zarobię.

- A jeżeli nie? Jeśli coś pójdzie źle?

- No, cóż - odparł. - Wówczas będziemy musieli rene-

gocjować naszą umowę. Kochaliśmy się ze sobą, Katie, a to wiele zmienia.

Objął ją z filuternym uśmiechem, lecz odtrąciła go.

- Załóżę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom - wypaliła i natychmiast tego pożałowała. Znowu zachowała się jak zazdrosny podłotek, a nie jak dojrzała kobieta.

- Wiem, że mam reputację uwodziciela - powiedziała. - Ale uwierz mi, bez względu na to, z kim sypiałem, jedynie ty byłaś zawsze w moim sercu. I wciąż jesteś.

Jak on może tak mnie ranić? - pomyślała. Przecież wie, że wkrótce wyjedzie do Europy i nasz romans się skończy.

- Muszę iść do redakcji - usłyszała własny głos. - Czekam na ciebie wiele pracy.

- Nie było cię dwa dni. Nie możesz opuścić jeszcze jednego?

- Nie.

- Dobrze - rzekł i odgarnął jej z czoła kosmyk wilgotnych włosów. - Prawdę mówiąc, ja też mam coś do załatwienia w Nowym Jorku. Słuchaj, jeśli wolisz ograniczyć nasze kontakty do spraw zawodowych, niech i tak będzie. Ale wieczorem wrócę tu i zaczekam na ciebie.

Zawahała się.

- Mam na dziś wieczór pewne plany.

- Więc je zmień. Jeśli spotkanie ze mną nie sprawia ci przyjemności, zrób to dla twego ukochanego miasta. Musimy oboje wybrać miejsce pod budowę fabryki Franklina. I ubierz się - dorzucił. - Podwiozę cię do pracy.

Wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Katie ubrała się pośpiesznie. Usiłowała stłumić podniecenie wywołane wiadomością.

mością, że wieczorem zobaczy się jeszcze z Jackiem. Bo jakie to miało znaczenie? Będzie potem tylko jeszcze bardziej cierpieć.

Całą drogę odbyli w milczeniu. Gdy zajechali przed budynek redakcji, Jack pocałował ją w policzek i powiedział:

- Przyjadę po ciebie o szóstej.

Wysiadła, świadoma, że przygląda się jej przynajmniej kilkunastu pracowników, i weszła po schodach z całą godnością, na jaką było ją stać. Nie siliła się na żadne wyjaśnienia. I tak wszyscy wiedzieli, że spędziła te dwa dni z Jackiem.

Pchnęła ciężkie drzwi i znalazła się w słabo oświetlonym, lecz imponującym holu. Natychmiast poczuła z ulgą, że jest u siebie. Oddychała atmosferą swej rodziny. Jej dziadek i ojciec spędzili tu niemal całe życie. Powodowało nimi poczucie odpowiedzialności za gazetę i pracowników i przekazali je Katie. Wchodząc po schodach na pierwsze piętro, czuła, jak z każdym pokonanym stopniem przybywa jej sił.

Weszła do swego gabinetu, powiesiła płaszcz i usiadła za wielkim zniszczonym dębowym biurkiem, już niemal antykiem, kupionym przez jej dziadka prawie pięćdziesiąt lat temu.

Włączyła komputer i weszła na stronę „Wall Street Journal”. Było tam zdjęcie Jacka, a obok krótki artykuł na temat ekspansji firmy Reilly Investment w Europie. Zacytowano jego wypowiedź: „To moja życiowa szansa i spełnienie największego marzenia”.

Katie odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy, jakby chciała odgrodzić się od tych słów.

Jack wyjeżdżał za niespełna dwa tygodnie. A więc przecucie jej nie omyliło. Bez względu na swe czułe wyznanie, porzuci ją.

- Cześć - zawołała Marcella. - Wróciłeś?

Katie podniosła wzrok na przyjaciółkę.

- Jak się masz? - powiedziała.

- To ja powinnam cię o to spytać. Wyglądasz okropnie. Czy z inwestycji nic nie wyszło?

- Nie - odparła. - Dostaniemy te pieniądze.

- Więc co się stało? Firma Bell Computers zrezygnowała?

- Nie. Nic nie zostało jeszcze ustalone, ale o ile wiem, są nadal zainteresowani.

Marcella palnęła się w głowę.

- A więc chodzi o Jacka. Oczywiście!

- Mówi, że mnie kocha - rzekła z westchnieniem Katie.

Jej przyjaciółka milczała przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Mężczyzna, którego uwielbiasz przez całe życie, mówi, że cię kocha. Gdzie tu powód do zmartwienia?

Katie odwróciła do niej ekran monitora. Marcella przeczytała artykuł, po czym spytała:

- Co na to Jack?

- Nawet mi o tym nie wspomniał.

- Może czeka na odpowiednią chwilę?

- Czyli kiedy?

- A może chce, żebyś z nim pojechała?

Katie potrząsnęła głową.

- Jack wie, że nigdy nie zostawię Newport Falls ani gazety. Zresztą, o czym my mówimy? Przecież wcale mi tego nie za-

proponował. Ale nawet gdyby to zrobił, nie mogłabym stąd wyjechać. Tutaj jest mój prawdziwy dom.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - rzekła Marcella. - Bez pieniędzy Jacka i jego koneksji już wkrótce nikt z nas nie będzie miał tu domu.

Katie zdołała jakoś przetrwać ten dzień. Około wpół do piątej zadzwonił asystent Jacka. Z powodu opadów śniegu w Nowym Jorku odlot odrzutowca się opóźnił. Jednak bez względu na to, czy Katie pojedzie do domu, czy też zostanie w pracy, pan Reilly do niej dotrze.

Zastanowiła się, jak to jest, kiedy używa się samolotu niczym taksówki. Zaczęła nawet fantazjować, że Jack mógłby mieszkać w Newport Falls i latać do pracy w Nowym Jorku, lecz zaraz porzuciła te mrzonki.

Kiedy w końcu wyszła z budynku redakcji, prosił drobny śnieg. Rozejrzała się za Marcellą, która miała ją podwieźć do domu, i spostrzegła Jacka, czekającego na nią u stóp schodów. Na jego widok poczuła w sercu ciepło. Był ubrany oficjalnie. Dżinsową kurtkę zastąpił kaszmirowy płaszcz i skórzane rękawiczki, a włosy miał gładko zaczesane do tyłu.

Przywitali się i Katie pomachała do Marcelli, żeby jechała bez niej, po czym wsiadła do samochodu Jacka.

- Pomyślałem - powiedział - że moglibyśmy rzucić okiem na...

- Stary magazyn Hossmera - wpadła mu w słowo.

Uśmiechnął się i skinął głową.

- Właśnie.

W swoim czasie Hossmer był największym w Stanach producentem wyposażenia ogrodowego. W latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku zarobił miliony, eksportując na cały świat krzeselka ogródkowe z kutego żelaza. Po jego śmierci w roku 1977 firmę odziedziczył syn i w ciągu dziesięciu lat doprowadził ją do bankructwa. Odtąd magazyn stał pusty.

Był olbrzymi - miał około trzydziestu tysięcy metrów kwadratowych. Jednak jego dach się walił, a instalacja wodno-kanalizacyjna wymagała modernizacji.

Jack ruszył i włączył wycieraczki.

- Jak ci minął dzień? - spytał.

Katie ogarnęła fala ciepła. Przypominali teraz dobrane małżeństwo. Mąż odwiózł ją do pracy, a później przyjechał po nią. Niegdyś matka tak samo przyjeżdżała z nią czasem do redakcji, żeby zabrać ojca do domu. Wciąż jeszcze miała w pamięci widok ich obojga, idących razem główną ulicą.

Lecz potem znów wspomniała artykuł o wyjeździe Jacka do Londynu. Nie pozwoli zwieść się ułudzie rodzinnego szczęścia, które nigdy nie stanie się ich udziałem.

- Doskonale - odparła.

Jack ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

- Cieszę się - rzekł.

Katie poczuła, że jej opór słabnie.

- To tam, na prawo - powiedziała.

- Pamiętam.

Ogromny budynek, otoczony co najmniej półtorametrowymi zwałami śniegu, wyglądał jakby wzniesiono go w środku tundry. Podjazd i parking nie były odśnieżone.

Jack zaparkował na drodze. Katie tak zależało, by znaleźć się z dala od niego, że natychmiast otworzyła drzwi.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? - spytał, wskazując głową zaspę koło auta.

- Jasne - odrzekła. Wysiadła i natychmiast zapadła się niemal po pas. Jack chwycił ją za rękę i wyciągnął ze śnieżnego kopca.

Dobrnęli razem do drzwi. Szarpnął je, lecz nie ustąpiły.

- Nie są zamknięte na klucz, prawda? - zapytała.

- Trudno powiedzieć - odparł. - Napadało tyle śniegu.

Rozejrzał się. Wciąż jeszcze można tu było dostrzec ślady dawnej świetności. Posiadłość otaczały wielkie rozłożyste dęby. Marmurowa fasada trzypiętrowego budynku była wyszczerbiona i pokryta zaciekami, lecz nadal piękna, a na dachu widniały kamienne orły.

Jack wskazał wybite okno na pierwszym piętrze.

- Wejść tamtędy.

- To za wysoko - powiedziała, lecz nie słuchał jej. Wszedł na drzewo i zaczął nim kołysać, by zbliżyć się do okna.

- Ostrożnie - zawołała.

Przypomniała sobie nagle, jak dawno temu wdrapał się na balkon płonącego domu, żeby uratować szczeniaki sąsiadów. Pod kosztownym ubraniem wciąż miał muskularne ciało nastolatka.

Wstrzymała dech, gdy wskoczył przez okno do budynku. Po chwili wyjrzał uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Zaraz zejść na dół - zawołał i wkrótce potem otworzył okno na parterze. - Wejść tędy.

Katie bez wahania chwyciła jego rękę i po chwili była

w środku. Objął ją opiekuńczo silnymi ramionami. Było tak ciemno, że ledwie widziała jego twarz. Spróbowała się wywinąć, lecz trzymał ją mocno.

- Nie tak szybko - rzekł.

Wyczuła latarkę wypychającą kieszeń jego płaszcza.

- Czy to latarka - spytała - czy też może jesteś tak uradowany, że mnie widzisz?

I zanim zdołał odpowiedzieć, wyciągnęła mu ją z kieszeni, wyswobodziła się z jego objęć i poświeciła naokoło. Ogromna sala była pusta, z wyjątkiem starego metalowego biurka w rogu.

Widok ten napełnił ją głębokim smutkiem. Pamiętała, że w przeszłości, gdy odwiedzała pracującą tu ciotkę, hala była pełna ludzi i rozbrzmiewała wesołym gwarem.

- Chodźmy - rzekła, biorąc Jacka za rękę.

Przytulił ją do siebie.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział. - Nie martw się. Może uda nam się przywrócić ją do życia. Sypiałem tu od czasu do czasu.

Chociaż Jack był wówczas zbyt dumny, by się do tego przyznać, wiedziała, że chronił się tutaj przed pijanym ojcem.

- Szkoda, że zamiast tego nie nocowałeś u nas. Zawsze byłeś mile widziany.

- Nie mogłem - odparł. - Nie ufałem sobie w twojej obecności.

- Jak to?

- Bez przerwy o tobie myślałem. Wciąż wyobrażałem sobie, jak by to było, gdybyśmy się ze sobą kochali.

- Ale nigdy niczego mi nie powiedziałaś.
- Nie chciałem, żebyśmy skończyli jak moi rodzice.

Katie знаła tę tragiczną historię od Matta. Matka Jacka zmarła przy porodzie, a jej rodzina obwiniła o to jego ojca i nie chciała mieć nic wspólnego ze swym jedynym wnukiem.

Pocałował ją delikatnie. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie, odwzajemniając jego pocałunki.

- Chciałem, żebyśmy wtedy zaczekali, póki nie będziemy gotowi - dodał, a potem nieoczekiwanie poprowadził ją z powrotem do biurka.

Upuściła latarkę na podłogę i sala pograżyła się w mroku. Jack rzucił na blat swój kaszmirowy płaszcz, a następnie, wciąż całując Katie, zdjął jej płaszcz i ściągnął golf.

W hali było zimno, lecz gdy dotknął jej nagiej skóry, przeniknęła ją fala gorąca. Mglista księżycowa poświata zalewała pomieszczenie, nadając mu niemal nieziemski wygląd.

Wpatrywali się sobie w oczy, odnajdując w nich obietnicę tego, co miało zaraz nastąpić. Jack powoli podciągnął jej stanik i zaczął całować piersi. W Katie narastała rozkosz tak intensywna, że aż przyprawiająca o zawrót głowy.

Jack widocznie to wyczuł, gdyż w tej samej chwili oparł ją o skraj biurka. Potem sięgnął pod spódniczkę i ściągnął w dół jej rajstopy.

Chwyliła się kurczowo brzegu stołu.

- Weź mnie - wydyszała. - Teraz.

Wszedł w nią, jęcząc z podniecenia. Katie poczuła czystą, dziką i niepohamowaną żądzę. Zapra gnęła, by pozostali tak

na zawsze, spleceni razem. W końcu jednak nadeszła fala ostatecznego spełnienia, ogarniając jednocześnie ich oboje.

Gdy odpłynęła, Katie uświadomiła sobie, że dzięki Jackowi nie jest już grzeczną dziewczyną z małego miasteczka, lecz gorącą i namiętą kobietą. Wiedziała też jednak, że gdy Jack wyjedzie do Europy, jej seksualne wyzwolenie na nic się nie przyda, a ona zmieni się na powrót w lodową księżniczkę.

Przytuliła go i zmierzwiła mu włosy. Jack pocałował ją w czoło, a potem delikatnie wciągnął jej rajstopy, wygładził spódniczkę, poprawił stanik i włożył golf.

Gdy była już ubrana, podał jej rękę i pomógł wstać. Katie wzięła z biurka jego płaszcz, otrzepała go z kurzu i narzuciła mu na ramiona. Jack znów ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Katie - zaczął - pragnę, abyś zrozumiała...

Przytknęła mu palec do ust. Poznała z jego tonu, że zamierzał powiedzieć coś poważnego, a nie chciała, by cokolwiek rozproszyło cudowny czar tej chwili.

Jack uśmiechnął się i oboje w milczeniu poszli obejrzeć resztę budynku.

Gdy skończyli, Jack wygramolił się przez okno i pomógł jej zejść. Potem otrzepał śnieg ze spodni i rzekł:

- Dziękuję za zwiedzanie.
- Które? - spytała z uśmiechem.
- Obydwa - odparł i razem ruszyli do samochodu.

Gdy przyjechali do domu Katie, Jack rozpałił w kominku, a potem oboje usadowili się na kanapie, owinięci kocami.

W sumie, pomyślał, to doskonałe zakończenie tego pełnego wydarzeń dnia. Kiedy wrócił dziś do Nowego Jorku, poinformował swój personel, że nie jedzie do Europy. Podjęcie tej decyzji przyszło mu bez trudu, ponieważ nie miał wyboru. Nie potrafił opuścić Katie. Otrzymał drugą szansę i nie mógł jej zmarnować.

Zrobi wszystko, by odzyskać jej miłość. Był już oficjalnym właścicielem sieci supermarketów Bermiana i osobiście będzie nadzorował otwarcie nowego domu towarowego w Newport Falls. Postara się sprowadzić do miasteczka kapitał, zachęcając inwestorów, tak jak zachęcił Franklina Bella.

Dziś rano wspomniał Franklinowi o magazynie Hossmera, jednak ten nie wykazał entuzjazmu. Stwierdził, że nie zamierza wydawać pieniędzy na remont budynku pochodzącego z początków dwudziestego wieku, który od lat stał pusty. Wobec tego Jack zaproponował, że zainwestuje w firmę Franklina, co zapewni środki niezbędne do wyremontowania magazynu.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała Carol, kiedy podpisał umowę. Skan i przerobienie pona.

Lecz chociaż jego podwładnym decyzja ta wydawała się ryzykowna, Jack nie żywił żadnych obaw. Po raz pierwszy w życiu wybrał drogę, która jawiła mu się jako pewna i bezpieczna.

Nie powiedział Katie o niczym. Nawet o tym, że wykupił Bermiana. Wiedział, że nie pozwoliłaby mu na takie poświęcenie. I nie chciał, aby czuła się wobec niego do czegokolwiek zobowiązana.

- O czym myślisz? - zapytała Katie, przerywając jego rozważania.

- O tobie - odparł. - O przyszłości.

- Nie myślmy o tym - powiedziała. - Po prostu cieszymy się tą naszą wspólną chwilą.

Jack objął szczupłe ramiona Katie, a ona położyła mu głowę na piersi. Wiedział, że nie zdoła długo zachować tajemnicy i wkrótce udowodni jej, że od zawsze byli sobie przeznaczeni.

Po raz drugi tego dnia wyszeptał:

- Kocham cię, Katie. Zawsze kochałem.

Lecz Katie nie odpowiedziała, bo już zasnęła. Przytulił ją i zamknął oczy. Nieważne, że go teraz nie usłyszała. Miał całe życie, aby dowieść jej swej miłości i nie zmarnuje ani minuty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Katie spojrzała na makietę gazety, lecz z trudem mogła się skupić. Franklin Bell przyjechał do Newport Falls, by obejrzeć magazyn. Przez ostatnie dni całe miasto pracowało ciężko, by uczynić ten od dawna popadający w ruinę budynek bardziej atrakcyjnym dla potencjalnego nabywcy. Odświeżono podjazd i parking, otwarto wszystkie okna, by wywietrzyć wnętrze, stare podłogi zaś umyto i zapastowano.

Mimo to Katie dręczył niepokój. „Nie martw się, wszystko pójdzie dobrze”, powiedział jej Jack dziś rano. Jack był cudowny. Nie miała pojęcia, co by bez niego poczęła. Zajmował się niestrudzenie wszystkim - od szorowania podłogi do przywiezienia Franklina własnym samolotem. Gdyby nie wiedziała, że przenosi się do Londynu, pomyślałaby, że zmienił swą opinię o Newport Falls, a może nawet je polubił. Zresztą niewykluczone, że tak właśnie było. Lecz to nie miało znaczenia, ponieważ za dwa dni wyjedzie.

Nadal nie wspomniała o jego wyjeździe. On również o tym nie mówił. Jakby oboje rozumieli, że ich wspólny czas jest cenny, lecz ograniczony. A jednak kilka razy kusiło ją, żeby poprosić go, aby z nią został. Ale to byłoby bezcelowe. Nie potrafiła wyobrazić sobie życia nigdzie indziej, a Jack

nigdy nie byłby szczęśliwy, mieszkając w Newport Falls. To jakby zamknąć dzikiego tygrysa w klatce. Jack musiał być wolny i móc swobodnie przemierzać świat. Nie można było obarczać go żoną i małomiasteczkowym życiem.

Katie wstała i spojrzała przez okno na znajomy widok w dole. Znow przed oczami stanął jej obraz rodziców idących razem ulicą i pozdrawiających przyjaciół.

Jack zaprosił ją na kolację. Powiedział, że muszą omówić pewną niecierpiącą zwłoki kwestię.

Wiedziała, co usłyszy. Jack powie jej, że wprowadzie ją kocha, ale musi wyjechać. A ona, mimo że się tego spodziewa, poczuje się zdruzgotana.

Ale nie może pozwolić, by zobaczył jej łzy. Był dla niej taki dobry i uprzejmy. Nie chciała, aby czuł się winny z powodu tego, że znów ją porzuca.

- Wszystko dzieje się na raz - powiedziała Marcella, stając w drzwiach gabinetu Katie. - To oficjalna wiadomość: Berman buduje u nas dom towarowy.

Na chwilę Katie zapomniała o swym smutku. Serce podskoczyło jej z radości.

- Hurr! - wrzasnęła tak głośno, że usłyszano ją chyba w całym mieście.

- A przed chwilą - dodała Marcella, śmiejąc się z jej reakcji - spotkałam się z ich dyrektorem od spraw reklamy. Chcą podpisać z nami umowę na dwie strony tygodniowo.

To ponad dwukrotnie więcej niż wszystkie dochody gazety z reklam. Katie zamknęła oczy. Ogarnęła ją fala ulgi. Jej gazeta, należąca od pokoleń do rodziny, jest uratowana. I wszystko to dzięki Jackowi.

- Musisz zadzwonić do Jacka i powiedzieć mu o tym - rzekła Marcella. - Sprawy wyglądają coraz lepiej.

I wyszła, nuąc wesoło.

Katie otworzyła oczy. Ponownie przyrzekła sobie, że Jack nie ujrzy jej płaczu. Była mu to winna. I jeszcze o wiele więcej.

Jack spojrzął na zegarek. Był już spóźniony. Wracił z banku w Albany, gdzie ze skrytki sejfowej wyjął pierścienek zaręczynowy babki. Teraz, gdy jechał do Katie, pierścienek palił go w kieszeni. Nie był pewien, czy zdoła zaczekać do kolacji, by jej go dać. Ale musiał, gdyż chciał, aby ten wieczór był skończenie doskonały.

Zaprosił Katie do jej ulubionej restauracji - romantycznego starego zajazdu na głównej ulicy, oświetlonego tylko świecami. Był tam wielki kamienny kominek i panowała atmosfera dostojnej elegancji minionej epoki.

Jack wynajął całą salę jadalną, płacąc pani Crutchfield tyle, że gdyby chciała, mogłaby zamknąć lokal na tydzień.

Wjechał na podjazd, zaciskając nerwowo dłonie na kierownicy. Zaparkował przed domem Katie i wyskoczył z samochodu. Gdy wbiegał po schodach, otworzyła drzwi. Była ubrana w czarną obcisłą suknię w kwiaty, a kasztanowe włosy miała wysoko upięte.

- Cześć - rzucił i pomyślał: na Boga, jakże ona jest piękna!

- Mogłeś po prostu zatrzeć klaksonem - powiedziała, narzucając płaszcz.

Pocałował jej pełne, soczyste usta. Objęła go mocno, z jakąś rozpaczliwą determinacją.

- No, no! - rzekł, gdy w końcu udało mu się odetchnąć.
- Czym sobie na to zasłużyłem?
- Tym, że jesteś - odparła.

Katie zadzwoniła dziś do niego podekscytowana, gdy dowiedziała się o budowie domu towarowego Bermiana. Ucieszył się z jej radości i był rad, że dochował tajemnicy. Powie jej, że jest właścicielem tej sieci domów towarowych dopiero po swoich oświadczeniach. Choć ufał w ich miłość i wspólną przyszłość, nie chciał, by Katie czuła się w jakikolwiek sposób zobowiązana.

Uśmiechnęła się do niego lekko, co wystarczyło, aby poczuł w sercu ciepło, i wsiadła do samochodu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy zamknął za nią drzwi i usiadł za kierownicą.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do tego zajazdu przy głównej ulicy... jeżeli nie masz nic przeciwko temu?

Milczała dłuższą chwilę, po czym rzekła:

- Nie wiem, czy jest jeszcze otwarty. W dni powszednie właścicielka wcześniej go zamyka.

- Pani Crutchfield nas oczekuje - powiedział.

Po drodze Katie opowiadała mu, jak minął jej dzień. Jack trzymał ją za rękę i się uśmiechał. Po raz pierwszy w życiu był spokojny i szczęśliwy.

Zaparkował samochód tuż przed zajazdem, po czym razem weszli do środka.

Pani Crutchfield oczekiwała ich w drzwiach ze swym zwykłym radosnym uśmiechem. Miała około sześćdziesiątki, była pulchna i wesoła, a długie białe włosy upinała w ciasny kok. Ucałowała ich oboje i powitała serdecznie, jak

z dawna wyczekiwanych przyjaciół. Prowadząc ich do jadalni, mrugnęła konspiracyjnie do Jacka, który wcześniej poprosił ją, żeby stoliki ustawiono jak zwykle. Nie chciał, aby Katie zaczęła coś podejrzewać.

- Pusto tu - zauważyła. - Interes idzie marnie, co?

Pani Crutchfield spojrzała na Jacka i znowu mrugnęła.

- Poniekąd - odparła.

Usiedli oboje i Jack wsadził nos w kartę dań, aby zapobiec kolejnemu mrugnięciu właścicielki, które mogłoby zepsuć jego niespodziankę.

- Przejrzyjcie spokojnie menu - rzekła pani Crutchfield i przyjaźnie uszczypnęła Jacka w ramię. Był pewien, że towarzyszyło temu jeszcze jedno porozumiewawcze mrugnięcie. - Żeberka są naprawdę smaczne - rzuciła na odchodnym.

- Pamiętam - rzekł, odkładając jadłospis. - Uważam, że lepszych nie ma w całych Stanach.

- Widzisz? - rzekła z uśmiechem Katie. - Więc jednak Newport Falls ma jakąś zaletę.

- Katie, ja naprawdę lubię Newport Falls - powiedział, pochylając się naprzód.

- W młodości go nie lubiłeś.

- No cóż, to było kiedyś. Czasami trzeba opuścić dom, by móc go docenić.

Odwróciła wzrok.

- Więc jak układa się sprawa z Franklinem? - spytała.

- Wspaniale - odparł. Zanim zawiózł go do magazynu Hossmera, pokazał mu miasto. I choć jego przyjaciel nigdy się do tego nie przyzna, Jack widział, że jedno i drugie zrobiło na nim wrażenie. Szczególnie poruszyła go informacja,

że mieszkańcy sami uporządkowali budynek, aby się lepiej prezentował.

- Gdzie on teraz jest?

- Zadowolony odpoczywa w hotelu.

Znów zjawiła się pani Crutchfield.

- Wybraliście już? - zapytała. Przyjęła ich zamówienie, raz jeszcze mrugnęła i odeszła.

Jack robił wszystko, aby podtrzymać lekką rozmowę, lecz zauważył zmianę w zachowaniu Katie. Wydawała się nieobecna i czymś zatroskana. Działo się coś złego. Czy domyśliła się jego zamiarów?

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście.

Właścicielka wróciła, niosąc dwa parujące talerze. Spostrzegł, że zerknęła przy tym na palec Katie, aby się przekonać, czy jest już na nim pierścionek. Pokręcił przecząco głową, a ona przytaknęła.

- Zostawię was już samych - rzekła z promiennym uśmiechem.

Kiedy odeszła, Katie odkroiła mały kawałek mięsa.

- Nawet nie wiesz, Jack, jak bardzo jestem ci wdzięczna za twą pomoc - powiedziała.

- Cieszę się, że mogę ci się na coś przydać.

Jedli w milczeniu. Po chwili Jack odłożył widelec i dotknął jej dłoni. Katie drgnęła gwałtownie.

Wziął ją za rękę.

- Co się stało? - spytał.

- Nic - odparła i uśmiechnęła się, jakby chciała dowieść, że istotnie nic jej nie jest.

Jack zawahał się i przypomniał sobie, jak gorąco go niedawno przywitała. Czy całowała by go tak namiętnie, gdyby nie była zadowolona z jego obecności? A może uroiłem sobie to wszystko, ponieważ jestem zdenerwowany.

- Katie - zaczął i odchrząknął. - Chcę ci coś wyznać. - Urwał. Całe życie czekał, by móc wypowiedzieć te słowa. Teraz był gotowy. - Przez cały czas myślę tylko o tobie.

Poruszyła się na krześle, jakby było jej niewygodnie. Jack wbił wzrok w blat stołu i ciągnął:

- Nazbyt długo o utratę ciebie obwiniałem wszystkich, tylko nie siebie samego, Matta, ciebie, nawet los. Lecz w końcu uświadomiłem sobie, że wyłącznie ja jestem winien. Dawno temu powinienem był wyznać ci miłość. Ale tego nie zrobiłem i przez to skrzywdziłem cię. A także siebie.

Uniósł głowę. Katie patrzyła w stronę drzwi. Dotknął jej policzka i skierował jej twarz ku sobie.

- Katie - wyszeptał - czy mi wybaczysz?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, znów odwracając wzrok. - Nie mam ci nic do wybaczenia. Nic.

- Byłem głupcem. Sądziłem, że wszyscy w Newport Falls wiedzą o mojej miłości, także ty. Kochałem cię, Katie.

- Ja też cię kochałam - rzekła cicho.

- Bałem się, że cię stracę. Że stanę się taki sam, jak mój ojciec. Że zostanę bezrobotnym alkoholikiem... miasteczkowym obibokiem.

- Nigdy nie myślałam w ten sposób o twoim ojcu - powiedziała. - Po śmierci twojej matki załamano się i zupełnie zagubił. Zawsze uważałam go za tragiczną, romantyczną

postać. Poza tym, nigdy nie postrzegałam cię jako odbicia ojca.

Sięgnął do kieszeni i dotknął małego pudełeczka.

- To był strach, Katie. To strach mnie od ciebie oddalił.

Lecz zdał sobie sprawę, że ona już go nie słucha. Powiedziała:

- Chcę ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś, żeby mi pomóc. Żeby pomóc miastu. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna.

Pominał jej słowa i kontynuował przygotowaną od dawna przemowę:

- Muszę ci wiele wynagrodzić, Katie. Jak ci mówiłem, często rozmyślałem o tamtym dniu nad strumieniem i o tym, jak odmiennie potoczyłoby się nasze życie, gdybym wówczas wyznał ci miłość.

- Wiem. - Łzy zakręciły się w jej oczach. - A te ostatnie tygodnie były cudowne. Ale już za późno, prawda? Straciliśmy naszą szansę.

- Jak to? - spytał oszołomiony.

- Sądzę, że oboje wiemy, dokąd to zmierza.

-Tak?

- Wiem, *co* mi chcesz powiedzieć, Jack. Więc jeśli naprawdę mnie kochasz, proszę, nic nie mów. Nie zniosę tego.

Jack poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. A więc Katie nie chce go poślubić! Lecz przecież go kocha, prawda? Nie powiedziała tego wprost, ale czuł to, poznawał po tym jak na niego patrzyła i jak się z nim kochała.

- Katie - spytał - czy kochasz mnie?

- Jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie ma.

Potrząsnęła głową.

- Matt miał rację. Czasami miłość nie wystarczy.

Wstała.

Jack poczuł, że całe jego życie wali się w gruzy.

- Powiedz mi, co mam zrobić, Katie. Co mogę powiedzieć.

- Nie ma już nic do powiedzenia - odparła, ruszając do wyjścia.

Jack zerwał się, chwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Już nie mogę - rzekła i wybuchnęła płaczem. - Przepraszam cię, ale nie mogę. - Wyrwała rękę. - Proszę, Jack. Jeżeli mnie kochasz, pożegnaj się ze mną.

I tak po prostu odeszła. Pragnął pobiec za nią i zatrzymać, ale przecież już zdecydowała. Uświadomił sobie, że właśnie to przez cały czas usiłowała mu powiedzieć. Nic dziwnego, że nie chciała rozmawiać o przyszłości. Bo w jej przyszłości nie było miejsca dla niego.

Znów usłyszał te słowa, które zawsze już będą go przesładować. Jeżeli mnie kochasz, pożegnaj się ze mną. Spóźnił się. I będzie za to płacił do końca życia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Biuro burmistrza Newport Falls mieściło się w zwykłym budynku z ciemnoczerwonej cegły, stojącym przy głównej ulicy. Znajdowało się tam również kilka innych gabinetów, między innymi miejskiego dentysty oraz pediatry. Wszyscy trzej przyjaźnili się z jej ojcem, ją zaś traktowali jak ulubioną bratanicę. Jednak nawet perspektywa spotkania ze starym przyjacielem nie poprawiła złego nastroju Katie.

Idąc wąskimi schodami na zebranie z udziałem Franklina Bella, zastanawiała się, czy zastanie tam Jacka, czy też wyjechał już z miasta.

Nie spała całą noc, rozmyślając o nim. Czy doprawdy sądził, iż nie wiedziała, co chciał jej powiedzieć? Czy myślał, że będzie siedziała i spokojnie tego słuchała, przedłużając w ten sposób bolesne rozstanie?

Mimo to już za nim tęskniła. Bez niego dom wydawał jej się pusty, a życie i przyszłość jałowe.

Lecz nie da mu tego poznać, jakkolwiek nie będzie to łatwe.

Wyszła z za rogu korytarza i zamarła. Dobiegł ją głos Jacka. On tam jest.

Ależ oczywiście. W końcu był Jackiem Reilly, a tu chodziło o interesy.

Stała na końcu korytarza, a serce podchodziło jej do gardła. Drzwi do gabinetu były otwarte i mogła widzieć trzech mężczyzn siedzących wokół niewielkiego okrągłego stołu.

Burmistrz Herb Watkins spostrzegł ją, wstał i kiwnął ręką, by się do nich przyłączyła.

- Witaj, Katie. No, wchodźże.

Gdy weszła, Franklin podniósł się z krzesła. Po chwili Jack niechętnie uczynił to samo, skinął jej głową i z powrotem usiadł. Wyglądał znów oficjalnie. Włosy miał zaczesane do tyłu i ubrany był w jeden ze swych drogich garniturów oraz jedwabny krawat.

Ku przerażeniu Katie burmistrz przysunął jej fotel tuż obok Jacka. Usiadła tak blisko niego, że ich nogi się stykały. Poczowała znajomy zapach wody kolońskiej; niemal czuła jego miętowy oddech. Nie potrafiła skupić się na niczym innym.

- Jak mówiłem - kontynuował Franklin - mój zakład przemysłowy zatrudni trzystu pracowników. Choć dysponujemy halą, którą można przekształcić w budynek fabryczny, będziemy potrzebowali czegoś więcej, by przekonać tych ludzi do przyjazdu tutaj.

Głos zabrał Jack:

- Franklin, to miasto jest kwintesencją najlepszych amerykańskich tradycji. A sądzę, że w dzisiejszych czasach właśnie tego ludzie poszukują, nieprawdaż? Pięknego miejsca z czystym powietrzem i bezpiecznymi ulicami.

Jack musnął ręką dłoń Katie. Westchnęła gwałtownie,

gdy przebiegł ją erotyczny prąd. Lecz to dotknięcie było widocznie przypadkowe. Jack poprawił się na krześle i odsunął od niej.

- Ponadto słyszałem - dodał burmistrz, spoglądając na Franklina - że w miejsce domu towarowego Hollanda powstanie tu inny supermarket.

Herb był znany z tego, że niekiedy się zagalopowywał i mówił rzeczy, które nie były wprawdzie jawnym kłamstwem, lecz można by je nazwać półprawdami. „Jestem politykiem” mawiał na swą obronę, a wszyscy zgadzali się, że to równie dobre usprawiedliwienie, jak każde inne. Tym razem jednak mówił prawdę.

Katie poparła go.

- Myślałam, że pan wie - zwróciła się do Franklina. - W mieście zostanie otwarty dom towarowy Bermana.

Franklin odwrócił się do Jacka i spytał:

- Czy umowa jest już podpisana?

Jack skinął głową.

-Tak.

- Więc zostałeś właścicielem domu towarowego - zachichotał Bell.

Katie poczuła, jakby cały świat stanął dęba. Co takiego?

- Wykupiłeś Bermana? - zapytała Jacka.

Spojrzał na nią, po czym odwrócił wzrok.

- Ubił tutaj niezły interes - powiedział Franklin.

- Ty... - zaczęła słabym głosem, wciąż z niedowierzaniem wpatrując się w Jacka.

- Więc to ty otwierasz tu magazyn? - zapytał burmistrz.

Franklin spróbował to uściślić:

- Jack będzie w tym czasie robił w Londynie zakupy u Harrodsa.

- Nie wiedziałem, że przenosisz się do Londynu - rzekł burmistrz z zakłopotaną miną.

Słyszając, że Reilly nie odpowiada, Franklin podniósł głowę znad papierów i zapytał go:

- Przenosisz się do Londynu, prawda?

Jack zerknął na Katie i zawahał się, jakby czekając, by się odezwała. Ale co miała powiedzieć? I czemu nie poinformował jej o wykupieniu Bermmana?

Po chwili rzekł:

- Przypuszczam, że nie ma żadnych powodów, bym tam nie pojechał.

- I wygląda na to, że my również się przenosimy - powiedział Franklin, zamykając teczkę z dokumentami. - Do Newport Falls. Przejmiemy budynek Hossmera.

Pokój zawirował wokół Katie. Oczami wyobraźni ujrziała magazyn Hossmera lśniący nowością i znów pełen ludzi. Zobaczyła znikające wywieszki „Na sprzedaż”, otwarte znów sklepy. To było niczym oglądanie ponownych narodzin Newport Falls.

- Wydaje się, że mamy wiele powodów do świętowania - rzekł burmistrz.

Franklin się uśmiechnął.

- Owszem.

Odwróciła się do Jacka, opanowana nieodpartym pragnieniem, by rzucić mu się na szyję. On tego dokonał. W pojedynkę ocalił Newport Falls.

- Dziękuję, Franklin - powiedział Jack. - I gratuluję.

Z pewnością nie pożałujesz swej decyzji. Z przyjemnością zostałbym dłużej i świętował z wami, ale muszę wracać do Nowego Jorku.

Katie poczuła, że serce w niej zamarło. Jej ekscytacja ulotniła się bez śladu. Jack wyjeżdża. Czy jeszcze kiedyś go zobaczy?

- Dziękuję za wszystko - rzekł Franklin. Obaj mężczyźni uściśnęli sobie dłonie. - Rozumiem już, czemu tak lubisz to miasto.

Jack pożegnał się z burmistrzem, a potem odwrócił się do Katie, nawet nie próbując podać jej ręki.

- Żegnaj, Katie - rzucił z oschłym skinieniem głowy.

- Dziękuję ci - wymamrotała.

I wyszedł.

Katie siedziała osłupiała. Jack wykupił sieć supermarketów Bermiana.

Uratował miasto za pomocą milionów dolarów pochodzących z jego prywatnego konta.

„Kocham cię”, powiedział jej. „Zawsze cię kochałem”.

I nagle wizja życia bez Jacka rozpadła się na kawałki, zastąpiona przez zupełnie inny obraz.

Reilly przed laty wyjechał z Newport Falls właśnie dlatego, że ją kochał. Obawiał się, że jeśli nawiązą romans, zanim będą do tego gotowi, sprowadzą na siebie katastrofę. Więc czekał na nią i pracował ciężko, by zapewnić im obojgu lepsze życie. A jak odpłaciła za jego poświęcenie? Poślubiła jego najlepszego przyjaciela. To ona wówczas ich zdradziła, nie on.

Teraz zaś znów popełnia ten sam błąd.

Nagle przestało mieć znaczenie, czy pozostanie w Newport Falls. To przestanie być jej dom, o ile nie będzie go dzieliła z Jackiem. Jedna chwila z nim jest warta więcej niż całe życie w cierpieniu bez niego. Podąży za głosem serca, które tym razem mówiło jej to samo co głos rozsądku. Za wszelką cenę musi żyć z Jackiem.

- Ja... ee... za chwilę wrócę - wymamrotała i bez płaszcza wybiegła z gabinetu, ścigając mężczyznę, którego zawsze kochała.

Wypadła na dwór, ubrana tylko w golf i wełnianą spódnicę, nie zwracając uwagi na mróz. Spostrzegła Jacka w perspektywie ulicy,

Puściła się biegiem, poślizgnęła na zamarzniętej kałuży i złapała równowagę, przeklinając niepraktyczne czółenka.

- Jack! - krzyknęła.

Odwrócił się, zdumiony widokiem biegnącej ku niemu Katie.

- Zabierz mnie z sobą - zawołała.

Znów się poślizgnęła, lecz tym razem wpadła w jego ramiona. Upuścił teczkę i podtrzymał ją.

- Co takiego? - zapytał.

Mocny podmuch wiatru obsypał ich śniegiem.

- Kocham cię - zawołała. - Zawsze cię kochałam. Pragnę być z tobą. I wszystko mi jedno, czy będę musiała się stąd wyprowadzić.

- O czym ty mówisz?

- Weź mnie z sobą do Londynu.

- Do Londynu? - powtórzył. Spojrzał na nią dziwnie i powiedział poważnym tonem: - To niemożliwe.

A więc spóźniła się. Jack się rozmyślił.

- Ale dlaczego? - spytała.

- Ponieważ nie jadę do Londynu - odparł z uśmiechem.

Nie od razu zrozumiała.

- Przecież w tym artykule napisano, że jutro wyjeżdżasz. Że to twoja życiowa szansa.

- W artykule w „Wall Street Journal”? Napisano go, zanim zjawiłaś się ponownie w moim życiu, tylko dopiero teraz wydrukowano.

Katie była tak ogromnie zaskoczona, że nie mogła wymówić słowa.

- Czy właśnie o to ci chodziło wczoraj wieczorem? - zapytał. - Myślałaś, że cię opuszczę?

Katie odwróciła wzrok.

- Czemu się nie ubrałaś? - spytał, zdejmując swój płaszcz.

- Spieszyłam się.

- Jak mogłaś myśleć, że odejdę bez słowa? - rzekł, przyciągając ją do siebie i otulając ich oboje płaszczem. - Czemu ze mną o tym nie porozmawiałaś?

- Ponieważ sądziłam, że to nieuniknione. Kiedyś kochałeś mnie, a jednak opuściłeś, więc dlaczego teraz miałoby być inaczej?

- Wszystko się zmienia. Nie jesteśmy już nastolatkami. - Westchnął. - Jednak wciąż czeka nas kilka bardzo trudnych decyzji.

- Przenieś się do Nowego Jorku - powiedziała szybko.
- Chcę tego, naprawdę.

- Katie, nie chcę, żebyś wyjeżdżała z Newport Falls.

Pomyślała, że serce zaraz jej pęknie.

- Dlaczego?

- Bo oboje wiemy, że nie potrafiłabyś żyć nigdzie indziej.

- Ale ja chcę być z tobą. Muszę.

Jack stał nieruchomo.

- Czuję twoje serce - powiedział. - Czuję, jak bije.

Objęła go, położyła dłoń na jego piersi i poczuła miarowy rytm jego serca.

- A ja czuję twoje - szepnęła.

- To serce należy do ciebie, Katie. Zawsze należało.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Więc mogę wrócić z tobą do Nowego Jorku?

Potrząsnął głową.

- Nie.

Jej uśmiech przygasł.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ mam lepszy pomysł.

- Jaki?

- Może ja powinienem się tu przeprowadzić.

Katie nie wierzyła własnym uszom. Czy Jack mówił o przeprowadzce do Newport Falls?

- Mam coś dla ciebie - powiedział. - Sięgnij do mojej kieszeni.

Usłyszała i wyjęła małe czerwone pudełeczko.

- Co to jest?

- Chciałem ci to dać wczoraj wieczorem.

Drżącymi rękami otworzyła wieczko i ujrzała diamentowy pierścionek w kształcie serca z dwoma rubinami.

- Należał do mojej babki - powiedział Jack. - Odkąd pamiętam, chciałem ci go ofiarować.

Narzucił jej swój płaszcz na ramiona. Potem uklęknął na samym środku głównej ulicy.

- Katie Devonworth - rzekł, wkładając jej pierścionek na palec - czy zostaniesz moją żoną?

Spojrzała na pierścionek. Zawsze marzyła o tej chwili, lecz nie wyobrażała sobie mocy uczucia, które przeniknęło ją, napełniając ciepłem jej serce.

- Tak - usłyszała swój głos.

Wstał i pocałował ją. Osunęła się w jego ramiona, przyjmując tę miłość bez zastrzeżeń.

- Jedźmy do domu - powiedział głosem schrypniętym z emocji.

- Do domu?

- Myślę, że pomieścimy się oboje w tym twoim wielkim starym domostwie, prawda? - Katie uśmiechnęła się, znów okrywając ich oboje płaszczem. I objęci poszli razem główną ulicą.

I tak Katie Devonworth nauczyła się w końcu, jak igrać z ogniem.